

Joan Elliott Pickart

Przyjaźń czy
kochanie

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Richard MacAllister wszedł do mieszkania i z rozmachem trzasnął drzwiami. Niecierpliwym ruchem zdjął płaszcz i cisnął na krzesło, ale zaraz podniósł go i zaniósł do sypialni, gdzie porządnie powiesił w szafie, na właściwym miejscu. Wszystkie części jego garderoby wisiały na swoich miejscach, pogrupowane według kolorów.

Wrócił do pokoju i najpierw padł na kanapę, po czym znowu wstał i zaczął chodzić w koło.

- Kobiety - sarknął pod nosem. - Komu one są potrzebne? Wszystkie są zmienne, nieprzewidywalne, dziwne... Nie potrafię znaleźć odpowiedniego słowa na określenie tego, co czuję. A tak w ogóle doprowadzają mnie do szału.

Zatrzymał się na chwilę, a potem podszedł do najdalszej ściany i mocno uderzył w nią trzy razy.

- No bądź, bądź w domu - powiedział, wpatrując się w ścianę. - Czasami człowiek musi z kimś porozmawiać. No chodź, powiedz mi, że jesteś.

Zza ściany dobiegł podwójny stukot, na który Richard szybko odpowiedział pojedynczym uderzeniem.

Dzięki Bogu, że jest w domu, pomyślał. Trzy uderzenia były pytaniem o obecność, dwa potwierdzeniem tego faktu, jedno zaś - prośbą o natychmiastowe przybycie. Ten system był może prymitywny, ale działał, i to skutecznie. Był zabawny, traktowali go jako coś wesołego, a zarazem jako łączący ich sekret, znany tylko im, najlepszym przyjaciołom.

Za chwilę przyjaciel pojawi się, żeby wysłuchać jego zwierzeń, poda pomocną dłoń, podstawią ramię, żeby mógł się wypłakać. Potem wyrazi współczucie, klepnie po plecach, żeby dodać otuchy. Oczywiście, Richard był w stanie sam uporać się ze swoimi problemami, wylizać rany i wziąć się w

garść, ale po co cierpieć w samotności, kiedy obok ma się kumpla, gotowego do pomocy?

Usłyszał stukanie do drzwi i pospieszył otworzyć.

- Tak się cieszę, że jesteś - powiedział. - Jestem naprawdę załamany i... o, co to takiego? Jeżeli masz na sobie ten szlafrok koloru grochówki, to musisz być także w nastroju pod psem. Inaczej nie wyciągnęłabyś tego paskudztwa z szafy, prawda? Brenda, powiedz, co się dzieje? - zapytał, przyglądając się uważnie stojącej przed nim kobiecie.

Z całą pewnością nie wyglądała tak, jak zazwyczaj. W jej szczupłej postaci, w wypłowiałym, porozciągany szlafroku, widać było zniechęcenie i zmęczenie. Zresztą wiadomo, że opatula się nim tylko wtedy, kiedy jest chora - fizycznie bądź emocjonalnie. Pod pachą trzymała rolkę papieru toaletowego, a czerwony nos i cienie pod oczami świadczyły, że rzeczywiście coś jej dolega.

- Czy mogę najpierw wejść do środka? - spytała Brenda i urwała kawałek papieru z rolki, a potem wytarła w niego nos.

- Co? Ach tak, oczywiście. Przepraszam cię... - dodał, odsuwając się na bok, żeby jej zrobić przejście. - Przyglądałem ci się, bo wyglądasz jak półtora nieszczęścia.

Brenda obdarzyła go krzywym spojrzeniem i wmaszerowała do pokoju. Na nogach miała za duże skarpetki, które zresztą jeszcze niedawno należały do Richarda.

- Wielkie dzięki - powiedziała, padając na kanapę. - Właśnie tego potrzebowałam. Naprawdę jesteś rewelacyjny, jeśli chodzi o podniesienie kogoś nu duchu. Zwłaszcza kobiety. Zresztą ty też nie wygrałbyś konkursu piękności - dodała, przyglądając mu się krytycznie. - Masz za długie włosy i wyglądają jakoś tak niechlujnie, jakbyś się czesał rękami. Poza tym masz podkrążone oczy, a po twojej opaleniznie nie zostało ani śladu.

- Tak, ale...

- Nie można powiedzieć, żebyś nie był przystojny - ciągnęła niezrażona. - Tylko koniecznie trzeba cię ostrzec. Masz naprawdę ładne włosy. Jasnobrązowe, w niektórych miejscach rozjaśnione słońcem, ale wyglądają, jakby dawno nie widziały fryzjera. Inaczej mówiąc, w skali od jednego do dziesięciu daję ci pięć punktów.

Richard przygładził włosy rękami.

- Jesteś chora? - spytał z troską w głosie. - Widzę, że masz zły humor, ale czy poza tym cierpisz na jakąś chorobę?

- Śmiertelną chorobę. Czuję, że nie doczekam jutra. Żegnaj, mój drogi. Chciałam, żebyś wiedział, że byłeś moim najlepszym przyjacielem i czas spędzony z tobą bardzo wiele...

- Przestań. Na co właściwie jesteś chora?

- Galopujące przeziębienie - odparła Brenda i znowu wytarła nos. - Wczoraj czułam się tak okropnie, że poszłam do lekarza, a ten zapisał mi antybiotyki. Tylko potem zrobiłam straszne głupstwo i wieczorem poszłam na randkę w ciemno.

- Przecież przysięgałaś, że już nigdy nie zgodzisz się na randkę w ciemno.

- Wiem, ale chciałam jeszcze raz spróbować - powiedziała, wzdychając. - Ten facet był przyjacielem jednego z klientów naszej agencji turystycznej. Dentysta. Spędziłam wieczór z dentystą i on przez cały czas nie odrywał oczu od moich zębów.

Richard roześmiał się, ale zaraz zrobił poważną minę, kiedy zobaczył wzrok swojej przyjaciółki.

- Ja nie żartuję - dodała. - Po jakimś czasie bałam się uśmiechać, bo zaglądał mi w zęby. Mówiąc, zwracał się do moich zębów, rozumiesz? Odwiózł mnie do domu, powiedział, że od dawna nie widział takich pięknych zębów jak moje, a potem na pożegnanie pocałował mnie w czoło! A ja zwlekłam się z łóżka bóleści po to, żeby spotkać się z takim

dziwołaniem. O nie, nigdy więcej. Już nikt nie nakłoni mnie na randkę w ciemno. Właściwie nawet mogę oświadczyć, że przestaję spotykać się z mężczyznami.

- To tak jak ja - oświadczył Richard.

- Co takiego? Przestajesz spotykać się z mężczyznami?

- Bardzo śmieszne. Wiesz, mam już powyżej uszu kobiecego gatunku. Powiedz mi, dlaczego używasz do tego papieru toaletowego? Przecież twój nos jest już czerwony jak burak.

- Bo nie mam chusteczek higienicznych - odparła. - Zapisalam je na liście zakupów, ale...

- Ale zgubiłaś listę - dokończył. - A przecież przywiozłem ci z Alaski magnetycznego pingwina do przyczepiania kartek na drzwiach lodówki.

- Nie wiem, gdzie jest - przyznała Brenda. - To znaczy pingwin, bo lodówka chyba stoi na właściwym miejscu.

- Poczekaj, muszę coś z tym zrobić - powiedział nagle Richard. - Nie mogę patrzeć, jak się znęcasz nad tym swym biednym, zadartym nosem.

- Biedny, zadarty? A może chciałbyś się spotkać z dentystą? Widzę, że znasz się na nosach. Był specjalista od uzębienia, a teraz jest następny, od nosa. Muszę tylko poszukać kogoś, kto zajmie się moimi oczami i będę miała twarz jak nową.

- Przestań już, dobrze?

Richard wyszedł na chwilę do sypialni, po czym wrócił z równo złożoną, świeżo wypraną i wyprasowaną, bawełnianą chusteczką do nosa. Wyjął z rąk Brendy rolkę papieru i postawił na stole, a zamiast tego wcisnął w jej dłoń chusteczkę.

- Lepiej używaj tego - powiedział.

-Dziękuję - odparła i osuszyła delikatnie nos. - Rzeczywiście, jest taka miękka - dodała. - Pachnie cytryną. Potem ją wypiorę, wyprasuję i ci oddam.

-O, nie! - zaprotestował. - Wtedy na pewno zginie ci gdzieś w drodze między pralką a suszarką.

-To niesprawiedliwe - powiedziała, pociągając nosem. - Nie rozumiem, dlaczego mi nie wierzysz, kiedy ci mówię, że te pralki w suterenie zjadają mi rzeczy. Naprawdę tak jest! Ty też byś to zauważył, gdybyś nie wysyłał prania do tej swojej kosztownej i wytwornej pralni.

-No dobrze, dobrze - powiedział pospiesznie. - Niech będzie, że pralka połyka twoje ubrania.

Brenda parsknęła i spojrzała na niego chłodnym wzrokiem.

-Wszystko to wina pralki, tak? Ot, tak, po prostu? Zgadzasz się potulnie, bez dyskusji? Widzę, że naprawdę z tobą źle. Co się dzieje? I właściwie kiedy wróciłeś z Kansas City?

-Dzisiaj po południu - odparł, wyciągając się na kanapie i patrząc w sufit. - Byłem śmiertelnie zmęczony, ale jeszcze stamtąd telefonowałem do Beverly i umówiłem się z nią. Cieszyłem się na samą myśl o wspólnym wieczorze, wyobrażałem sobie, jak będzie wspaniale i tak dalej... Co za ironia losu.

-Co się stało?

-Rzuciła mnie - powiedział i popatrzył na Brendę poważnym wzrokiem. - Znalazła sobie kogoś innego, kiedy mnie nie było. Ten gnojek jest maklerem giełdowym. Wyobraź sobie, co ona powiedziała - że związek ze specjalistą od komputerów niczym się nie różni od samotności, ponieważ nigdy mnie nie ma i ona musi siedzieć sama w domu.

-Wiesz co? Według mnie ona ma trochę racji - odparła Brenda poważnym tonem.

- Serdeczne dzięki! Po czyjej ty właściwie jesteś stronie? Nie sądzisz, że w takiej sytuacji przyjacielowi należy się odrobina współczucia?

- A co miałabym powiedzieć? Musisz spojrzeć na to wszystko uczciwie - zaraz po Nowym Roku, kiedy tylko okazało się, że twój wujek zaczyna dochodzić do siebie po ataku serca i operacji, wyjechałeś na Alaskę.

- No to co?

- To, że nie było cię dwa miesiące. Potem wróciłeś, poznałeś Beverly na jakimś przyjęciu i widywałeś się z nią codziennie przez... ile to trwało? Trzy tygodnie? Cztery?

- Ale za to jakie to były tygodnie - westchnął Richard, rozmarzony. - Gdybyś wiedziała...

- Możesz mi oszczędzić szczegółów - powiedziała Brenda i ponownie wytarła nos w chusteczkę. - Za to potem wyjechałeś do Kansas City i nie było cię równy miesiąc. Czego oczekiwałeś? Że Beverly będzie siedziała w domu i czekała na ciebie, jeśli nawet nie potrafiłeś jej powiedzieć, kiedy wrócisz?

- Tego nigdy nie wiem z góry. Przecież to jasne, że dopiero na miejscu okazuje się, a i to najczęściej nie od razu, na czym polega problem z systemem komputerowym i ile czasu zajmie mi doprowadzenie go do porządku.

- Wiem o tym, ale to nie zmienia faktu, że nawet ja tęsknię za tobą podczas takiego wyjazdu. Wyobraź więc sobie, co przeżywa ktoś, kto jest z tobą uczuciowo związany. A z Beverly właśnie tak było. Najpierw nie odstępowałeś jej na krok, a potem całkiem opuściłeś. Wasz związek był zbyt świeży, żeby narażać go na taką rozłąkę. Przykro mi, że ci to mówię, ale taka jest prawda.

- Żebyś powiedziała choć słowo, które pocieszyłoby mnie w tej chwili - powiedział Richard, patrząc na nią z niesmakiem.

-Przepraszam cię, ale czasem trzeba nazwać rzeczy po imieniu - odparła, wzruszając ramionami. - Musisz się pogodzić, że niełatwo będzie ci znaleźć dziewczynę, która zgodzi się wyjść za ciebie i mieć z tobą dzieci, jeśli będziesz upierał się przy takiej pracy, jaką masz w tej chwili. Te podróże zabijają każdy romans, jaki zdążysz rozpocząć, a właściwie romans sam umiera z braku pożywienia. Niezła metafora, prawda? Najwyraźniej dzięki przeziębieniu moje przemyślenia są takie głębokie, nie sądzisz?

- Teraz już jestem w głębokiej depresji - oznajmił Richard, patrząc w sufit. - Bardzo ci dziękuję, Brendo Henderson. Jesteś prawdziwym przyjacielem. Byłem na skraju przepaści, a ty zepchnęłaś mnie, żeby skrócić moje cierpienia.

- Sądzę, że tym razem przesadziłeś.

- No dobrze, niech będzie. W każdym razie nie chcę już o tym rozmawiać - powiedział stanowczym tonem i wstał z kanapy. - A teraz będziemy świętować.

- Cóż to za okazja?

- Nie mam pojęcia - odparł, kierując się w stronę kuchni. - Musimy coś wymyślić.

Richard wrócił, niosąc butelkę wina i dwa kieliszki. Napełnił je i podał jeden Brendzie, a sam wzniosł swój do góry.

- Wypijmy za nas - powiedział. - Za najlepszych przyjaciół, na dobre i na złe, którzy znaleźli się razem w taki okropny, smutny, sobotni wieczór. Twoje zdrowie - dodał, podnosząc szklankę, ale zatrzymał się nagle, zanim jeszcze zdążył spełnić toast. - Zaraz, zaraz... chyba nie powinnaś pić alkoholu, jeżeli bierzesz antybiotyki?

- Coś tam było napisane na ulotce, ale przecież nie będę piła czystej whisky. Trochę wina na pewno mi nie zaszkodzi, a nawet pomoże się odprężyć, ponieważ teraz jestem ogromnie zestresowana.

- No dobrze - odparł z wahaniem. - Ale to ja będę ustalał limit dla ciebie.

Stuknęli się kieliszkami, upili trochę, a potem Richard usiadł obok niej na kanapie.

- Opowiedz mi coś wesołego - poprosił. - Poznałaś jakiś nowy dowcip przez ten czas, kiedy mnie nie było?

- Bardzo dobre wino - stwierdziła tymczasem Brenda. -

Strasznie mi się chciało pić, chyba przez ten antybiotyk. Ono jest takie łagodne, rozpływa się po całym ciele i rozgrzewa aż do końców palców - powiedziała, podnosząc nogi i przebierając palcami w powietrzu.

- To może ja ci opowiem nowiny z Kansas City?

- Oczywiście, ale najpierw musisz mi nalać.

- Nic z tego. Nie wolno łączyć wina z antybiotykami. No, może tylko odrobinę. Mam duże obawy, że nawet taka mała dawka mogłaby ci zaszkodzić.

- Wystarczy mi odrobina. Już i tak czuję się miękka jak z waty.

- A ja śmiertelnie zmęczony - powiedział Richard, ziewając. - Zapracowany na śmierć. Musiałem tam tyrać po siedemnaście - osiemnaście godzin na dobę, a kiedy wreszcie wróciłem do domu, dostałem kosza od Betty. Czasami życie jest okropne.

- Ależ ona ma na imię Beverly, a nie Betty.

- Może i Beverly, niech będzie... Łatwo przyszło, łatwo poszło. Wiesz, życie jest czasami naprawdę parszywe.

- Nie bądź taki patetyczny - powiedziała Brenda. - Biedny chłopczyk. Ale wiesz, że zawsze możesz liczyć na moją pomoc.

- Czego żądasz w zamian?

- Możesz mnie pocałować - odparła, wyciągając do niego wargi w komicznym grymasie i teatralnie przymykając oczy.

Pocałował ją z głośnym cmoknięciem, ale zaraz potem zawahał się i jeszcze raz dotknął jej ust, tym razem leciutko i delikatnie.

Brenda, przestań, skarciła się w myśli. Co my robimy? Dlaczego się zgadzasz?

Po prostu mężczyzna całuje kobietę! Tylko to się liczy!

Ależ nie powinniśmy tego robić! Musimy natychmiast przestać! No, może za chwilę, zaraz... wkrótce...

MacAllister! Weź się w garść! Nie wolno ci jej całować, a w każdym razie nie w ten sposób. Ona nie robi nic, żeby przeszkodzić. Jej usta są takie miękkie, delikatne, poddają się mu bez oporu...

Dosyć! Przecież to jest Brenda, jego kumpel, jego najlepszy przyjaciel. Czyste szaleństwo!

Objął ją mocniej i razem opadli na poduszki kanapy. Przekręcił się tak, żeby nie przygnieść Brendy swoim ciężarem.

Zauważył, że szlafrok zsunął się jej z ramion, obnażając białą, delikatną skórę. Jeszcze raz przekręcił ich oboje i tym razem Brenda znalazła się pod nim. Opierając się na łokciu pochylił się i całował jej ciało, wychylające się ze szlafroka.

- Co masz pod spodem? - spytał nagle.

- Co takiego? - Brenda była trochę zaskoczona. - Nic. Kiedy zastukałeś, to właśnie wyszłam z wanny i nie chciało mi się tracić czasu na ubieranie.

- Wiesz, chyba znowu cię pocałuję. Po prostu nie mogę się powstrzymać.

Nachylił się i pocałował ją z taką pasją, jakby chciał zabrać jej wszystko, aż do ostatniego oddechu. Brenda odczuwała teraz coś dziwnego - jej oddech zaczął zwalniać, puls uspokajał się, za to w środku narastało powoli pożądanie. Pożądanie z każdą chwilą większe, wszechogarniające.

Pragnęła Richarda. Spalała się w pożądaniu.

Nic już nie było ważne poza tym, że dążyli do siebie. Żadne z nich nie doświadczyło przedtem tak intensywnych uczuć. Wyobraził sobie ją w kąpielu, z milionami drobnych bąbelków na błyszczącej od wody skórze. Jej ciało pachniało płynem do kąpielu i miało smak dobrego wina.

Richard rozwiązał pasek od szlafroka i zrzucił go, odsłaniając jej ciało, przynajmniej w tej części, której nie przykrywał sobą. Ponownie pomyślał o bąbelkach piany i zanurzył twarz w jej piersiach, biorąc do ust jeden ze sterczących sutków.

Podążył w dół, śladem tamtych wyimaginowanych bąbelków, całując jedwabistą skórę na brzuchu. Potem znowu wrócił do piersi, a wtedy Brenda zanurzyła palce w jego włosach i przyciągnęła go mocniej do siebie.

Czuła się dziwnie, ale to było cudowne uczucie. Jeszcze nigdy nie doznała tak ogromnego pożądania, które przesłaniało wszystko inne na świecie. Czuła, że nie zniesie tego ani chwili dłużej.

- Richard, proszę - wyszeptała. - Ja tego chcę, naprawdę. Proszę.

- Ja też cię pragnę - odparł nieswoim głosem. - Ale...

- Nie myśl o niczym. Nie musimy się nad niczym zastanawiać, prawda? Powiedz mi, proszę... Nie musimy?

- Nie, nie musimy - powiedział z wysiłkiem. - Niczego nie musimy. O, do diabła, poczekaj... Jednak trzeba o czymś pomyśleć... przecież możesz zajść w ciążę...

- Nie, bo biorę pigułki - odparła. - Nie ma niebezpieczeństwa.

- W takim razie rzeczywiście nie ma o czym myśleć.

Pospiesznie zdejmował z siebie ubranie i rzucał na podłogę, a Brenda śledziła każdy jego ruch głodnym wzrokiem, jakby nigdy przedtem nie widziała jego ciała.

Tyle że przedtem było inaczej - co najwyżej kilka razy byli razem na basenie, a teraz okazało się, że nie jest przy niej przyjaciel czy kumpel, ale zupełnie inny Richard. Mężczyzna. Tak bardzo męski.

Czuła się tak, jakby nagle włożyła jakieś czarodziejskie okulary, przez które zobaczyła rzeczy całkowicie przedtem niewidzialne.

Richard objął ją ciasno ramionami i całował, a potem nagle wziął na ręce i zaniósł do sypialni, gdzie zrzucił nakrycie z łóżka, a potem położył ją na środku.

Jaka ona jest piękna, pomyślał, zanim znów przywarł ustami do jej ciała. Piękna, pociągająca, zmysłowa. Zawsze sądził, że Brenda jest ładna, ale dopiero teraz odkrył, jak jej uroda działa na jego zmysły, i skonstatował, że jest najbardziej godną pożądania kobietą, jaką spotkał w całym swoim życiu.

Oboje wprowadzili się tutaj tego samego dnia i wtedy właśnie się poznali. Od razu zorientował się, że jest wesoła, zabawna i przyjacielska. Z czasem odkryli, jak wiele dzieli ich różnic, ale to nie przeszkadzało, żeby stali się dobrymi przyjaciółmi. I tylko przyjaciółmi, ale tak oddanymi, że zawsze mogli na siebie liczyć.

Tylko dlaczego przez ten cały czas nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo pociągającą kobietą jest jego przyjaciółka? Dlaczego widok jej wspaniałego ciała w skąpym bikini, kiedy bywali razem na basenie, nic dla niego nie znaczył? Wtedy była tylko kumplem, a teraz.... teraz pragnął jej.

Przestań myśleć, skarcił się w duchu. Przestań.

Nie myśl tyle, daj się ponieść zmysłom, wtórowała mu myśl Brendy.

Oddechy były coraz bardziej przyspieszone, ręce wędrowały po ciałach, poznawały je. W ślad za rękami podążały usta.

- Richard... och, Richard - wyjąkała Brenda.

Serca uderzały coraz szybciej - najpierw szukały swojego rytmu, ale już po chwili dopasowały się do siebie. Szybko. Jeszcze szybciej, jeszcze bardziej gorąco. Wyżej i wyżej, żeby wspiąć się aż na sam szczyt.

- Brenda.... Bren...

Opadł na łóżko, wciąż trzymając ją ciasno w objęciach. Potem sięgnął po kołdrę i przykrył nią ich oboje.

Żadne z nich nie odzywało się, jakby bali się zniszczyć czar tej chwili, zbyt przytłoczeni doniosłością tego, co między nimi zaszło. Oboje jeszcze nigdy nie doświadczyli takiego poczucia zespolenia, takiej jedności. Przeszłość nie miała znaczenia, odpłynęła gdzieś w niepamięć, tak jakby oboje kochali się po raz pierwszy.

Jednocześnie coraz natarczywiej dawała znać o sobie gorzka prawda, że mieli być przyjaciółmi, a zrobili coś, co nie powinno się zdarzyć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Z głębokiego snu wyrwał ją natarczywy dzwonek telefonu. Usiadła na łóżku i nagle z przerażeniem zobaczyła rękę Richarda, jak sięga po słuchawkę, leżącą na nocnej szafce. Był odwrócony do niej tyłem, więc nie widziała jego twarzy.

- Halo? - powiedział chrapliwie. - Tak, spałem, ale już mnie obudziliście, więc... Co? Ale o co dokładnie chodzi?

Podciągnęła prześcieradło, żeby się zasłonić, i oparła się o poduszkę. Ściskając brzeg prześcieradła tuż pod brodą, przyglądała się jego plecom, a w jej myślach panował totalny zamęt.

Rany boskie, co myśmy zrobili! Przecież Richard miał być tylko kolegą, przyjacielem, kumplem... To straszne, okropne. Chociaż, kiedy teraz wróciły wspomnienia tej nocy... Uśmiechnęła się do siebie tajemniczo.

Kochanek, pomyślała. Gdyby ktoś powiedział, że Richard stanie się jej kochankiem, to na pewno wyśmiałyby go albo zapalała świętym oburzeniem. A teraz, mimo woli, uśmiechała się na myśl o tym. Poza tym jeszcze nigdy nie przeżyła takiego uniesienia, takiej fizycznej jedności z mężczyzną, takiego wspaniałego aktu miłosnego.

Nie miała do tej pory tuzinów kochanków, ale mimo niezbyt wielkiego doświadczenia przeczuwała, że to było coś wyjątkowego, że przekraczało przeciętność. Nigdy nie przypuszczała, że to może być tak cudowne.

Miała wrażenie, że byli jak stworzeni dla siebie albo inaczej - że to, co zaszło, zostało specjalnie dla nich stworzone. Jakby odbyła podróż do miejsca, w którym jeszcze nigdy nie była i do którego potrafiła dotrzeć tylko z Richardem.

O rany, co za noc.

- Nikt inny nie może pojechać? - mówił dalej Richard. - Przecież dopiero wróciłem z Kansas City i jestem wykończony. Co takiego? Tak, rozumiem, ale gdzie w takim razie jest Jeff?

Brenda otrząsnęła się ze wspomnień i podciągnęła prześcieradło jeszcze wyżej.

Musisz wreszcie zacząć myśleć, upomniała się w duchu. Wczoraj oboje zgodzili się, odłożyli ten proces na później, ale teraz było już dzisiaj i najwyższy czas, żeby myśleć, myśleć i jeszcze raz myśleć.

Lada chwila Richard skończy rozmawiać i odwróci się do niej. Jak ma się wtedy zachować? Co powiedzieć? A Richard? Jaka będzie jego reakcja po tym wszystkim, co między nimi zaszło? Pomyślała, że najlepiej byłoby złapać teraz szlafrok i uciec do siebie, bo nie musiałyby z nim rozmawiać.

Przestań, skarciła się w duchu. Jesteś dorosła i on jest dorosły. Po prostu przespaliście się ze sobą - to się zdarza między ludźmi i nie ma nad czym rozdzierać szat.

Zamknęła oczy i potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Jak mogło do tego dojść, że zniszczyli tak cenną i wyjątkową przyjaźń? Chociaż z drugiej strony wcale nie żałowała, że dane jej było przeżyć coś tak wspaniałego.

Boże, co powie, kiedy Richard skończy rozmawiać?

- No dobrze - rzekł. - Gdzie mają być te bilety? Jesteś pewien, że nie ma późniejszego połączenia? Zgoda, ale w takim razie naprawdę muszę się pospieszyć. No, na razie - dodał, odkładając słuchawkę. - A niech to cholera - powiedział do siebie na głos.

Jesteś dorosła, jesteś dorosła, powtarzała Brenda w duchu i ze strachem patrzyła, jak Richard powoli odwraca głowę w jej stronę. Jestem dorosła!

- Cześć, Bren - odezwał się zwyczajnym, bezosobowym tonem.

- Nie ma mnie tutaj! - zawołała niespodziewanie, nawet dla siebie samej, i naciągnęła kołdrę na głowę.

Richard również wyciągnął się na łóżku i westchnął, patrząc w sufit.

- Mnie też nie ma, więc dlaczego do mnie mówisz? Opuściła trochę przykrycie, żeby zerknąć na niego jednym okiem.

- Wstydz się - powiedziała. - Czy tak zachowuje się człowiek dorosły?

- A ty postępujesz jak dorosły? - odpowiedział pytaniem, przekręcając się w jej stronę. - Chowając się pod kołdrą?

- Bo nie wiem, co powiedzieć - przyznała, wynurzając głowę. - Wstydzę się i w ogóle. Wiem tylko jedno, że nie chcę stracić najlepszego przyjaciela, jakiego miałam.

- Chyba to, co zrobiliśmy, to nie był dobry pomysł. Przyjaciele tego nie robią... Ale było cudownie, prawda? Sądzę jednak, że na drugi raz... nie, nie... To wszystko jest bez sensu.

- Wcale nie, ja też mam takie myśli.

- Chcę, żebyś nadal była moim przyjacielem. Naprawdę mi na tym zależy. To nie może się więcej powtórzyć... Ale masz rację, połączyło nas coś niespodziewanego i pięknego.

- Gdybym powiedziała, że tego żałuję, tobym skłamała. Żałowałabym tylko, gdyby to zaszkodziło naszej przyjaźni.

Patrzył jej prosto w oczy, nie mówiąc ani słowa. Znow zaczęło coś między nimi narastać - wspomnienie przywołało pożądanie, rosnące z każdą sekundą. W końcu Richard gwałtownie odwrócił głowę.

- Nie, to na pewno się nie powtórzy - powiedział ostrym tonem. - Nigdy. Słuchaj, przecież tak długo się znamy i wiemy, ile nas różni. Taki związek nie miałby szans powodzenia. Mam rację?

- Tak - odparła z przekonaniem w głosie. - Nic z tego by nie wyszło.

- Nie zapomnę nigdy tej nocy, bo pierwszy raz w życiu przeżyłem coś tak intensywnego i... nie, zapomnij o tym, co powiedziałem. Chodzi o przyjaźń, która jest dla nas najważniejsza, prawda?

- Tak, przyjaźń.

- A więc umawiamy się, że już nigdy nie wrócimy do wydarzeń minionej nocy, dobrze? Nigdy tego nie zapomnę, ale ta noc należy do przeszłości i od tej pory znów jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi.

- Tak, oczywiście. Zapomnijmy o tamtym, chociaż było naprawdę wspaniale... tak niewiarygodnie, że... nawet trudno to określić...

- Bren, przestań.

- Ach tak, przepraszam - powiedziała pospiesznie. - Tak jakoś się zapędziłam. Musimy jeszcze raz ustalić reguły, jakimi ma rządzić się nasza znajomość. Może ty powiedz...

- No, dobrze. Umawiamy się, że na zawsze będziemy przyjaciółmi, którzy są ze sobą na dobre i na złe. Zgadzasz się?

- Całkowicie. Bardzo ładnie to powiedziałeś. Ogłaszam uroczyście, że oto ty, Richard MacAllister, będziesz na zawsze moim najlepszym przyjacielem.

- A ja ogłaszam uroczyście, że ty, Brenda Henderson, na zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem. I niech tak się stanie.

- W takim razie sprawa załatwiona - stwierdziła Brenda i zastanawiała się jeszcze przez chwilę, jakby nie wiedziała, co dalej powiedzieć. - Czy mógłbyś przynieść mi szlafrok, bo zostawiłam go w tamtym pokoju, a chcę już wrócić do mieszkania?

- Przecież możesz go wziąć po drodze.

- Nie będę paradować przed tobą jak mnie Pan Bóg stworzył - odparła w oburzeniu w głosie.

- Ale ja mam świecić gołym tyłkiem, tak? To śmieszne - dodał, potrząsając głową. - Zachowujemy się nienaturalnie. W końcu przecież jesteśmy dorośli.

Odrzucił kołdrę i wstał, a ona w panice zacisnęła powieki. Po chwili jednak nie wytrzymała.

- Podglądasz - stwierdził Richard, spoglądając na nią przez ramię.

- Wcale nie - pisnęła, znów zamykając oczy.

Po chwili coś miękkiego przefrunęło przez pokój i wylądowało na jej głowie. Brenda nie poruszyła się, tylko leżała, nasłuchując, jak Richard otwierał szuflady komody, potem je zamykał, potem z kolei stuknęła szafa, a na koniec usłyszała, że zamyka drzwi od łazienki. Wtedy zerwała się z łóżka, włożyła szlafrok, sprawdziła, czy ma w kieszeni klucz od swojego mieszkania, i pospiesznie ruszyła do wyjścia.

W progu przystanąła na chwilę, obróciła się i spojrzała na puste łóżko.

Tak, plan Richarda jest bardzo dobry. Przecież żadne z nich nie chce narażać tak bliskiej i serdecznej przyjaźni, w takim razie rzeczywiście nie powinni już nigdy rozmawiać o tym, co zaszło wczoraj między nimi. Powinni zachowywać się tak, jakby nic się nie stało.

Westchnęła i wyszła z mieszkania.

Wchodząc do siebie, miała dziwne przeczucie, że sporo czasu upłynie, zanim zdoła usunąć z pamięci wspomnienie tego, jak się kochali.

Jeżeli w ogóle jej się to kiedykolwiek uda.

Okolo godziny zajęła jej kąpiel, umycie głowy i wysuszenie włosów. Potem włożyła dzinsy i sportową koszulkę. Jej lodówka nie była zbyt obficie zaopatrzona i na śniadanie musiała się zadowolić miseczką płatków

śniadaniowych bez mleka, szklanką soku pomarańczowego i plasterkiem mortadeli.

Siedząc przy kuchennym stole, pomyślała o tym, że już chyba wychodzi z przeziębienia. Widocznie antybiotyk poskutkował i czuła się jak odnowiona.

Oparła łokcie o blat stołu i zapatrzyła się w przeciwległą ścianę.

Tak, wydawało jej się, że jest teraz kimś innym niż jeszcze wczoraj rano. Zresztą wiele spraw zdawało się odległych o całe lata świetlne. Wtedy jeszcze nie wiedziała - ba, nawet nie przeczuwała, czym może być akt miłosny.

Jaka szkoda, że coś takiego może już jej się nie przydarzyć, ponieważ oczywiście nigdy więcej nie prześpi się w Richardem, a raczej nie zanoszą się na to, żeby w jej życiu miał w najbliższej przyszłości pojawić się jakiś inny mężczyzna.

- No i teraz każdego będę porównywała z Richardem - powiedziała na głos. - I okaże się, że żaden nie dorasta mu do pięt. To wszystko jego wina.

Wstała, podeszła do zmywarki i włożyła brudne naczynia. Musi wrócić do rzeczywistości. Przecież wszystko to, co się stało, jest w równej mierze sprawą ich obojga. Oboje są za to odpowiedzialni i wspólnie też przyjęli zasadę, jak będą się zachowywać teraz, już po fakcie. Zapewne wszystko wróci do normy i Richard będzie wytrwale szukał kobiety ze swoich marzeń, przyszłej matki swych dzieci, swojej drugiej połowy. Ona zaś pewnie nadal będzie umawiała się na randki z krewnymi i znajomymi znajomych, wyłączając oczywiście dentystów, czekała na swojego księcia z bajki, za którego wyjdzie za mąż i z którym będą żyli długo i szczęśliwie.

- Otóż to! - powiedziała głośno.

Usiadła na kanapie i położyła gołe stopy na niskim stoliku. Myślała o tym, że kiedy wyobraza sobie Richarda w objęciach jakiejś innej, nieznanym kobiety, czuje się, jakby coś

ściskało ją w żołądku. Przecież to nie ma sensu. On ma swoje życie i będzie postępował tak, jak dawniej. Przecież chciał zapomnieć o tym, co między nimi zaszło, prawda?

I niech tak zostanie.

Każde z nich będzie robić swoje jak dotychczas i od czasu do czasu będą się spotykać w pół drogi, jak to zawsze robili.

Tylko dlaczego ma takie uczucie, jakby zaraz miała się rozpłakać?

Pewnie jeszcze nie wyleczyła się z tamtej infekcji. Może ma podwyższoną temperaturę? Kiepski stan fizyczny zawsze rzutuje na samopoczucie. O tak, to bardzo prawdopodobne.

Dosyć tego rozmyślania, powinna wreszcie zająć się swoimi sprawami. Zaplanowała na dzisiaj tyle rzeczy - najpierw zakupy, potem wyprawę do piwnicy, żeby nakarmić tę pożerającą ubrania pralkę. Na koniec odkurzanie i sprzątanie mieszkania.

- Wspaniały dzień - powiedziała głośno. - Wymarzony plan na niedzielę.

Usłyszała pukanie do drzwi i podeszła, żeby je otworzyć. Ze zdziwieniem spojrzała na stojącego w progu Richarda, który zerknął na nią spod groźnie zmarszczonych brwi.

- No, pięknie - powiedział, wchodząc do środka. Miał na sobie dżinsy i czarną koszulkę z krótkimi rękawami i wyglądał w tym wspaniale. - Uciec z mojego łóżka, kiedy brałem prysznic, to bardzo brzydko z twojej strony.

- Niby dlaczego? Wcale nie uciekłam, przecież nawet prosiłam cię o szlafrok, żebym mogła wyjść.

- Szlafrok nie szlafrok, ale pewne normy obowiązują. Umykanie, kiedy druga osoba jest w łazience, świadczy o całkowitym braku dobrych manier.

- O co ci chodzi z tymi manierami? - spytała zdziwiona. - Przecież wszystko sobie wyjaśniliśmy i ustaliliśmy reguły postępowania. Widzę, że po prostu jesteś w złym humorze.

Richard westchnął i przejechał dłonią po włosach.

- Przepraszam cię - powiedział spokojnie. - Masz rację. Ciskam się, bo za dwie godziny odlatuję do Detroit, a nie mam na to najmniejszej ochoty,

- Już wyjeżdżasz? - spytała zdziwiona. - Przecież dopiero przyjechałeś. Zazwyczaj dawali ci co najmniej kilka dni wolnego.

- To prawda - odparł, siadając ciężko na kanapie. - Tyle że tym razem podobno chodzi rzeczywiście o coś bardzo poważnego, a nie mają nikogo innego do dyspozycji.

- A co ze ślubem twojej siostry? - przeraziła się Brenda. - Przecież to już za cztery tygodnie. Co będzie, jeśli nie skończysz tego, do czego cię wysyłają? Przecież możesz nie przyjechać.

- Będę w kontakcie z Karą, jeśli pobyt się przedłuży. Nie wykluczam, że może będą musieli jeszcze raz przełożyć uroczystość. Jeszcze jeden raz nie robi chyba różnicy - odparł, wzruszając lekko ramionami. - Żartowałem - powiedział szybko, widząc karcący wzrok Brendy. - W najgorszym razie przylecę prosto na ślub, a potem wrócę do Detroit.

- Nie wypominaj im, że przesuwali termin - powiedziała Brenda surowo. - To nie była ich wina, że wykonawca nie zdążył z budową domu. Ślub musi być teraz albo już chyba nigdy się go nie doczekają.

- Dobrze, dobrze. Przecież powiedziałem, że do niej zadzwonię. A przy okazji... umówiłaś się z kimś? To znaczy... chodzi mi o to, czy przychodzisz z kimś na to przyjęcie?

- Nie - odparła, potrząsając głowę. - To przecież uroczystość ściśle rodzinna. Czuję się zaszczycona, że mnie zaprosili, ale nie odważyłabym się przyprowadzić nikogo obcego.

- Wobec tego może pójdziemy razem?

- Świetnie, zwłaszcza że mamy wspólny prezent, który ty będziesz wręczał, bo ja przecież nie uniosę grilla z butlą gazową na dokładkę.

- No to jesteśmy umówieni - stwierdził Richard, spoglądając na zegarek. - Muszę się szybko spakować, bo zaraz przyjedzie samochód, żeby mnie zabrać na lotnisko. Powiedz mi, jak się czujesz? To znaczy... chodzi mi o to przeziębienie, czy już minęło?

- Wiesz, chyba już jestem zdrowa - odparła. - A muszę czuć się lepiej, bo mam przed sobą wspaniałą perspektywę na dzisiaj - zakupy, pranie i sprzątanie. Ekscytujące, prawda?

- Prawie tak dobre jak lot do Detroit. No, muszę iść - dodał wstając.

- Dobrze. No to na razie. Przyjemnej podróży - powiedziała pospiesznie.

- Trzymaj się, Bren - odparł, ale nie poruszył się. Stali naprzeciwko siebie. Richard zrobił krok w jej stronę, Brenda zaś w tej samej chwili posunęła się ku niemu.

- No to cześć - powiedział szybko, okręcił się na pięcie i wyszedł.

- Cześć - odparła do pustego już pokoju i wtedy zdradzieckie łzy niespodziewanie napłynęły jej do oczu.

ROZDZIAŁ TRZECI

- No cóż, Brendo. Stwierdzam bez cienia wątpliwości, że jesteś w ciąży.

Doktor Kara MacAllister wypowiedziała te słowa i patrzyła teraz na Brendę, siedzącą po drugiej stronie biurka w jej gabinecie.

- Nic nie mówisz?

- Och, czekałam, aż skończysz żartować. Chyba najlepiej byłoby, gdybyś zaczęła tak: „Pani Henderson, mam dla pani miłą wiadomość”, a na to ja poprawiłabym cię na: „Panno Henderson” i wtedy ty zakończyłabyś stwierdzeniem: „W takim razie to jest niemiła wiadomość” - klepała pospiesznie Brenda. - Ale nie przejmuj się, ja też zawsze położę każdy dowcip, choćbym się nie wiem jak starała - dodała, wzruszając ramionami. - No i co? Dlaczego ostatnio wciąż czuję się taka zmęczona? Och, prawda, zapomniałabym ci podziękować, że znalazłaś dla mnie czas. Mój doktor, który prowadzi mnie właściwie od urodzenia, właśnie wyleciał do... cholera, nie mogę sobie przypomnieć, dokąd go wysłałam! Zresztą trudno, nie mogę przecież pamiętać rozkładu jazdy wszystkich moich klientów...

- Brenda, poczekaj! - Kara wreszcie mogła dojść do słowa. - Ja wcale nie żartowałam. Naprawdę jesteś w ciąży, od jakichś czterech tygodni, i dlatego odczuwasz zmęczenie i poranne sensacje żołądkowe, a właściwie z tego, co słyszę, one rozciągają się w twoim przypadku na cały dzień.

Brenda otworzyła usta, potem zamknęła je i opadła ciężko na oparcie krzesła.

- Wybacz, ale chyba wciąż nie rozumiem - powiedziała. - Co jestem od czterech tygodni?

- W ciąży! Spodziewasz się dziecka. Ile razy jeszcze mam ci powtarzać?

- To niemożliwe! - zawołała Brenda, zrywając się na nogi.
- Jak możesz coś takiego twierdzić, kiedy ja wiem, że to niemożliwe? Pomyliłaś się, ale nie mam do ciebie pretensji, bo rozumiem, że możesz być zdenerwowana swoim jutrzejszym ślubem, zwłaszcza że tyle razy już musieliście go przekładać. Ale musisz uważać, bo co by było, gdybyś trafiła na kogoś innego?

- Brendo, usiądź. Siadaj, proszę cię.

- Przecież stosuję pigułki, nie pamiętasz? Nie zachodzi się w ciążę, kiedy się zażywa środek antykoncepcyjny, pani doktor.

- Czasami się zachodzi, panno Henderson - odparła Kara stanowczym tonem. - A zwłaszcza wtedy, kiedy jednocześnie zażywa się antybiotyki. Sama mówiłaś, że mniej więcej miesiąc temu brałaś antybiotyki z powodu infekcji dróg oddechowych. Ta informacja plus wynik testu ciążowego może nam dać niemal stuprocentową pewność. Ile jeszcze zapewnień potrzebujesz? Będziesz miała dziecko.

- Nie wygłupiaj się - powiedziała Brenda cicho, ale z jej miny widać było, że wreszcie zaczyna coś do niej docierać. - Naprawdę będę miała dziecko?

- No nareszcie! Tak, moja droga, będziesz miała dziecko.

Kara wstała, obeszła biurko i przysunęła sobie krzesło, żeby usiąść przy Brendzie, a potem wzięła jej dłonie w swoje.

- Domyślam się, że ta wiadomość nie uradowała cię zbytnio? - spytała cicho.

- Nie. Wiesz, ja wciąż w to nie wierzę... To znaczy, wierzę ci, ale jakoś nie mogę uwierzyć...

- Jednak to prawda - stwierdziła Kara, poklepując ją po ręce. - Rozumiem, że to spadło na ciebie jak grom z jasnego nieba, ale w końcu dzisiaj nie musisz podejmować żadnych

decyzji. Jest kilka możliwości, no i chyba powinnaś powiedzieć o tym fakcie ojcu dziecka, nie sądzisz?

- Ojcu? Jakiemu ojcu?

Brenda znów na moment zaniemówiła. Wielki Boże, spodziewa się dziecka Richarda MacAllistera!

Kara roześmiała się, ale za moment znów była poważna.

- Brenda, nie obraż się, ale muszę cię o to zapytać. Czy wiesz, kto jest ojcem dziecka?

- Och tak, oczywiście - odparła Brenda stanowczo. - Nie sądzisz chyba, że mam aż takie powodzenie, żeby faceci stali w kolejce do mojej sypialni? Boże, to gorzej niż katastrofa, trzęsienie ziemi czy jakiś inny kataklizm.

- Wystarczy - aluzję zrozumiałam. Teraz już domyślam się, że nie skaczesz pod sufit z radości.

Brenda tymczasem dotknęła obiema rękami swojego płaskiego brzucha.

- Dziecko - powiedziała cicho. - To dziwne, jak teraz, o tym myślę, to wyobrażam sobie coś tak nieskończenie małego, zamkniętego w środku mnie. Wiesz, będę miała dziecko!

- Niemożliwe! - odparła Kara ze śmiechem. - W takim razie już nie muszę pytać, czy chcesz je zatrzymać, prawda?

- Co? Oczywiście, że chcę! To przecież moje dziecko. Jestem całkiem oszołomiona, a może raczej zbita z tropu... Nie słuchaj tego wszystkiego, co ja mówię, po prostu muszę mieć więcej czasu, żeby oswoić się z tą myślą.

- To zrozumiałe. Nie przejmuj się, szybko dojdiesz do siebie. A może teraz wrócimy do tematu „ojciec dziecka”?

- A może nie?

Przecież nie mogę jej powiedzieć, że to jej brat, pomyślała. Za żadne skarby!

- Nie chcę o nim rozmawiać.

- Dlaczego? Myślisz, że będzie chciał wymigać się od odpowiedzialności?

- Nie, to nie to. Słuchaj, to wszystko jest naprawdę bardzo skomplikowane i na razie nie chcę o tym mówić.

- Dobrze, teraz dam ci spokój, ale nie myśl, że ten temat sam się załatwi tylko dlatego, że chcesz go od siebie odsunąć jak najdalej. Pamiętaj, że gdybyś chciała pogadać, to zawsze jestem do twojej dyspozycji. Czy chcesz, żebym przesłała wyniki testu do twojego lekarza rodzinnego?

- Nie, wolałabym, żebyś to ty została moim lekarzem - powiedziała Brenda. - Wiem, że nie chciałaś już zapisywać nowych pacjentów, żeby mieć więcej czasu dla małego, ale proszę cię, choćby tylko na okres ciąży.

- Ależ oczywiście, zgadzam się.

- Nie wiem, jak ci dziękować. Czy mały Andy będzie na jutrzejszej uroczystości?

- Oczywiście! Jako gość honorowy. Zobacysz, jaki Śliczny maleńki garniturek mu kupiliśmy. Muszę też ci powiedzieć, że rozmawiałam z sędzią do spraw rodzinnych i załatwiliśmy sprawę w ten sposób, że Andrew będzie mógł podpisać dokumenty adopcyjne zaraz po ślubie. W ten sposób wszyscy będziemy nazywać się Malone. Ale oprócz tego zatrzymam swoje panięskie nazwisko, żeby nie mieszać pacjentom w głowach. Wszyscy przecież znają mnie jako doktor MacAllister. Ale, ale... nie miałyśmy mówić o ojcu mojego dziecka, tylko twojego. Nie uważasz, że mężczyzna ma prawo wiedzieć, że zostanie ojcem?

- Co? No nie wiem. Może tak? Tak, chyba powinnam mu powiedzieć.

Pomyślała, że wszystko i tak by się wydało, biorąc pod uwagę fakt, że mieszkają tuż obok siebie, drzwi w drzwi. Ojciec jej dziecka... Richard MacAllister ojcem jej dziecka! Rany boskie, naprawdę nie mieściło jej się to w głowie.

Jedna noc z Richardem i oto proszę, od razu jest w ciąży. Jedna, taka wspaniała, upojna noc i...

Jak, u Ucha, ona ma mu to powiedzieć? Przecież miała być jego przyjacielem, najlepszym kumplem, a nie matką jego dziecka.

- No dobrze, na dzisiaj wystarczy - powiedziała Kara.
- Mam jeszcze następnych pacjentów. Teraz tylko przepiszę ci witaminy dla przyszłych matek i dam broszurę z zaleceniami, jak masz postępować podczas ciąży. Jeśli będziesz miała jakieś pytania czy wątpliwości, to od razu dzwoń. Zapisz się na kolejną wizytę za miesiąc, a jeśli chodzi o poranne mdłości, to w tych materiałach, które ci dałam, będzie kilka przydatnych porad.

Obie wstały, a Kara czule uścisnęła przyjaciółkę.

- Moje gratulacje - powiedziała. - Nie masz pojęcia, jak się cieszę, kiedy już wiem, że pragniesz tego dziecka. Pamiętaj, że wszystko jedno, jak się zachowa ten mężczyzna, to i tak nie będziesz sama. W końcu jesteś prawie członkiem naszej rodziny, a MacAllisterowie zawsze stają za sobą murem.

Brenda nie zdołała się powstrzymać i parsknęła śmiechem.

- Nie rozumiem? Powiedziałam coś nie tak? - spytała Kara, najwyraźniej zbita z tropu.

- Nie, przepraszam cię, przypomniało mi się coś głupiego. To co? Zobaczymy się jutro? Powiedz mi tylko, czy ten ślub na pewno nastąpi? Nie zdarzy się nic nieprzewidzianego?

- Oczywiście! - Kara zaśmiała się wesoło. - Wiem, że nikt nam już nie wierzy, tyle razy przekładaliśmy termin, ale tym razem naprawdę się odbędzie. Pobierzemy się w salonie naszego nowego, pięknego domu, tak jak to sobie wymarzyliśmy.

- A co z Richardem? - spytała Brenda pozornie niedbałym tonem, zdejmując z sukienki jakąś nieistniejącą nitkę. - Chyba

powinien już być w powrotnej drodze z Detroit, jeśli nie chce spóźnić się na uroczystość.

-Lepiej niech się śpieszy, jeśli chce dożyć swoich następnych urodzin - odparła Kara groźnym tonem. - O Boże, ilu jeszcze mam pacjentów! Nie zapomnij umówić się na kolejną wizytę, gdy będziesz przechodziła obok recepcji. To do jutra, trzymaj się.

Nie przypuszczała, że będzie potrafiła skoncentrować się całkowicie na prowadzeniu samochodu i nie myśleć o tym wszystkim, kiedy wracała zatłoczonymi ulicami do swojej agencji turystycznej. Dopiero w chłodnym, klimatyzowanym pomieszczeniu centrum handlowego otrzymana wcześniej wiadomość uderzyła ją jeszcze raz. Musiała usiąść na chwilę na ławce przy fontannie i spróbować uspokoić roztrzęsione nerwy i myśli.

Będę miała dziecko, myślała ze zdziwieniem. I to nie jakieś tam dziecko, ale dziecko poczęte z najlepszym przyjacielem!

Patrzyła na ludzi, spieszących gdzieś bez końca, i dziwiła się, że nie przyglądają się jej. Przecież na pewno wszystko po niej widać, przecież ta informacja musi być wypisana na jej twarzy. Czuła, jakby stała się kimś zupełnie innym, odmiennym od osoby, którą była jeszcze dziś rano.

Po jakimś czasie doszła jednak do wniosku, że niczego po niej nie widać i że w takim razie trzeba ten fakt utrzymać w sekrecie. Tylko na jak długo? Ile czasu będzie mogła ukrywać to przed Richardem?

Westchnęła ciężko. Czuła się taka zmęczona, taka totalnie wyczerpana. Miała ochotę zwinąć się w kłębek i zasnąć.

Niewątpliwie Richard przyleci z Detroit dzisiaj, musi przecież zdążyć na jutrzejszy ślub swojej własnej siostry. Brenda nie miała z nim żadnego kontaktu, od kiedy wyjechał, czyli od dnia po tamtej, spędzonej wspólnie nocy...

Przestań, skarciła się w myślach. Dosyć tego!

Już i tak za dużo o nim myślała przez minione cztery tygodnie. Nie mogła pozbyć się natrętnie wypływających w pamięci wspomnień tego, jak się kochali. Postawiła sobie za cel, żeby przeżyć choć jeden dzień i ani razu nie wspomnieć Richarda, ale jakoś jej się to do tej pory nie udało.

Teraz miała inny problem i niezbyt dużo czasu, żeby to wszystko przemyśleć. Czuła, że za kilka godzin będzie musiała stanąć z nim twarzą w twarz, a wcześniej czeka ją decyzja, czy powiedzieć mu od razu, czy nie.

A może lepiej poczekać, aż oznaki staną się widoczne?

Wyjechać jak najdalej, najlepiej na Syberię, i zapomnieć, że kiedykolwiek był w jej życiu jakiś tam Richard MacAllister?

- Musisz wziąć się w garść - powiedziała do siebie głośno.

- No jasne, musisz wziąć się w garść - powtórzył jakiś chłopiec, przechodzący obok niej.

- Wiem - odparła i zdała sobie sprawę, że nieznajomy chłopiec jest już daleko.

Potrząsnęła głową i wstała z ławki. Miała przed sobą jeszcze dwie godziny pracy, potem powrót do domu, jakąś kolację i oczekiwanie na przyjazd Richarda. Na pewno od razu zastuka, żeby oznajmić swoje przybycie.

I co potem? pytała siebie w duchu, idąc powoli zatłoczonym chodnikiem. Nie miała pojęcia. Może po prostu poczekać na okazję, a może liczyć na to, że pod wpływem jego widoku przyjdą jej do głowy odpowiednie słowa?

Nie, niedobrze jest w takim wypadku zdawać się na intuicję. Musi opracować sobie plan i zachowywać się jak rozsądna, dojrzała osoba, za jaką się przecież uważa.

- Jak się masz? - powitał ją kolega, kiedy wchodziła do agencji. - I co? Dowiedziałaś się tego, o co ci chodziło?

- Co? - spytała zaskoczona. - Nie rozumiem co masz na myśli.

- Jak to? - Teraz kolega wydawał się zaskoczony. - Przecież sama mówiłaś, że idziesz do lekarza, bo czujesz się bez przerwy zmęczona i nie wiesz, co o tym sądzić.

- Tak mówiłam? A, rzeczywiście. No i teraz wiem, co sądzić o tym, że bez przerwy czuję się zmęczona.

- Poważnie? Słuchaj, czy to coś groźnego? Wyglądasz, jakbyś chciała się rozplakać. Będziesz płakać? Mam ci w tym towarzyszyć?

- Nie, nie musisz - powiedziała i wreszcie roześmiała się. - Ale mógłbyś postarać się o chusteczki dla mnie. Nic mi nie będzie, to wina antybiotyku, który brałam przy przeziębieniu, ale za czas jakiś wszystko minie.

Za osiem miesięcy, ale przecież tego nie mogę mu powiedzieć, pomyślała.

- No to świetnie - stwierdził Kevin. - Cieszę się, że nic ci nie jest.

Zadzwoił telefon i mężczyzna podniósł słuchawkę.

- Tu biuro turystyczne „Najlepsze życzenia”, Kevin przy telefonie - powiedział. ~ W czym mogę pomóc?

Mnie na pewno nikt nie może pomóc, pomyślała ponuro Brenda i poszła do swojego pokoju. Położyła torebkę na biurku i ciężko opadła na krzesło. Musiała obmyślić jakiś plan, przygotować sobie zawczasu wszystko, co powinna powiedzieć Richardowi i jak to zrobić najlepiej. Nic nie przychodziło jej do głowy, postanowiła więc najpierw uporządkować swoje myśli i fakty.

Po pierwsze, Richard na pewno przylatuje dzisiaj z Detroit, żeby wziąć udział w jutrzejszej ceremonii ślubu. Nie miała natomiast pojęcia, czy zostanie tu chwilę dłużej, czy też będzie musiał wracać zaraz po zakończeniu uroczystości. Pewne było też to, że już dawno temu umówili się, że pojedą

na wesele razem, zwłaszcza że mieli też wspólny prezent - ogrodowy grill na gaz z butli.

Pomyślała o tym, że Kara zawsze była bardzo spostrzegawcza i na pewno wyczułaby, gdyby panowało między nimi jakieś napięcie. Nie może odbyć tej rozmowy przed uroczystością i to niezależnie od tego, czy Richard musi wracać do Detroit czy nie. W takim razie powie mu zaraz po powrocie z wesela. Oby on jednak musiał zaraz lecieć do Detroit, bo wtedy będzie mogła w spokoju zająć się sobą i oswoić się z tą nową sytuacją.

- Hurra! - powiedziała głośno. - Nareszcie mam plan.

- W tej chwili to akurat masz telefon na trzeciej linii - stwierdził Kevin, zaglądając do jej pokoju. - Pani Gillespie chce się dowiedzieć, czy załatwiłaś hotel dla jej pitbulla na czas jej podróży do Europy.

- Żaden psi hotel nie chce przyjąć pitbulla - odparła. - Ale słuchaj, a może ty chciałbyś się podjąć dodatkowej usługi? Zaopiekowanie się zwierzątkiem to nic takiego...

- Muszę lecieć, bo u mnie dzwoni telefon! - zawołał Kevin, wyskakując jak oparzony na korytarz. - Zresztą w ogóle nie słyszę, co mówisz.

- Ty draniu - powiedziała pod nosem, sięgając po słuchawkę.

Minęły dokładnie dwadzieścia cztery godziny, a ona wiedziała niewiele więcej niż wczoraj. Siedząc na kanapie, z przygotowanymi torebką i torbą plażową, wpatrywała się w przeciwległą ścianę, jakby miała nadzieję wywołać w ten sposób odgłos trzech uderzeń.

Gdzie on się podziewa, na Boga? Poprzedniego dnia zasnęła na tej kanapie, zmęczona wyczekiwaniem. Teraz zaś pozostała tylko godzina do wyjścia, by zdążyć na ślub Kary, ale Richarda wciąż nie było.

Westchnęła i przycisnęła dłonią okolice żołądka, który zachowywał się tak, jakby uraczyła go kilkakrotną przejażdżką na karuzeli. Poranne nudności w jej przypadku oznaczały nudności całodzienne, pomyślała. Według poradnika, który dostała od Kary, powinna często pogryzać słone paluszki. Niestety, już niemal pękała od tych paluszków, a nudności wcale nie chciały ustąpić.

Położyła głowę na oparciu kanapy i przymknęła oczy. Była zmęczona nie tylko fizycznie - w głowie wirowało i targały nią sprzeczne emocje. Raz nie posiadała się z radości, że będzie miała dziecko, a za chwilę ogarniał ją strach, że będzie musiała wychowywać je samotnie. Ale najbardziej bała się chwili, kiedy stanie przed koniecznością powiedzenia o tym Richardowi.

Uznała, że najlepiej będzie odsunąć od siebie te myśli na cały dzisiejszy dzień, a sobie pozwolić cieszyć się szczęściem Kary, pięknym dniem, spotkaniem w gronie przyjaciół. To znaczyło, że przed przyjęciem nie wolno jej nic powiedzieć Richardowi. Zresztą jeśli on się zaraz nie pojawi, to nawet nie będzie ku temu okazji.

Coś musiało się stać, bo powinien dawno już tu być. Co robić?

Trzy głucho uderzenia w ścianę rozległy się tak niespodziewanie, że Brenda aż podskoczyła na kanapie. Zerwała się na nogi i podbiegła do ściany, żeby odpowiedzieć dwoma uderzeniami, po których zza ściany odezwało się jedno. To oznaczało, że Richard prosi, żeby zaraz do niego przysłała.

Wygładziła dłońmi dół zielonej sukienki, którą kupiła specjalnie na tę okazję, wzięła do ręki torebkę i torbę plażową, a potem, przypominając sobie, że ma zachowywać się normalnie, ruszyła szybko do drzwi. Stukając nerwowo do jego mieszkania, uzmysłowiła sobie poniewczasie, że mogła

choć trochę zwlekać z przyjściem, a wtedy zabrakłoby czasu na rozmowę.

Richard otworzył drzwi i pospiesznie wrócił w głąb mieszkania.

- Wejdz, wejdz! - zawołał. - Właśnie wiążę krawat, więc muszę stać przed lustrem.

Brenda weszła do środka i zamknęła za sobą drzwi. Richard mógł obserwować z sypialni jej odbicie w lustrze. Pomyślał, że wygląda pięknie, pociągająco i...

- Weź się w garść - mruknął do siebie, usiłując skupić się na zawiązywaniu krawata.

Cały miniony miesiąc spędził, walcząc ze wspomnieniami, starając się wymazać je z pamięci, i okazało się, że poniósł totalną klęskę. Obraz ich dwojga, złączonych w miłosnym uścisku, nie opuszczał go ani w dzień, ani w nocy. Mimo wszystko jednak powinien patrzeć na nią inaczej. Oto Brenda, jego najlepszy kumpel. Tak było i tak będzie zawsze. Koniec, kropka.

- Skończyłem - powiedział, wchodząc z powrotem do pokoju.

Brenda stała tuż przy drzwiach, tam gdzie ją zostawił.

- Hej, rozgość się na chwilę, nie musimy przecież już jechać - stwierdził z lekkim zdziwieniem. - Usiądź, bo muszę jeszcze przynieść prezent. Nie zapomniałaś o kostiumie kąpielowym? A tak, widzę, że wzięłaś torbę. Musimy przecież po całej tej uroczystości zrobić inaugurację ich nowego basenu. Szykuje się niezłe przyjęcie, prawda?

Brenda zrobiła kilka kroków i ciężko usiadła na sofie.

Patrzyła na Richarda tak, jakby nigdy wcześniej go nie widziała. Od niedawna był przecież nie tylko kumplem czy przyjacielem, lecz także ojcem jej dziecka. Z tego wszystkiego zapomniała chyba, jak się oddycha, i dopiero kiedy zobaczyła

przed oczami czarne punkciki, zorientowała się, że zabrakło jej powietrza.

Musi wziąć się w garść i zapanować nad sytuacją. Przecież to ten sam Richard co dawniej. To prawda, że wyglądał świetnie w nowym garniturze, ale on zawsze był przystojny i w ogóle...

Richard przyniósł wielki przedmiot zapakowany w papier w srebrne dzwonki i gołąbki.

- Ale ciężkie - powiedział, kładąc pakunek na krzesło. - Jak w ogóle się miewasz? Nie mogłem przyjechać wcześniej, bo byliśmy daleko za Detroit, ale na szczęście zdążyłem już się wykąpać i ogolić. Mam dla ciebie nowe ciekawostki. Czy wiesz, jaka ryba potrafi mrugać? Rekin. Albo czy wiedziałaś, że na świecie jest więcej kur niż ludzi? Dobrze, co? Niełatwo będzie ci mnie przebić. Co powiesz?

- Richard, ja... ja jestem w ciąży... z tobą.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Desperacko mrugając, próbowała odpędzić łzy. Widziała, że Richard przygląda jej się bacznie, a na jego twarzy odzwierciedlały się przeróżne emocje. Miała wrażenie, że ogląda jakiś bardzo stary, niemy film.

Najpierw najwyraźniej uznał, że to miał być dowcip i widać było, że chce iść dalej w żartach. Po chwili jednak otworzył szeroko usta, ale zaraz szybko je zamknął, przez cały czas mając na twarzy wyraz niedowierzania. Dopiero na koniec w jego oczach pojawiło się coś, co dowodziło, że dotarła do niego prawda.

Ale co to? Co się stało Richardowi?

Zobaczyła, że uśmiecha się szeroko, tak jakoś dziwnie, jakby był szczęśliwy. Biedny Richard. Te wszystkie stresy i przepracowanie odbiły się na jego zdrowiu psychicznym i nie wytrzymał już tego ostatniego obciążenia. Siedzi bez słowa i uśmiecha się głupkowato.

- Będziemy... będziemy mieli dziecko? - zapytał, wciąż z tym samym szczęśliwym wyrazem twarzy. - To wspaniale... fantastycznie... - Nagle zmarszczył brwi, jakby sobie o czymś przypomniał. - Zaraz, zaraz, czy to nie jakaś pomyłka? Przecież mówiłaś, że bierzesz pigułki antykoncepcyjne. A tu dziecko... - dodał, znów się rozmarzając.

- Richard, uspokój się! Musisz wziąć się w garść - powiedziała, niezadowolona. - Teraz nie czas na śmiechy. Popatrz na mnie i słuchaj uważnie. JESTEM W CIĄŻY. To nie żaden dowcip. Ja, twój przyjaciel, kumpel i powiernik jestem z tobą w ciąży. Okazało się, że antybiotyk, który mi przepisał lekarz, może osłabić czy nawet zneutralizować działanie środków hormonalnych.

- To bardzo interesujące. Nigdy o tym nie słyszałem. Muszę ten fakt dołączyć do mojego zbioru ciekawostek. Antybiotyki mogą zniwelować...

- Richard! - krzyknęła, zrywając się na nogi. - To nie jest zabawa ani żadne ciekawostki. Będę miała dziecko. Ja. Twój kumpel.

Richard przytaknął, wciąż z tym samym uśmiechem na twarzy.

- Przestań uśmiechać się jak idiota! - zawołała. - Wciąż jesteś w szoku? - W jej oczach pojawiły się łzy. - To tak, jakbym próbowała rozmawiać z głuchym przez ścianę. W takim razie biorę moje dziecko i sami jedziemy na ten ślub. Żegnam.

- Bren, poczekaj. - Richard podskoczył do niej i przytrzymał. - Słyszałem wszystko, co mówiłaś, i zrozumiałem każde słowo, przysięgam. Przyznaję, że na początku byłem trochę... zaskoczony, ale teraz to jest dla mnie...

- Wielka Nowina? - spytała Brenda nieśmiało. - Ja tak to nazywam, dużymi literami.

- Świetnie, niech będzie Wielka Nowina. I wiem, że ona istnieje naprawdę - dodał, wyjmując z kieszeni chusteczkę do nosa, którą wręczył Brendzie.

- Nie mogę znaleźć tamtej, którą mi pożyczyłeś - wyjąkała, wycierając nos. - Pewnie pralka mi ją zjadła.

- Nie przejmuj się - to, co moje, należy również do ciebie. Dosłownie. - Wziął jej twarz w dłonie. - Posłuchaj mnie, proszę. Wiem, że nie jesteś w najlepszym nastroju i żałuję, że nie było mnie tutaj, kiedy dowiedziałaś się o...

O Wielkiej Nowinie, ale... Wiesz co? Wszystko będzie dobrze, zobaczysz. Pobierzemy się jak najszybciej i...

Brenda odskoczyła i patrzyła na niego wielkimi oczami.

- Pobierzemy się? - powtórzyła takim głosem, jakby Richard namawiał ją do zbrodni. - To najgłupsza rzecz, jaką w życiu słyszałam. Przecież my się nie kochamy. Jesteśmy kumplami, zapomniałeś? Nie, nie pobierzemy się.

- Dobrze, powiedz to Nowinie - odparł, wskazując palcem na jej brzuch. - Przecież ma matkę i ojca, którzy oboje jej pragną... bo ty jej pragniesz, prawda?

- Oczywiście. Jak możesz w ogóle mnie o to pytać?

- No dobrze, oboje jej chcemy, więc pobierzemy się i...

- Nie, nie i nie! - Brenda usiadła i przycisnęła ręce do skroni. Czuła, że zaczyna ją boleć głowa. - Proszę, uspokój się i zastanów przez chwilę. Jak tylko się poznaliśmy, od razu wiedzieliśmy, że jesteśmy od siebie różni, jak ogień i woda. Zupełnie do siebie nie pasujemy, zapomniałeś? Może sprawdziliśmy się w przyjaźni, ale jako mąż i żona, pod jednym dachem, brrr... Sama myśl o tym wywołuje u mnie gęsią skórę. Niewiele czasu musiałyby upłynąć, żebyśmy się znenawidzili. A ja wyjdę za mąż tylko wtedy, kiedy się zakocham i ta druga osoba odwzajemni moje uczucia.

Richard westchnął i podrapał się po głowie.

- Słuchaj, Bren - zaczął. - Po prostu chciałbym uczestniczyć w życiu mojego dziecka, być tak blisko, jak tylko to możliwe. Znam wiele rozwiedzionych małżeństw i nie podoba mi się model tatusia na weekend.

- U nas tak nie będzie - stwierdziła Brenda. - Mieszkamy drzwi w drzwi. Będziesz mógł widywać dziecko, kiedy tylko zechcesz.

- O, naprawdę? A jak mu wytłumaczysz tę całą sytuację?

- Słuchaj, ono ma dopiero cztery tygodnie. Jeszcze upłyną całe lata, zanim nasz syn czy córka będzie wymagać wyjaśnień. Na razie ja usiłuję przyzwyczaić się do myśli, że jestem w ciąży. Może naraz tyle wystarczy, co? A teraz

najważniejszą rzeczą jest ślub Kary i Andrew, a my musimy zaraz ruszać, bo inaczej się spóźnimy.

- Może dostalibyśmy zniżkę, gdyby dało się załatwić nasz ślub zaraz po nich? Albo dwa śluby w cenie jednego? Myślisz, że ksiądz by się zgodził?

- Richard, my nie bierzemy ślubu. Wbij to sobie do głowy, ponieważ nigdy tak się nie stanie. Ani teraz, ani potem, ani nigdy.

- No dobrze - powiedział, ale takim tonem, jakby wcale nie był przekonany.

- Aha, i jeszcze jedno. Nie mów nikomu o dziecku, a już zwłaszcza rodzinie. Chcę mieć trochę czasu na oswojenie się z tą myślą, na chwilę prywatności. Tylko Nowina i ja. O mojej ciąży wie tylko Kara, no bo to ona mnie o niej poinformowała, ale ma to trzymać w tajemnicy.

- Założę się, że Andrew też już wie. Żona nie ma sekretów przed mężem.

- Niemożliwe! To jest sprawa tajemnicy lekarskiej, a nie rodzinnej. Tak czy owak chcę, żebyś się zachowywał całkowicie normalnie, tak jak zawsze w stosunku do mnie. Twoja rodzina zauważy, gdyby był choćby cień napięcia między nami.

- Ależ nie ma żadnego napięcia - zaprotestował. - Wcale nie jestem zdenerwowany, tylko szczęśliwy. Przecież zostanę ojcem.

- Ale JA jestem zdenerwowana, rozumiesz? Poza tym źle się czuję. Mam poranne nudności, które trwają przez cały dzień.

Richard podszedł i objął ją ramionami. Z westchnieniem przytuliła się do niego, myśląc o tym, że to tylko tak, na chwilę, żeby wesprzeć się jego siłą.

- Tak mi przykro, że źle się czujesz - powiedział cicho. - Kara nie może nic na to pomóc?

- Powinnam pojadać słone paluszki.

- No to kupimy trochę, jadąc na wesele. Kilkanaście paczek, żeby było na zapas.

- Dziękuję, ale już zdążyłam sobie kupić całe mnóstwo, a to i tak nic nie pomaga. Nadzieja tylko w tym, że takie całodniowe poranne mdłości powinny niedługo się skończyć. Słuchaj, musimy ruszać, bo się spóźnimy, a to byłoby nieładnie.

- Już ruszamy.

Wciąż stali, objęci, tak blisko siebie. Opleceni ramionami, pogrążeni w myślach, które krążyły wokół Wielkiej Nowiny - ich dziecka. Oboje też wrócili myślami do tamtej nocy, kiedy dziecko zostało poczęte, i do tego, jak wspaniale im było razem.

Richard powoli, ociągając się, wypuścił ją z objęć i delikatnie pocałował w czoło.

- Idziemy - powiedział.

Brenda tylko skinęła głową.

- Wiesz, chciałbym ci tylko coś powiedzieć - ciągnął Richard. - Może to niewłaściwe słowa, ale nie wiem, jak to wyrazić. Chciałem ci podziękować za Nowinę. Czuję się tak, jakbym dostał najwspanialszy w życiu prezent. Moje dziecko. Wiem, że tego nie planowałaś, ale mimo wszystko dziękuję.

Znów skinęła głową, bliska łez.

- Ciociu Brendo? - wołał chór cienkich głosików. - Pójdiesz z nami popływać?

Otworzyła oczy, a potem podniosła się do pozycji siedzącej i z leżaka przyjrzała się trzem identycznym dziewczynkom, ubranym w kolorowe kostiumy kąpielowe.

- Witajcie Jessico, Emilio i Alicjo. Wszystkie wyglądacie prześlicznie.

- Ciociu, gdzie masz kostium?

- Na sobie, pod sukienką - odparła Brenda. - Tylko na razie nie chce mi się pływać. Wolę odpocząć tutaj - poleżeć sobie w słońcu, odprężyć się.

Nie powiedziała im, oczywiście, że krępowała się zdjęć sukienkę, bo wydawało jej się, że wszyscy natychmiast zaczną się gapić na jej brzuch i zauważą, że jest w ciąży.

- Powiedzcie mi, moje miłe, jak to jest, kiedy się ma sześć lat? - spytała.

- Dobrze, ciociu. Lepiej niż wtedy, kiedy miałyśmy pięć. Można iść spać piętnaście minut później.

- Ciociu - odezwała się kolejna z dziewczynek. - Dlaczego tak płakałaś na ślubie cioci Kary i wujka Andrew? Smutno ci, że oni się ożenili?

- Ależ nie! Ty jesteś która z sióstr?

- Jessica.

- A więc słuchaj, Jessico, wcale nie byłam smutna.

Sądząc po tym, co powiedziała Kara, moje ciężarne hormony skaczą bez przerwy w dół i w górę, a ja płacę z byle powodu i bez powodu. Poza tym na widok Kary i Andrew, tak bardzo w sobie zakochanych, poczułam się samotna i zaczęłam bać się tego, co przyniesie mi przyszłość i jak sobie poradzę z wychowywaniem dziecka.

- To wszystko było takie piękne, podniosłe i wzruszające, że nie mogłam powstrzymać łez - powiedziała.

- Dużo miałaś tych łez - stwierdziła Jessica.

- Mówiłyście, że idziecie wypróbować ten nowy, wspaniały basen? Ja przyjdę za chwilę, dobrze?

- Dobrze - odparły chórem dziewczynki i pobiegły w stronę basenu.

Brenda z powrotem położyła się na leżaku i zamknęła oczy. W uszach natrętnie dzwoniły jej słowa Richarda: „Pobierzemy się jak najszybciej” i mimo starań, nie mogła przestać o nich myśleć.

Przecież to nedorzeczny pomysł. Zresztą on sam dojdzie też do takiego wniosku, kiedy otrząśnie się z pierwszego szoku. Wtedy będzie jej wdzięczny, że odrzuciła jego ofertę. Przecież gdyby zachowała się inaczej, w tej chwili mógłby już obsycać atrament na ich kontrakcie ślubnym.

Trzeba przyznać, że Richard znalazł się. Kiedy powiedziała mu o Nowinie, nie zdenerwował się, nie krzyczał, nie usiłował wykręcać się od odpowiedzialności albo negować swojej roli w poczęciu dziecka. Czytała o częstych przypadkach, kiedy mężczyzna w takiej sytuacji uważa, że usiłuje się go wbrew jego woli „wrobić” w rolę ojca i oponuje wszelkimi możliwymi sposobami.

Ale nie Richard. On był gotowy od razu wkładać jej na palec pierścionek zaręczynowy i odtrąbić to przed całym światem. Czowała wzruszenie na samą myśl o tym, ale wiedziała, że tak nie będzie. Nie chciała poślubić kogoś, kto nie kocha jej dla niej samej i kogo ona również nie darzy czystą miłością.

Oczywiście, że kocha go w pewien sposób, tak jak się darzy uczuciem serdecznego przyjaciela. Chociaż tamta noc... to nie przyjaźń wtedy ich połączyła, tylko prawdziwa burza zmysłów, ale tamten przypadek nie powtórzy się już nigdy.

Zresztą nawet taka noc nie jest podstawą do udanego małżeństwa. Dziecko, nie dziecko, nie wyjdzie za kogoś, kto jest tylko przyjacielem i nikiem więcej.

Westchnęła i zrobiło jej się jeszcze smutniej.

Nie, do diabła, nie będzie znów płakać. Co się stało, że wciąż zalewa się łzami? Jeżeli tak dalej pójdzie, to całą ciężę będzie tylko płakać i cierpieć na całodzienne poranne nudności. No i ból głowy spowodowany zatkanym nosem po tych wszystkich płaczach.

- Hej, czy Nowina pójdzie popływać?

Otworzyła oczy i zobaczyła, że Richard siada obok niej. Rozejrzała się w przestrachu, czy nikt nie słyszał jego słów.

- Nie mów tego głośno - skarciła go. - Jeszcze ktoś podsłucha.

- Przecież nikt by się nie domyślił, o co chodzi. Pomyśleliby, że tak cię teraz nazywam. Podoba mi się to, taka nasza tajemnica. Powiedz mi, dlaczego siedzisz zapakowana w tę sukienkę?

Usiadła prosto i wygładziła zagniecenia na swojej kreacji.

- Sama nie wiem - odparła. - Czuję się jakoś tak dziwnie, jakby moje ciało już nie należało do mnie, a poza tym... To głupie, ale mam wrażenie, że każdy, kto na mnie spojrzy, to zaraz powie... no wiesz, o co mi chodzi. - Westchnęła ciężko. - Słuchaj, nie gniewaj się, ale chciałabym wrócić do domu, jak tylko będzie to możliwe, bez obrażania gospodarzy. Chciałabym pobyć trochę sama.

- Oczywiście, możemy wrócić, kiedy tylko będziesz chciała - powiedział Richard, biorąc ją za rękę. - Powiedz tylko kiedy, a od razu zawiozę cię do domu.

- Nie, to nie w porządku - zaprotestowała. - Powiem, że dostałam migreny, i wrócę taksówką. Nie ma powodu, żebyś ty wychodził tak wcześnie, w końcu niezbyt często masz okazję spotkać się z całą rodziną.

- Nie ma mowy. Razem przyjechaliśmy i razem wyjedziemy. Nie pozwolę, żebyś sama jechała do domu. Poza tym nie miałbym chwili spokoju, wiedząc, że jesteś sama. Myślałbym o tym, że pewnie płaczesz. Ostatnio dużo płakałaś. Nie, na pewno nie pojedziesz sama.

- To bez sensu. Chcę pobyć trochę w samotności. Pojedziesz ze mną, a potem będziesz siedział w swoim mieszkaniu i gapił się w ścianę, zamiast wesoło spędzić czas.

- Tak nie będzie, bo zostanę u ciebie. Mogę coś czytać albo oglądać telewizję i nie będę się wcale odzywał. Możesz mieć tyle prywatności, ile tylko chcesz. Tak jakby mnie w ogóle nie było. Bren, przecież nie mógłbym bawić się w wesołe gry i

zabawy na świeżym powietrzu, wiedząc, że ty leżysz zwinięta w kłębek na kanapie i masz na sobie ten ohydny grochowy szlafrok, bo na pewno byś go włożyła, założę się.

- Wiesz co, ty chyba nie rozumiesz, co to znaczy prywatność.

- Definicja prywatności, sporządzona przez kobiety, to rzecz ogromnie skomplikowana - odezwał się nagle czyjś głos.

- A ty, Michael, pewnie jesteś ekspertem w tej dziedzinie - stwierdził Richard, widząc swojego kuzyna, siadającego na sąsiednim leżaku.

- Żebyś wiedział - odparł Michael. - Jestem specjalistą, jeśli chodzi o tok rozumowania kobiet.

- W takim razie musisz koniecznie nas oświecić - powiedziała Brenda. - Zamieniamy się w słuch.

- Proszę bardzo. Zajmijmy się choćby tą nieszczęsną prywatnością. Słuchaj, Richard, kiedy kobieta mówi ci, że potrzebuje trochę prywatności, to powinieneś zostawić ją samą i wyjść.

- No i co w tym skomplikowanego?

- Poczekaj, to jeszcze nie koniec - odparł Michael, unosząc w górę palec. - Masz wyjść, ale nie odchodź za daleko, najlepiej pozostań w zasięgu wzroku, bo prawie na pewno kobieta za chwilę będzie chciała przedyskutować z tobą to, co przyszło jej do głowy w czasie, gdy zażywała prywatności. Innymi słowy, schroń się gdzieś w pobliskim cieniu. Byłoby niewybaczalne, gdybyś na przykład poszedł sobie do knajpy albo na spotkanie z kolegami. To, z grubsza biorąc, tyle.

- Wiesz co, Michael? - odezwała się Brenda ze śmiechem. - Kiedy sobie wyobraziłam taką kobietę z twojej opowieści, to aż ogarnęła mnie zgroza.

- A co, nie miałem racji? Przyznaj, że trafiłem w samo sedno.

- Może trochę. Ale ty mówiłeś o sobie i Jenny, a to nie dotyczy Richarda i mnie. Wy jesteście małżeństwem, a my po prostu przyjaciółmi i Richard nie ma obowiązku czuwania w pobliżu, kiedy mam ochotę pobyć sama.

- Nie bierzesz pod uwagę jednej rzeczy - odparł Michael. - Tak, jesteśmy małżeństwem i to ładnych parę lat, ale Jenny jest też moim najlepszym przyjacielem i vice versa. Pomyśl o tym, co powiedziałem. No to na razie.

- O co mu chodziło na końcu? - spytała Brenda, przyglądając się odchodzącemu Michaelowi ze zdziwieniem.

- Nie mam pojęcia - odparł Richard, wzruszając ramionami. - Michael plecie byle co, głównie po to, żeby napawać się brzmieniem swojego głosu. Słuchaj, zrobię, co zechcesz, jeśli chodzi o tę twoją prywatność. Powiedz tylko, na czym ci zależy.

- Zostaję na przyjęciu - powiedziała Brenda z uśmiechem.

- Jesteś pewna, że chcesz zostać?

- Najzupełniej. I będę ci kibicować we wszystkim, w czym tylko weźmiesz udział. Dziękuję, że chciałeś dla mnie zrezygnować z przyjęcia, nigdy ci tego nie zapomnę.

- W końcu od czego są przyjaciele? Powiedz mi, Bren, czy ty masz do mnie żal za to, co się stało? Za Nowinę? To moja wina, że ona przyjdzie na świat. Czy mam prosić cię o wybaczenie?

- Nie, przestań - powiedziała, uśmiechając się. - Przecież zrobiliśmy to wspólnie i dosyć już gadania na ten temat. A właściwie co ja tu robię, siedząc jak jakaś stara ciotka? Chodź, pójdziemy popływać.

W nocy długo kręcił się na łóżku, poprawiając co chwilę poduszki. Był okropnie zmęczony, ale jakaś siła zmuszała go do poruszania się i nie dawała zasnąć.

Nie chodziło w tym przypadku o zmianę czasu po długiej podróży samolotem. Doświadczał już tego nieraz i czuł się

wtedy zupełnie inaczej. Teraz przede wszystkim nie potrafił przestać myśleć o tym, że zostanie ojcem, że Brenda nosi w sobie jego dziecko.

Wiadomość ta bezsprzecznie zrobiła na nim wrażenie, ale i zasiała ziarno niepewności, które następnie rozrosło się w cały gąszcz. Czy potrafi być dobrym ojcem? Nic na ten temat nie wiedział, no bo jak facet może dowiedzieć się, co trzeba robić, żeby być dobrym ojcem? Brenda na pewno będzie wspaniałą matką, to się od razu wyczuwało, ale czy on sam stanie na wysokości zadania?

Brenda. Tak jakoś od roku stała się kimś bardzo ważnym w jego życiu, ale jednocześnie oboje przez ten czas spotykali się z innymi osobami, chodzili na randki, snuli plany, szukali swoich drugich połówek, żeby się zakochać, założyć rodziny. No i oboje ponieśli całkowite fiasko.

Teraz zaś Brenda będzie matką jego dziecka, ale nie zostanie jego żoną. Odmówiła tak stanowczo i prawdopodobnie miała rację, bo przecież różnią się we wszystkich szczegółach - od prowadzenia domu, przez zawartość lodówki aż po rodzaj ulubionej muzyki.

To wszystko nie jest istotne w przyjaźni, ale takie różnice w upodobaniach pomiędzy mężem i żoną? Pewnie nie wytrzymałyby ze sobą dłużej niż pięć minut.

No cóż, nie będzie ślubu, nie ma róż i śpiewu słowików, światła księżycy, wzdychania do ukochanej, ale za to będzie dziecko. Dziecko jego i Brendy.

Westchnął i zapatrzył się w sufit. Wcale nie było mu smutno z tego powodu, raczej melancholią napawało go to, że nie będzie miał pełnej rodziny, jak wszyscy MacAllisterowie. Nawet jego brat Jack, który do niedawna był zaprzysięgłym kawalerem, miał już żonę, rocznego synka i następne dziecko w drodze. Wyglądali na tak szczęśliwych!

Czyżby zazdrościł swojemu bratu? Cóż, chyba tak. Nie był to powód do dumy, ale prawda jest prawdą i czasami trzeba to przyznać.

- Przestań, dobrze? - powiedział głośno. - Idź spać, bo już najwyższa pora.

Położył się na brzuchu, ale za moment znów wrócił do poprzedniej pozycji i do tych samych myśli. Bardzo zależało mu na Brendzie, można nawet powiedzieć, że ją kochał, ale tak, jak się kocha przyjaciela. Wciąż czekał na prawdziwą, zwałającą z nóg, jedyną i namiętną miłość, jaka była udziałem jego krewnych. Co prawda, jeśli przypomnieć to, co się działo między nimi tu, na tym łóżku... Nie, nie ma co o tym mówić, a raczej należałoby zapomnieć, co będzie chyba niemożliwe, zważywszy na rezultat tamtej nocy, czyli Wielką Nowinę. Tylko czy potrafi być dobrym ojcem?

W ten sposób jego myśli zatoczyły pełne koło. Richard ziewnął i zamknął oczy.

Podsumowując - nie będzie miał takiej rodziny jak reszta, ale przynajmniej urodzi mu się dziecko. I ma przyjaciela, o jakiego nie tak łatwo. A to, co Michael mówił o żonach, mężach i tak dalej, nie miało najmniejszego sensu, pomyślał zapadając w sen.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Stała przed wózkiem sklepowym i zasłoniła go rękami, własnym ciałem broniąc dostępu.

- Ani kroku - powiedziała groźnie. - Nie waż się wrzucić ani jednej, najmniejszej rzeczy. Jeść za dwoje, to nie znaczy, że masz kupować podwójną ilość wszystkiego.

Richard ominął barierę i położył dwie paczki mrożonych brokułów na szczycie stosu zgromadzonej w wózku żywności.

- Nie utrudniaj - powiedział. - Takie sprawy trzeba potraktować serio, a twoja lodówka jest pusta. Na pewno nie wsiądę dzisiaj do samolotu, jeśli nie będę miał pewności, że Nowina będzie należycie się odżywiać.

- Tym wyżywię się ja, Nowina i cały pułk wojska - odparła Brenda. - Naprawdę nie potrzebuję tego wszystkiego i zresztą zobaczysz, że moja lodówka i szafki okażą się za małe, żeby to wszystko pomieścić.

- Nie ma sprawy, możesz korzystać z mojej. Masz przecież klucz. To wszystko, co się nie zmieści, przechowamy w moim mieszkaniu.

Brenda uniosła tylko oczy w stronę nieba.

- Wiesz, Bren - zaczął Richard, kładąc jej rękę na ramieniu - przez cały tydzień prawie cię nie widywałem. Wiem, że miałaś dużo pracy i siedziałaś do późna w agencji i mam w związku z tym podejrzenia, iż nie odżywałaś się prawidłowo. Mam rację? Pewnie coś tylko przetykałaś na stojąco, zamiast wygodnie usiąść i zjeść prawidłowo zestawiony, bogaty w składniki odżywcze posiłek.

- Nie byłam głodna. Czy sądzisz, że kiedy się ma nudności poranne, trwające przez cały dzień, to człowiek ma ochotę na jedzenie?

- Rozumiem, ale z tego, co Kara dała ci do czytania, wynika, że te nudności powinny niedługo ustąpić.

- Ja tylko cię prosiłam, żebyś położył gdzieś te broszury. Nic nie mówiłam, żebyś je czytał.

- Ale przeczytałem - odparł. - Chcę wiedzieć wszystko, co dotyczy ciebie i Nowiny. I proszę, żebyś o tym pamiętała.

- Jesteś taki miły - powiedziała Brenda i nagle do jej oczu napłynęły łzy. Pospiesznie starła je dłonią. - To śmieszne, płaczę teraz z byle powodu.

- To naturalne - stwierdził i pocałował ją w czoło. - Chodź, wrócimy do domu i będziesz mogła odpocząć. Masz wolny dzień i powinnaś się odprężyć, a nie sterczeć cały dzień w sklepie.

- Przestań się tak zachowywać, bo znowu zaleję się łzami.

- No to co? Przecież to naturalna sprawa, zwykła rzecz podczas ciąży. Może nawet to źle odbiłoby się na zdrowiu Nowiny, gdybyś się wstrzymywała.

- Ale jesteś przewrotny - stwierdziła, idąc obok niego. - Przypuszczam, że nie potrafisz powiedzieć, jak długo zostaniesz w Tulsie?

- Nie potrafię, bo nigdy tego nie wiem z góry, ale obiecuję, że będę do ciebie stamtąd telefonował codziennie wieczorem.

- Po co codziennie?

- Żeby sprawdzić, jak się czujesz. Będziesz musiała codziennie zdawać mi sprawozdanie, co zjadłaś w ciągu dnia. Aha, pamiętaj o kartce, jaką ci przyczepiłem do lodówki. Właściwa ilość wypijanego codziennie mleka jest teraz dla ciebie priorytetem.

- Tak, panie doktorze - odparła Brenda ironicznie. Richard spojrział na nią wyniośle i ruszył z wózkiem do kasy.

Patrząc na stos żywności w wózku, pomyślała, że jeszcze nigdy, odkąd wyprowadziła się z domu rodziców, nie miała naraz w domu tyle rzeczy do zjedzenia. Będzie musiała zachować reżim, żeby nie stać się kimś w rodzaju tłustej

świnki. A zrobi się taka na pewno, jeśli zacznie pakować w siebie to wszystko.

Richard zachowuje się cudownie, pomyślała, patrząc, jak mierzy wzrokiem zawartość wózków przy kasach, żeby ustawić się tam, gdzie kolejka nie będzie zbyt długa. Jest taki opiekuńczy i troskliwy. Pierwszy raz w życiu mężczyzna tak się nią zajmował i właściwie łatwo można by się do takiego traktowania przyzwyczać.

Nagle zaświtało jej w głosie, że przecież nie chodzi tu o nią. Richard skacze wkoło niej z powodu Nowiny, a nie jej samej. Jego wszystkie myśli krążą wokół dziecka, a jego matka jest postacią drugoplanową.

Już dawniej czynił krytyczne uwagi na temat zawartości jej kuchni, ale teraz po raz pierwszy uznał, że musi towarzyszyć jej w zakupach. Po prostu chciał być pewien, że jego dziecko będzie prawidłowo odżywiane.

Westchnęła ukradkiem. Znowu czuła się tak jakoś dziwnie - trochę smutno, a trochę... samotnie. Nie była zadowolona z tego, że Richard wyjeżdża do Tulsy na nie wiadomo jak długo. Co prawda w ciągu minionego tygodnia prawie go nie widywała, ale bardzo pomagała jej świadomość, że jest tuż obok, za ścianą.

Potrząsnęła głową z niezadowoleniem.

To szaleństwo. Richard zawsze był w rozjazdach i zawsze będzie. Doskonale o tym wiedziała. Co jakiś czas żegnała się z nim, wracała do swoich zajęć i żyła własnym życiem do chwili, kiedy znowu rozlegało się stukanie w ścianę. Dlaczego więc teraz histeryzuje - tak, właśnie jest to odpowiednie określenie - histeryzuje z powodu jego kolejnego wyjazdu? Pewnie znowu jest to sprawka burzy hormonalnej w jej ciele, a taka sytuacja zaczynała robić się denerwująca.

- Co za idiotyzmy - stwierdził Richard, patrząc na reklamy nowych książek. - Pies o dwóch głowach? Słuchaj,

przypomniało mi się, że czytałem artykuł o tym, jaki wpływ na nienarodzone dziecko ma odpowiednia lektura. Co ty właściwie masz do czytania w domu? Jakąś klasykę?

- Nie i nie będę miała - odparła stanowczo. - Jak ty to sobie wyobrażasz? Wracam po całym dniu ciężkiej pracy i mam się jeszcze katować czytaniem na głos jakiejś cegły w rodzaju „Wojny i pokoju”? O nie, mój drogi.

- No dobrze - powiedział Richard z zastanowieniem. - Może w takim razie lepiej będzie, jeśli posłuchasz muzyki. Przed wyjazdem przyniosę ci wszystkie moje nagrania z muzyką klasyczną.

- Nic nie przyniesiesz. Wiesz, że nie znoszę takiej muzyki. Jakieś walce, które trwają tak długo, że gdyby ludzie chcieli je tańczyć, to popadaliby ze zmęczenia, albo marsze wojskowe, w których takt nikomu nie uda się maszerować. Lubię tylko muzykę country i ty doskonale o tym wiesz.

- Moje dziecko ma wchodzić w życie z nastawieniem, że szczęście to ciężarówka, butelka piwa i kobieta na stacji benzynowej?

- To najgłupsza rozmowa, w jakiej zdarzyło mi się brać udział - odparła Brenda, wybuchając śmiechem. - Nie ma żadnych dowodów na to, że słuchanie specyficznych rodzajów muzyki czy też czytanie określonych tekstów nienarodzonemu dziecku ma jakikolwiek wpływ na jego psychikę.

- Nie jestem tego pewna - odezwała się nagle nieznajoma kobieta, stojąca przed nimi w kolejce. - Kiedy byłam w ciąży z moim pierwszym dzieckiem, mąż codziennie wieczorem przed zaśnięciem czytywał głośno artykuły na temat polityki. Wyobraźcie państwo sobie, że małego to tak zdenerwowało, że miał później kolkę aż przez cztery miesiące.

Oboje spojrzeli na kobietę z przerażeniem, a ona roześmiała się.

- Żartowałam - powiedziała pospiesznie. - Naprawdę, zmyśliłam to w tej chwili, bo tacy jesteście rozczulający. Aż wróciłam myślami do tamtych czasów, kiedy ja oczekiwałam pierwszego dziecka. W sumie mam ich czworo i zapewniam was, że świetnie wyrosną pomimo tych wszystkich błędów, jakie zdarzy się wam popełnić, bo to się przydarza każdemu. Najlepiej odprężyć się, cieszyć chwilą i nie przejmować niczym na zapas.

Richard zaczął wyjmować sprawunki z wózka i układać na taśmie, a Brenda pograżyła się w myślach.

Błędy? Czy jej rodzice też popełniali błędy, wychowując ją? Nie potrafiła sobie przypomnieć żadnego, ale uświadomiła sobie w tym momencie, że rola matki jest ogromnie skomplikowana. Co będzie, jeśli popełni jakiś błąd nie do naprawienia?

- Richard? - odezwała się szeptem. - Przecież my nic a nic nie wiemy o dzieciach. A jeśli zrobimy coś nie tak? Czy ciebie to nie przeraża?

- Dlaczego mówisz szeptem? - spytał równie ściszym głosem.

- Bo nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli, że jestem potencjalną matką, która nie potrafi zajmować się dzieckiem.

- Nie przejmuj się, to może zaszkodzić Nowinie. A poza tym wszystko będzie dobrze. Nauczymy się tego, co trzeba - będziemy czytali książki, zapiszemy się na kurs, zasięgnemy porad rodziny. W końcu wśród MacAllisterów jest pełno dzieci i wszystkie wyglądają na zadbane i szczęśliwe.

- Ciekawe, kiedy ty to wszystko zamierzasz zrobić? Zapomniałeś, że nigdy nie ma cię w domu? Naprawdę, więcej czasu jesteś w podróży niż na miejscu.

- Torby papierowe czy plastikowe? - spytała kasjerka.

- Papierowe - odparła Brenda.

- Plastikowe - odpowiedział Richard w tym samym momencie.

- Proszę państwa, to chyba nie jest sprawa życia i śmierci, więc proszę się zdecydować.

- Proszę zapakować połowę rzeczy w torby papierowe, a połowę w plastikowe - zarządził Richard.

- Jak pan sobie życzy.

- Słuchaj, przestań teraz się zastanawiać - powiedział Richard do Brendy. - Te wszystkie wątpliwości rodzą się w tobie dlatego, że jesteś zmęczona.

- Nie jestem zmęczona! - rzuciła Brenda poirytowanym tonem i natychmiast ucichła, kiedy zobaczyła, że co najmniej sześć osób obrzuciło ją zaciekawionym spojrzeniem. - No dobrze, poddam się. Jestem zmęczona i chciałabym się trochę zdrzemnąć.

- W takim razie dosyć rozmów na dzisiaj - zarządził Richard. - Oprzyj się o mnie i pozwól, że zajmę się wszystkim.

O tak, zajmij się, pomyślała. Może później będę silniejsza. Teraz miała ochotę zdać się we wszystkim na niego, owinać się wokół jego silnych ramion jak bluszcz. Zresztą po to ma się przyjaciół, żeby pomagali sobie w trudnych chwilach.

W ciągu następnych tygodni Brenda miała tak dużo pracy, że wracała wieczorem do domu kompletnie wyczerpana. Mimo wszystko jednak z niecierpliwością wyczekiwała telefonów od Richarda i cieszyła się trwającymi często do późna w nocy rozmowami.

Około dwóch miesięcy po jego wyjeździe Brenda pojawiła się na wizytę kontrolną u Kary. Po krótkim badaniu lekarka została wezwana do nagłego przypadku w izbie przyjęć i Brenda musiała zostać na chwilę sama. Ubrała się i usiadła w wygodnym fotelu, a potem próbowała myśleć o czymś, co

pozwoiłoby jej pozbyć się natrętnej melodii, która towarzyszyła jej od rana. Był to jeden z walców Straussa.

Już od jakiegoś czasu uznała, że skoro Richardowi tak zależy na tej muzyce i jednocześnie tak bardzo zaangażował się w sprawy Nowiny, to co tam, może pójść na kompromis w tej kwestii. Zabrała więc z jego mieszkania trochę nagrań i odtwarzała je na przemian ze swoimi ulubionymi. Któregoś wieczoru Richard usłyszał przez telefon znajomą muzykę i wprawiło go to w taką radość, że nie żałowała tego kroku.

Tak mała rzecz, a potrafi sprawić tyle radości, pomyślała i od tej pory słuchała jego płyt jeszcze częściej. A potem, w kolejnej rozmowie Richard przyznał, że zaczął słuchać lubianych przez nią nagrań i odszczekuje to, co powiedział o ciężarówkach i piwie. Niektóre z tych piosenek naprawdę mu się podobały i nie miały wcale tak banalnych tekstów, jak dawniej mu się wydawało.

Pomyślała o tym, że dawniej też telefonowali do siebie od czasu do czasu, ale nigdy nie siedziała, czekając i wpatrując się w słuchawkę. Kiedy aparat dzwonił, czuła, jak serce w niej podskakuje, a potem, słysząc jego śmiech, doznawała dziwnego, ale przyjemnego dreszczu, przebiegającego wzdłuż pleców. I zawsze po skończonej rozmowie, kiedy odkładała słuchawkę, jeszcze przez chwilę trzymała na niej dłoń, jakby w ten sposób mogła przedłużyć ich kontakt.

Tak, nie mogła zaprzeczyć, że bardzo za nim tęskniła. Nigdy jeszcze tak nie było i dlatego bała się trochę swych nowych i nieznanych do tej pory doznań. Chciała, żeby Richard był tutaj, przy niej, a nie setki kilometrów stąd.

Coś się ze mną dzieje, pomyślała, przykładając dłoń do rozgrzanych policzków. Czy to znaczy, że jednak się w nim zakochała albo powoli się zakochuje? Jeśli tak, to nigdy sobie tego nie wybaczy. Poza tym, taka miłość byłaby skazana na

przegraną, bo on nigdy w niej się nie zakocha. Jak można w ogóle o tym myśleć!

Drzwi od gabinetu otworzyły się i do środka weszła pospiesznym krokiem Kara. Kręcąc głową, jakby nie mogła z czymś się zgodzić, usiadła w fotelu za biurkiem.

- Najmocniej cię przepraszam, że musiałaś tyle czekać - powiedziała. - To jest jeden z tych dni, kiedy wszystko idzie nie tak.

- Nie ma sprawy - odparła Brenda, zadowolona, że wreszcie może uciec na chwilę od dręczących ją problemów. - Nie muszę się tak bardzo spieszyć, to jest jeden z przywilejów pracy na kierowniczym stanowisku.

- To świetnie.

- Ale taka praca ma blaski i cienie. Jeśli tylko dzieje się coś nieprzewidzianego, natychmiast wzywają mnie, jakby nikt inny nie mógł sobie z tym poradzić. Albo są klienci, którym się wydaje, że ja mogę im załatwić miejsca w samolocie albo pokój, kiedy wszystko jest już wyprzedane. Mimo wszystko jednak lubię swoją pracę, a nie każdy może tak powiedzieć.

- To prawda - rzekła Kara. - Ja też lubię mój zawód, chociaż powiem, że odpowiada mi też rola matki.

- A jak się miewa mały Andy?

- Rośnie jak na drożdżach. Rozwija się naprawdę świetnie i na szczęście nie widać u niego żadnych skutków tego, że jego naturalna matka była narkomanką. Gdyby coś miało się ujawnić w przyszłości, to już będę wiedziała, jak sobie z tym radzić. - Przerwała na chwilę i spojrzała na Brendę. - Wiesz, kiedy się wychowuje dziecko, to bardzo ważne, żeby mieć partnera. Czy powiedziałaś tamtemu mężczyźnie, że zostanie ojcem?

- Tak - odparła zapytana, przyglądając się kantom na swoich spodniach. - Powiedział, że powinniśmy się pobrać, ale wybiłam mu to z głowy.

- Dlaczego?

- Bo nie pasujemy do siebie - wyjaśniła Brenda, wciąż unikając wzroku rozmówczyni. - On jest pedantem, a ja mam w domu wieczny bałagan. On nie znosi takiej muzyki, jaką ja lubię, a ja z kolei... no nie, nawet trochę polubiłam walce Straussa, ale... mimo wszystko to nie to. Jemu wydaje się, że można zorganizować życie tak jak pracę - punktualność, wydajność, efektywność i tak dalej. Ja tego nie lubię, wolę działać spontanicznie, a kiedy mam wypoczywać, po prostu oddaję się lenistwu, a nie jakimś zorganizowanym rozrywkom. Poza tym jego prawie nigdy nie ma w domu. O tak, on bardzo chce pomagać przy dziecku, tylko ciągle jest w podróży. Małżeństwo z nim nie zmieniłoby nic w moim życiu, a tylko zniszczyłoby naszą przyjaźń, a za żadne skarby nie chciałabym, żeby to się stało. Wiesz, tak na odległość to on jest bardzo troskliwy i opiekuńczy. Na przykład teraz telefonuje codziennie wieczorem z Tulsy - bo wyjechał służbowo - i wypytuje, jak ja się czuję, jak się ma Nowina... nazwaliśmy dziecko Nowiną, bo jak dowiedziałam się, że jestem w ciąży, to pomyślałam sobie „a to dopiero Wielka Nowina”, no i tak jakoś zostało. Tak czy owak, na szczęście nie rozmawiamy już o małżeństwie i...

- Rany boskie! - przerwała jej Kara. - To Richard! Ojcem twojego dziecka jest mój brat, Richard?

- Przecież ja tego nie powiedziałam - odparła Brenda, przestraszona. - Skąd, na Boga, taki pomysł?

- Walce Straussa, pedant, wciąż w podróży, jest w Tulsie. Twój przyjaciel!

- Och... masz rację, chyba się zagalopowałam. Ty chyba minęłaś się z powołaniem, bo powinnaś była zostać agentem FBI. Podeszłaś mnie i wyciągnęłaś wszystkie informacje. O nie, to nie było fair.

- Powiedz mi wreszcie jasno. Czy to prawda, że ojcem twojego dziecka jest Richard MacAllister?

- Tak - odparła Brenda, wzdychając. - Tak jakoś wyszło. Pewnego wieczoru oboje byliśmy w fatalnym nastroju, narzekaliśmy, że tak trudno nam znaleźć kogoś, z kim moglibyśmy się związać, pocieszaliśmy się nawzajem i... Ale umówiliśmy się potem, że to już się nigdy nie powtórzy. Ze zapomnimy o tym, co zaszło, i pozostaniemy przyjaciółmi.

- Ale tamtego wieczoru zaszłaś w ciążę, tak?

- Tak.

Brenda była bliska łez.

- No i Richard, kiedy dowiedział się o dziecku, ucieszył się i zaproponował ci małżeństwo?

- Tak, ale odmówiłam, z tych wszystkich powodów, o których już ci wspomniałam. Naprawdę nie wytrzymałibyśmy długo pod jednym dachem, a ja chcę, żebyśmy nadal byli przyjaciółmi. Chcę, żeby przebywał ze mną dla mnie samej, a nie z poczucia obowiązku, rozumiesz?

- Ale...

- Nie próbuj mnie namawiać, żebym zmieniła zdanie, bo tylko stracisz czas. To małżeństwo byłoby katastrofą. Poza tym pamiętaj, że go nie kocham. Jest moim przyjacielem, kolegą czy jak to zwał, ale nie mam dla niego żadnych „romantycznych” uczuć. Wyjdę za kogoś, kogo będę kochać całym sercem i duszą i kto odwzajemni moje uczucia. Nie chcę zawierać małżeństwa dlatego, że spodziewam się dziecka.

- Rozumiem - powiedziała Kara.

- Naprawdę? - Brenda spojrzała na nią nieufnie. - Nie poczęstujesz mnie przemówieniem o tym, co jest dobre dla kobiety z dzieckiem i o stu powodach, dla których powinnam wyjść za twojego brata?

- Nie mam takiego zamiaru. Widzę, że przemyślałaś to wszystko i jesteś zdecydowana. Wolę zająć się twoim zdrowiem - powiedziała Kara, przeglądając leżące na biurku wyniki analiz. - Cieszę się, że mdłości wreszcie ustąpiły.

- O, tak. Teraz pożeram wszystko, co jest w zasięgu wzroku, i smakuje mi nawet takie jedzenie, jakiego dawniej nie znosiłam. Słuchaj, naprawdę nie będziesz mnie namawiała, żebym zmieniła zdanie? Nie powiesz, że dla dobra dziecka powinnam wyjść za Richarda, żeby nosiło jego nazwisko?

- Nie, przecież to nie moja sprawa. Wyniki masz w porządku - ciśnienie, waga i tak dalej. Wyglądasz mi na zupełnie zdrową przyszłą matkę.

- Jestem za gruba. Nie mogę zapiąć spodni ani spódnic. Czy to normalne, że tak wcześnie robię się okrągła? Nie twierdzisz, że wyjść za męża dla dobra dziecka to lepsze niż nic? I że może nigdy nie doczekam tej romantycznej miłości?

- Nie, nic takiego ci nie powiem. Może jedynie to, że Andrew jest także moim przyjacielem, oprócz tego, że go kocham.

- Rany boskie! Wiesz, mówisz tak jak Michael. On też coś takiego powiedział o Jenny, ale tak dziwnie, że nic nie mogliśmy zrozumieć. Przecież przyjaźń to coś całkowicie różnego od miłości. To jak... jak jabłka i pomarańcze.

- Naprawdę? - spytała Kara z powątpiewaniem.

- Oczywiście. Wiesz, podejrzewam, że ani ty, ani Michael nie mieliście nigdy takiego prawdziwego kumpla, jakim jest dla mnie Richard.

- Czyżby?

- No pewnie, bo inaczej rozumiałabyś, o czym mówię. Przyjaźń z definicji kłóci się z miłością romantyczną, przy blasku świec, księżycy i burzy zmysłów. Po prostu ty i Michael nie macie doświadczenia w tej kwestii.

- Aha.

- Właśnie. My z Richardem mieliśmy szczęście znaleźć prawdziwą przyjaźń i znamy się na tym.

- Aha.

- Przestań, dobrze? Tylko potakujesz ironicznie.

- Po prostu daję ci znać, że słucham. Co nie znaczy, że się z tobą zgadzam.

- Wszystko jedno. Słuchaj, czy wy wszyscy MacAllisterowie, ile was jest, zaakceptujecie dziecko Richarda, mimo że nie mamy ślubu? Zawsze wydawało mi się, że twoja rodzina ma bardzo konserwatywne poglądy na te sprawy i nie chciałabym, żeby to stanowiło jakiś problem, zwłaszcza ze względu na Richarda. Na mnie też, zresztą, bo za bardzo was lubię.

- My też cię lubimy, taką jaką jesteś, bez zwracania uwagi na konwenanse. Zobaczysz, że nikt niczego ci nie będzie wytykał, a dziecko będzie kochane jak wszystkie inne.

- Dziękuję ci. Wiesz, chyba powiem dzisiaj Richardowi, że mleko się wylało.

- Czy on naprawdę dzwoni codziennie?

- Tak, wieczorami. Pracuje teraz przez siedem dni w tygodniu, żeby skończyć to jak najszybciej i móc zająć się mną i Nowiną.

- Tak jak robią to prawdziwi przyjaciele, o których ja nie mam pojęcia.

- No dobrze, skończmy już ten temat. Powiedz mi lepiej, dlaczego tak wcześnie zaczynam robić się gruba.

- Trudno powiedzieć, bo u każdej kobiety przebiega to inaczej. Są takie, które mogą nosić te same ubrania niemal do końca ciąży, a u innych widać to prawie od razu. Ty jesteś szczupła i delikatnej budowy, więc należysz do tych drugich.

- Wiesz, co to oznacza? To, że już niedługo wszyscy będą nas pytali, dlaczego nie bierzemy ślubu. Na szczęście moi

rodzice wciąż siedzą w Grecji i nie zamierzają wracać tak prędko, więc będziemy na razie mieli do czynienia tylko z MacAllisterami. Z tysiącami MacAllisterów.

- Zobaczysz, jak się zdziwisz. Kiedy powiecie o swojej decyzji, wszyscy to uszanują i nikt nie będzie robił żadnych uwag. A zresztą na razie nikt nic nie wie, bo przecież ja dochowam tajemnicę, jak długo będzie trzeba.

- Dziękuję.

- Powiedz mi tylko jeszcze raz o tym, czego Michael i ja nie rozumiemy. Czy dobrze zapamiętałam, że nie można wiedzieć pewnych rzeczy, jeśli się nie ma doświadczenia w tej materii?

- Tak, można to tak określić.

- Aha, rozumiem. Zapisz się na wizytę za miesiąc, dobrze?

- Oczywiście. A więc nie będziesz mnie namawiała?

- Nie. Czujesz się zawiedziona?

- Skądże, tylko... Nieważne, idę się zapisać. Pa.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Siedziała na łóżku, oparta na wysoko ułożonych poduszkach, ze słuchawką przy uchu i słuchała, jak Richard ciska się po drugiej stronie.

- Z tego faceta to naprawdę artysta, wiesz? Po prostu zostawił im cały system zainstalowany na komputerze, pobrał wynagrodzenie i zniknął. Pozostało tylko, bagatela, skonfigurowanie i wdrożenie tego wszystkiego. Podobno policja już go szuka i nie dziwię się, zważywszy na to, że on w ten sam sposób zdążył już naciągnąć co najmniej kilka firm. Najgorsze jest to, że sprzedał im dwie licencje - jedną tutaj, w Tulsie, a drugą dla filii w Dallas. I właśnie jutro rano lecę do Dallas, żeby zacząć wszystko od początku.

Brenda usiadła prosto, a jej dłoń na słuchawce zacisnęła się niemal do białości.

- To znaczy, że nie wracasz?

- Właśnie - odparł Richard, wzdychając. - Myślałem, że uda mi się załatwić to, wyskakując na chwilę z Tulsy, ale tam dosłownie wszystko stanęło. Naprawdę muszę pojechać do Dallas i to zaraz.

- Och - odezwała się Brenda niepewnym tonem. - Pewnie masz rację... Boże, co ja mówię, oczywiście, że masz rację, tylko myślałam, że już...

Rzecz w rym, że bardzo za nim tęskniła. Chciała, żeby wrócił, ale najdziwniejsze było to, że brakowało go jej jakoś inaczej niż dawniej, w sposób, do jakiego jeszcze nie była przyzwyczajona. Nie potrafiła sprecyzować, na czym polegała ta różnica, ale kiedy pomyślała, że on jeszcze długo nie zastuka w ścianę, czuła się tak, jakby cały świat spowiły czarne chmury.

- Że co? - spytał Richard.

- Och, nic. Nieważne. Przykro mi, że masz tak poważny problem.

- Mnie też. Jedyłą jaśniejszą stroną tego wszystkiego jest fakt, że teraz, kiedy wiem, na czym ten problem polega, poradzę sobie w Dallas dwa razy szybciej niż tutaj, w Tulsie.

- To znaczy, jak długo? - spytała z nadzieją.

- Nie mogę powiedzieć tak na pewno. Myślę, że może około miesiąca, zamiast dwóch.

- Jeszcze jeden miesiąc?! - krzyknęła, nie potrafiąc zapanować nad swoją reakcją. - Przepraszam - dodała, opadając na poduszki. - Chyba zacznam zrzędzić jak typowa żona.

- Jeśli za mnie wyjdiesz, to będziesz miała pełne prawo zrzędzić jak żona.

- Nie, dziękuję bardzo. Powiedz mi, czy twoje zadanie w Tulsie już się zakończyło? Wcale cię nie popędzam, po prostu jestem ciekawa.

- Tak, w zasadzie tak.

- No to bardzo się cieszę, to znaczy ze względu na ciebie.

- Wiem, Bren, i jestem ci za to wdzięczny. Powiedz mi teraz, jak ty SIĘ CZUJESZ, NO i co z Nowiną? Zaraz, zaraz, poczekaj. Czy to nie na dzisiaj miałaś wyznaczone spotkanie z Karą? Co ona powiedziała?

- Powiedziała, że ze mną wszystko świetnie, z Nowiną też. Tylko jestem już gruba jak Miss Piggy.

- Nie wierzę - odparł ze śmiechem. - W końcu to dopiero trzy miesiące.

- Nie żartuję, naprawdę. Nie mogę dopiąć żadnych ubrań. Kara mówi, że widocznie należę do tych kobiet, u których widać to wcześniej. Wiesz, co to znaczy? Wszyscy dowiedzą się o Nowinie dużo wcześniej, niż myślałam.

- No cóż...

- Richard, muszę ci coś powiedzieć - przerwała mu Brenda. - Nawet nie wiesz, jak bardzo mi przykro. Wiesz, że czasami palnę coś nie w porę, no i właśnie... rozmawialiśmy z

Karą... no i... Słuchaj, ona domyśliła się, że to ty jesteś ojcem mojego dziecka.

Wzięła głęboki oddech i czekała, ale przez dobrą chwilę nie było nic słyszeć po drugiej stronie.

- No tak - powiedziała powoli. - Złóścisz się, co? Kara obiecała, że nikomu nic nie powie, nawet najbliższej rodzinie, więc mamy trochę czasu, zanim...

- Czekaj, nie tak szybko - odezwał się wreszcie Richard. - Wcale a wcale nie jestem zły. Po prostu zdążyłem pomyśleć, że teraz można już powiedzieć reszcie rodziny o naszej Nowinie.

- Nie wygłupiaj się - zaprotestowała Brenda gorąco. - Będzie jeszcze wystarczająco dużo czasu, żeby mogli zadawać pytania, dlaczego się nie pobieramy. Nie, chcę zachować to w tajemnicy aż do chwili, kiedy ciąża stanie się zbyt..

- Proszę...

- Dobrze, już dobrze. Nie denerwuj się. Ale kiedy wreszcie wrócę do domu, to będziemy musieli poważnie porozmawiać.

- O czym?

- Powiem ci, jak wrócę, bo to nie jest rozmowa na telefon.

- Tak nie można! - Brenda najwyraźniej była oburzona. - Przez cały czas będę myślała tylko o tym, co też chciałeś mi powiedzieć, i wyobrażała sobie niestworzone rzeczy. Z tego wszystkiego mogę zapomnieć o wielu ważnych sprawach, na przykład o picciu mleka.

- To jest szantaż!

- Nazywaj to, jak chcesz, mnie chodzi o skutek. Śmiała się w duchu, słysząc, jak on mamrocze coś pod nosem.

- No dobrze, wygrałaś - powiedział w końcu. - Chciałem, żeby to wyglądało zupełnie inaczej, żebyśmy siedzieli oboje naprzeciw siebie, kiedy to omawiamy. Chodzi

o to, że będąc tutaj, miałem wieczorami sporo czasu i w związku z tym wiele spraw przemyślałem.

- No i?

- Dziecko, które nosisz w sobie, jest moje...

- Nie - przerwała Brenda. - Jest nasze.

- Przecież wiesz, o co mi chodzi. Chciałbym, żeby nasze dziecko nosiło moje nazwisko. Żeby wiedziało, że jestem dumny i szczęśliwy z mojego ojcostwa i żeby ani przez moment nie miało wątpliwości, że bardzo a bardzo go pragnąłem.

- Och, Richard... - wyjąkała wzruszona Brenda, cała tonąc we łzach.

- Poczekaj jeszcze, nie przerywaj mi, dobrze?

- Dobrze - odparła, pociągając lekko nosem. - Przepraszam, już nie będę.

- Wiem, że według ciebie nie powinniśmy brać ślubu, bo nie pasujemy do siebie i poza tym nie kochamy się taką romantyczną miłością, jak powinni kochać się narzeczeni.

- Tak, zgadza się.

- W takim razie nie wiem, jak to zrobić, żeby dziecko nosiło moje nazwisko, ale równocześnie i twoje. Jedyna myśl, jaka przychodzi mi do głowy, to żeby miało podwójne, na przykład Henderson - MacAllister.

- Strasznie długie i skomplikowane. Nie wiem, kiedy nauczy się je wymawiać.

- Wiem, ale dla mnie bardzo ważne jest, żeby miało moje nazwisko - w ten czy inny sposób. Przemyśl to wszystko do mojego powrotu, dobrze?

- Dobrze, no pewnie. Słuchaj, jak myślisz? Czy to będzie chłopiec czy dziewczynka?

- Oczywiście, że dziewczynka. Przez cały czas myślę o niej w ten sposób.

- Skąd wiesz?

- Takie rzeczy się czuje. Ojcowie zawsze wiedzą pierwsi.

- Akurat! Pierwsze słyszę, że ojcowie znają przed czasem płęć dziecka.

- My, MacAllisterowie, to potrafimy. Zobaczysz, możesz już kupować różowe śpioszki.

- Dziewczynka - powiedziała w zamyśleniu Brenda. - Malutka, słodka córeczka. Kiedy o niej mówisz, to tak jakbym ją widziała.

- Bo ona już jest, Bren. Cud, który się nam przydarzył.

- Tak - szepnęła cicho w odpowiedzi.

Zrobiło jej się jakoś dziwnie na duszy - ciepło, kojąco. Jakby połączyła ich niewidzialna struna, biegnąca przez telefon i przyciągająca ich coraz bliżej do siebie. Po chwili ciepło stało się coraz mocniejsze, coraz gorętsze i zaczęło wydzielać iskry pożądania, wzmagane przez wspomnienie tamtej nocy, sprzed tak wielu tygodni.

- Bren... - zaczął Richard dziwnym głosem. Musiała użyć wszystkich sił, żeby przerwać tę zaczarowaną chwilę.

- Chyba trzeba już iść spać - powiedziała nieśmiało.

- Masz rację, zrobiło się późno. Zadzwonię jutro wieczorem z Dallas. Wiesz, tak mi przykro, że mój wyjazd wciąż się wydłuża. Chciałbym już być z tobą, z wami...

- Ja też bym chciała, ale rozumiem, że to niemożliwe - odparła. - Przecież na tym polega twoja praca. Zawsze byłeś w podróży i pewnie tak będzie nadal.

- Dużo o tym myślałem w ostatnich dniach, ale... nieważne. Trzeba spać. Uważaj na siebie i Nowinę. Dobranoc.

- Dobranoc - odparła cicho.

W słuchawce rozległ się ciągły sygnał, więc odłożyła ją na widełki i przez dłuższą chwilę wpatrywała się w telefon, siedząc bez ruchu.

- Tęsknię za tobą - powiedziała w końcu cicho, głosem, który zmieniły łzy.

Richard siedział na brzegu łóżka w swoim pokoju w hotelu i wciąż trzymał dłoń na słuchawce telefonu. Myślał o tym, że tak naprawdę wcale nie chciał kończyć rozmowy. Miał takie uczucie, jakby już nigdy nie było mu dane wrócić do Ventury i do Brendy. A także do ich córeczki, która teraz drzemiała spokojnie i bezpiecznie, otulona delikatnym ciałem Brendy.

Te wieczorne telefony już dawno przestały mu wystarczać. Pragnął ją zobaczyć, przytulić, upewnić się, że wszystko jest w porządku. Chciał położyć dłoń na jej brzuchu - bardzo grubym brzuchu, sądząc z tego, co mówiła, i poczuć, że tam, w środku, jest mała córeczka.

Westchnął, położył się na wznak i patrzył w sufit, próbując dojść do ładu ze swoimi myślami.

Chciał wrócić do domu. Brzmiało to trochę jak pragnienie małego chłopca, który po raz pierwszy w życiu pojechał na kolonie, ale on naprawdę myślał w kółko o tym, żeby wrócić do domu... do Brendy.

Chciał też wziąć z nią ślub, kupić dom, w którym zamieszkaliby, żeby stać się prawdziwą rodziną - mama, tata, córeczka... Tyle że tak się nie stanie, gdyż panna Brenda Henderson nie zgadza się wyjść za niego, ponieważ nie są w sobie „śmiertelnie zakochani”.

- Niech to szlag! - powiedział głośno, wciąż patrząc w sufit. - Dlaczego to wszystko jest tak cholernie skomplikowane?

Dlaczego Brenda nie chce za nic zauważyć tego, że łączy ich coś naprawdę bardzo pięknego i ważnego, czym nie może się pochwalić większość ludzi? Może nie przypomina to romansu dla kucharek, ale jest prawdziwe, mocne i głębokie. Mogliby przecież wspólnie wychowywać córkę w domu pełnym słońca i radości. Chociaż... pokręcił głową w zamyśleniu.

Być może w tym domu byłby śmiech, ale i pustki w lodówce, ponieważ Brenda nie mogłaby znaleźć kartki z listą zakupów, no chyba że akurat pozbierałaby wszystkie rozrzucone rzeczy z podłogi.

A zresztą, co z tego? On mógłby robić wszystkie zakupy i wynająłby kogoś do sprzątanía. I gdyby mu przyszło słuchać przez cały dzień muzyki country, to też by wytrzymał, zwłaszcza że przeplatałby ją walcami Straussa. Dlaczego Brenda jest taka uparta? Wmówiła sobie, że musi być bohaterką jakiegoś romansu i bez tego ani rusz.

Zastanawiał się nad tym, w jaki sposób poznaje się, że to jest właśnie ta wielka, romantyczna miłość. Czy Brenda chociaż wie, po czym to poznać? Bo jeśli chodzi o niego samego, to nie miał zielonego pojęcia.

Jego liczna rodzina składała się ze szczęśliwych małżeństw, głęboko się kochających. Czy łączyło ich coś więcej niż jego i Brendę? Co to było takiego?

Wiedział tylko, że tęskni bardzo za Brendą, że brakuje mu jej uśmiechu i błyszczących ciemnych oczu. Po raz pierwszy doszedł do wniosku, że nie odpowiada mu taka praca, kiedy przez cały czas musi być daleko od domu. Czuł się bardzo, bardzo samotny.

Chciał już wracać.

Westchnął jeszcze raz i poszedł do łazienki wziąć prysznic. Wiedział, że czeka go kolejna niespokojna noc, podczas której będzie się przewracał i rzucał na łóżku, bezskutecznie usiłując przywołać sen.

Przez ostatnie trzy tygodnie Brenda zmagala się ze wzmożonym popytem na zagraniczne wyjazdy. Nie było w tym nic dziwnego, ponieważ wiele osób nie zdążyło jeszcze wyjechać na wakacje i chciało to zrobić przed rozpoczęciem roku szkolnego. Telefony nieomal się urywały i najczęściej

nie mogła sobie pozwolić na przerwę dłuższą niż na małą kawę.

Wracała do domu tak zmęczona, że musiała powtarzać sobie głośno ostatnie kroki, jakie miała zrobić przed wejściem do mieszkania. Szybko zjadała coś na kolację, po czym padała na łóżko, gdzie oczekiwała codziennego telefonu od Richarda, i najczęściej zasypiała niemal od razu.

Kiedy Richard zorientował się, że przez trzy kolejne wieczory jego telefon budzi ją ze snu, zezłościł się tak, że niemal stracił panowanie nad sobą.

- Bren, do jasnej cholery! Jeszcze nie ma dziewiątej, a ty śpisz jak suseł! Nie potrzeba genialnego detektywa, żeby domyślić się, że znowu wróciłaś z pracy wykończona. Słuchaj, to musi się skończyć i to jak najprędzej. Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- No pewnie, że cię słyszę - odparła, ziewając. - Czekam, aż to się trochę uspokoi. Niedługo koniec wakacji i wtedy wszystko wróci do normy. W sierpniu zawsze mamy wzmożony ruch.

- Ale nie zawsze w sierpniu jesteś w ciąży. To nie jest zdrowe ani dla ciebie, ani dla dziecka, jeśli codziennie wieczorem jesteś tak zmęczona, że padasz z nóg. Czy Kara wie, że nic się nie oszczędzasz?

- Ostatnio nie rozmawiałam z Karą, jestem umówiona z nią w przyszłym tygodniu. A ty przestań na mnie wrzeszczeć, dobrze? Ja też mam pracę, tak jak ty, i przeróżne obowiązki do wypełnienia. Nie przypominam sobie, żebym czepiała się ciebie, że pracujesz przez siedem dni w tygodniu.

- Tyle że to nie ja spodziewam się dziecka. Zapomniałaś, jaka na tobie spoczywa odpowiedzialność?

Teraz Brenda już nie wytrzymała.

- Jak śmiesz insynuować, że ja nie troszczę się o dziecko? Jakoś nie widzę ciebie przy sobie, żebyś mi w czymkolwiek

pomagał. Muszę troszczyć się o wszystko sama i na pewno zdrowie dziecka jest u mnie na pierwszym miejscu. Więc... więc przestań się mnie czepiać.

- Masz rację - odparł Richard, wzdychając. - Powinienem być przy tobie. Przepraszam, że robiłem ci wymówki. Wszystko przez to, że czuję się taki osamotniony, jakbym był na innej planecie, a nie kilka stanów od was. Powiedz mi tylko, czy pijesz regularnie mleko?

- Piję - warknęła Brenda.

- Już dobrze, przepraszam. Porozmawiajmy o czymś innym, zanim postanowisz mnie zamordować. Wiesz, śniłaś mi się minionej nocy.

- Naprawdę? - spytała zmienionym głosem. - I o czym był ten sen?

- Trudno powiedzieć, takie pomieszanie z poplątaniem... wiesz, jak to bywa ze snami. Pamiętam tylko, że tańczyliśmy walca, zdaje się, że Straussa, w wielkiej, pełnej ludzi sali balowej. Miałaś na sobie jakąś długą, powiewną suknię, a ja byłem we fraku. A potem nagle sceneria się zmieniła i tańczyliśmy na łące pełnej kwiatów.

- Och, jakie to romantyczne - powiedziała Brenda z westchnieniem.

- Romantyczne? - spytał zdziwiony.

- Oczywiście, że tak. Taniec na łące pełnej kwiatów, jak byś to inaczej nazwał? Zdaje się, że ty musisz mieć napisane czarno na białym, inaczej się nie zorientujesz. A co było potem?

- Potem wszystko się pomieszało. Tańczyliśmy i nagle ni z tego, ni z owego trzymaliśmy w ramionach małe dzieci. Nie pamiętam, ile ich było, ale dużo, bo musieliśmy się nieźle napocić, żeby je wszystkie utrzymać.

- To może mieć znaczenie symboliczne. Nie będzie nam łatwo pogodzić pracę z wychowywaniem dziecka. Myślałam

już o tym wielokrotnie i za każdym razem spędzało mi to sen z powiek.

- We śnie było inaczej. Wszystko było takie proste, łatwe, wesołe. Świetnie się razem bawiliśmy. Niestety, zadzwonił budzik i sen się skończył.

- Jesteś pewien, że tańczyliśmy walca? A może to było country?

- Może w twoim śnie. To był mój.

- Nie myśl, że się nie cieszę, że śniłeś o mnie i Nowinie. Myślę, że dużo dzieci oznaczało, jak wiele miejsca zajmuje Nowina w naszych myślach.

- O, nie wiedziałem, że potrafisz objaśniać sny?

- Każdy kiedyś zaczynał.

- Nie martw się, niedługo będzie ci łatwiej, jak wrócę do domu. Nie będziesz się czuła osamotniona, a ja... odizolowany od wszystkiego, co dla mnie ważne.

- Wrócisz i znowu wyjedziesz po kilku dniach. Zawsze tak jest.

- Zobaczymy, co się da z tym zrobić. Teraz już najwyższy czas, żebyś poszła spać. Może znowu przyśnisz mi się w nocy? Albo ja tobie?

- Może - odparła miękko.

- Dobranoc.

- Dobranoc. Miłych snów.

Trzy dni później Brenda, spiesząc się jak po ogień, wpadła do domu po pracy. Już od progu słyszała dzwoniący telefon i popędziła do pokoju, żeby go odebrać.

- Halo? - wysapała do słuchawki.

- Brenda? Tu Jillian MacAllister.

- Cześć, Jillian, jak się masz? Co u Forresta i waszych trojaczków?

- Dzięki, wszyscy czują się świetnie. Słuchaj, dzwonię do ciebie, bo zawiadamiam całą rodzinę, że Jennifer zaczęła rodzić. Jest w szpitalu Mercy.

- Och, to wspaniale. Tak się cieszę, że o mnie pomyślałaś.

- Przecież jesteś prawie członkiem rodziny. Niektórzy z nas jadą do szpitala, żeby dotrzymać towarzystwa Jackowi. Może też chciałabyś pojechać? Ja niestety nie mogę, obiecałam zająć się dziećmi. Naszymi i nie tylko. Forrest już tam jest. Właśnie przed chwilą telefonował i mówił, że Jack chyba dzisiaj zemdleje. Podobno przyjmują już zakłady na ten temat.

- Biedny Jack - powiedziała Brenda ze śmiechem. - Pewnie dzisiaj nie dadzą mu spokoju. A nie robią zakładów co do płci dziecka?

- Czyżbyś nie wierzyła w nadprzyrodzone zdolności MacAllisterów? Jack powiedział, że to będzie syn i nie ma innej możliwości.

A Richard, pomyślała Brenda, powiedział „córka” i też nie ma innej możliwości.

- Pojadę zaraz do szpitala - powiedziała do Jillian. - Dziękuję ci raz jeszcze, że o mnie pomyślałaś.

- Nie mogę być z wami osobiście, ale będę się modliła - odparła Jillian. - No to na razie.

- No to pa.

Odłożyła słuchawkę, wzięła torebkę i pospieszyła do wyjścia. W drzwiach wpadła na jakiś niezidentyfikowany obiekt i aż podskoczyła, przestraszona.

- Richard! - zawołała nagle. - To ty?

- We własnej osobie - odparł ze śmiechem i objął ją ramionami. - Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że cię widzę.

Przytuliła głowę do jego piersi, napawając się jego siłą, ciepłem. Znajomym zapachem.

- Ja też się cieszę. Dlaczego nie powiedziałaś, że dzisiaj wracasz?

- Nie byłem pewien do samego końca, czy mi się uda wyjechać dzisiaj z Dallas. Ale tak czy owak jestem, a za to ty gdzieś pędzisz w strasznym pośpiechu.

- Och, jadę do szpitala, bo Jennifer zaczęła rodzić. Wyobraź sobie, że Jillian zadzwoniła do mnie jak do członka rodziny! Naprawdę się tym wzruszyłam.

- Do mnie też zadzwonili. Forrest przyjmuje zakłady, czy Jack zemdleje.

- A ty jak myślisz? Czy Jack da radę wytrwać tak długo, żeby zobaczyć pierwszy swojego syna? No bo to będzie syn, ponieważ on tak powiedział, tak jak ty powiedziałaś, że my będziemy mieli córkę...

I wtedy Richard ją pocałował.

Pocałował ją, bo wciąż nie posiadał się z radości, że ją widzi i że wreszcie wrócił do domu.

Pocałował ją, ponieważ wyglądała tak pięknie i radośnie w szerokiej, powiewnej sukience, a jej oczy błyszczały jak diamenty.

Pocałował ją, ponieważ nosiła w sobie jego dziecko, a ten fakt wprawiał go w podziw za każdym razem, kiedy o tym pomyślał.

Pocałował ją, bo to była ona, jego Brenda, za którą przez ten cały czas tak bardzo tęsknił.

Kiedy ją puścił, aczkolwiek niechętnie, zobaczył, że jest chyba trochę zawstydzona.

- A więc wróciłeś - powtórzyła i skarciła się w duchu za banalność tego zdania, chociaż właściwie i tak mogła być zadowolona, że udało się jej w ogóle wydać głos. Ten cudowny, zapierający dech pocałunek sprawił, że zapomniała o wszystkim oprócz pragnienia, żeby trwał jak najdłużej.

- Ja też się cieszę, że wreszcie tu jestem - powiedział niepewnym głosem. - Przepraszam, to nie było naumyślne, wcale nie planowałem, że tak cię pocałuję, ale... Och, możesz mnie uderzyć, jak chcesz, albo nawymyślać... - przerwał nagle i patrzył na nią wielkimi ze zdziwienia oczami. - Bren... czuję chyba... czy tam jest dziecko? Twój brzuch jest już taki duży?

- Przecież ci mówiłam - odparła ze śmiechem. - Nie chciałeś mi wierzyć.

Przyglądał się niepewnie jej zaokrągleniu, ukrytym pod luźną sukienką.

- Czy ja mógłbym... - zaczął wreszcie. - Czy nie będziesz miała nic przeciwko temu, że ja... Naprawdę bardzo bym chciał...

Nie czekając, wzięła jego dłoń i położyła na brzuchu.

- Tutaj jest twoja córeczka. Nasza córeczka - powiedziała, uśmiechając się do niego.

- Hej, Nowino! - powiedział Richard. - Jak tam jest? Mówi twój tatuś. Nareszcie wróciłem, maleńka.

Ciekawe tylko, na jak długo, pomyślała Brenda i przeszedł ją dreszcz. Wyobraziła sobie Richarda, jak pakuje walizkę i wychodzi, zostawiając ją samą. Nie chciała, żeby wyjechał, nie teraz.

Ale właściwie dlaczego, spytała siebie w myśli. Żeby pomagać jej, coś za nią robić? Żeby ją całować, tak jak teraz, odpowiedziała sobie natychmiast. Nie chciała wcale go uderzyć czy protestować, chciała tylko jednego - żeby tak ją całował bez końca.

Przecież to czyste szaleństwo. Musi natychmiast przestać myśleć o takich głupstwach. To jest po prostu Richard, jej przyjaciel, a ojcem jej dziecka jest przez czysty przypadek. Ten pocałunek nic nie znaczy - Richard był pod wpływem przeróżnych emocji - powrót do domu, po tak długim czasie, świadomość, że tu rośnie jego dziecko... W tym pocałunku nie

chodziło o nią, tylko o sytuację, o okoliczności jej towarzyszące. Zresztą ona całowała go z tych samych powodów.

Dzięki Bogu, że to wreszcie zrozumiała. Wszystko jest w porządku, pod całkowitą kontrolą.

Oprócz tego, że stoją w otwartych drzwiach jej mieszkania, a Richard wciąż trzyma rękę na jej brzuchu.

- Chcesz pojechać ze mną do szpitala, czekać, aż urodzi się twój nowy bratanek? - spytała, dyskretnie zdejmując jego dłoń.

- Co? A tak, oczywiście - odparł. - Ale chodzi mi o ciebie. Czy jesteś pewna, że dasz radę? Po całym dniu pracy?

- Czuję się świetnie - powiedziała Brenda. - Mam tylko nadzieję, że wszyscy będą tak zajęci Jennifer i Jackiem, że nikt nie zwróci uwagi na mój wygląd. Cała twoja rodzina ma doświadczone oko, jeśli chodzi o te sprawy, bo na przykład u mnie w pracy nikt jeszcze niczego nie zauważył. Nie chcę ukrywać, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby informować twoich krewnych.

Richard pomyślał, że on jest więcej niż gotowy. Najchętniej podzieliliby się swoim szczęściem z całym światem, gdyby mu pozwoliła.

Począł, aż Brenda zamknie drzwi, a potem otoczył ją ramieniem i poprowadził do wyjścia, myśląc o tym, że absolutnie nie wystarczy mu życie w sąsiedztwie. Chciał się z nią ożenić i stać się częścią życia jej i ich dziecka.

Tylko jak to zrobić? W jaki sposób przekonać Brendę, że to byłoby najlepsze rozwiązanie? Że nie potrzeba tu jakiejś szaleńczej miłości, a to, że tak bardzo się przyjaźnią, jest bardzo dobrą podstawą do budowania trwałego, szczęśliwego związku i wspólnego wychowywania dziecka.

- Zastanawiam się, jak Jennifer i Jack nazwą swojego synka - powiedziała Brenda, kiedy już jechali do szpitala.

Spojrzał na nią przez moment zza kierownicy i był już pewien, że się z nią ożeni. W końcu był MacAllisterem, a mężczyźni w jego rodzinie potrafili walczyć aż do skutku. Brenda w końcu zrozumie, że już są rodziną i że wspólnie będą wychowywali swoje dziecko, i już nigdy żadne z nich nie będzie samotne.

Musiał tylko wymyślić jakiś plan, żeby zrealizować te zamierzenia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Poczekalnia na oddziale porodowym szpitala Mercy była wypełniona po brzegi i to samymi MacAllisterami. Kiedy Brenda i Richard przybyli na miejsce, zobaczyli, że są przedstawiciele każdej rodziny, z wyjątkiem Ryana i Teda, ponieważ obaj byli na służbie, a ich żony musiały zostać z dziećmi.

Forrest faktycznie trzymał pulę zakładów, czy Jack zemdleje, czy też dotrwa do końca dzisiejszego dnia. Dla urozmaicenia obstawiano wydarzenia sprzed, podczas i po narodzeniu się dziecka. Syna, bo oczywiście wszyscy zgodnie przytakiwali, że to będzie syn.

- Bardzo ci dziękuję, mój drogi - powiedział Forrest, kiedy Richard wręczył mu banknot dwudziestodolarowy. - Przyszedłeś późno, więc udzielię ci paru wskazówek. Większość możliwych zdarzeń jest już obstawiona i właściwie zostało tylko to, że Jack padnie dopiero wtedy, kiedy wróci już po wszystkim do domu. Bierzesz?

- Dobrze - odparł Richard, kiwając głową. - To nawet jest dość prawdopodobne, bo teraz przez cały czas jest na wysokich obrotach.

- Zapisalem - obwieścił Forrest, gryzmołąc coś na skrawku papieru. - A co u ciebie? Jak zawsze zatwardziały kawaler?

- Można by to określić, że mam ustalone poglądy na te sprawy - odparł Richard enigmatycznie.

Wszyscy zrozumieli jego słowa jako potwierdzenie dotychczasowego stylu życia, gdy tymczasem on miał na myśli to, że jest zdecydowany mieć żonę i dzieci, czyli prawdziwy dom, jak wszyscy. Zresztą zawsze miał takie pragnienia, ale nigdy nie afiszował się z tym, że chce szukać swojej „bratniej duszy” czy też „drugiej połówki”. A teraz Forrest miałby używanie, gdyby dowiedział się, że on,

Richard, zatwardziały samotnik, gorąco pragnie ożenić się, ni mniej, ni więcej, tylko z Brendą Henderson.

Tylko jeszcze nie wiedział, jak to przeprowadzić.

- Cieszę się, że to słyszę - mówił tymczasem Forrest. -
Wszyscy wiemy, że ty i szeryf Montana z Arizony zostaniecie ostatnimi kawalerami na ziemi. No i dobrze, bo muszę mieć czas na zebranie pieniędzy na zakłady. Idzie jak po grudzie, ale tylko dlatego, że to nie ja od początku to prowadziłem.

Brenda roześmiała się serdecznie.

- Cały ty - powiedziała, patrząc na Forresta. - To dobrze, że masz poczucie własnej wartości.

- Oczywiście - odparł kuzyn Richarda, pusząc się jak paw.

- Brendo, tylko nie słuchaj tego faceta! - zawołał ktoś siedzący na sofie.

Spojrzała w jego stronę i okazało się, że to Michael.

- Czy ktokolwiek wie, jak oni mają zamiar dać dziecku na imię?

- Nie sądzę - odparł Ralph MacAllister. - Jack powiedział, że ostatecznie postanowi to dopiero wtedy, kiedy przyjrzy się dziecku. Ja już mam swojego imiennika, dzięki Karze i Andrew jest nim Andrew Ralph MacAllister Malone. A jeśli chodzi o to, jak oni nazwą dziecko, to nie mam najmniejszego pojęcia.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli czekać zbyt długo - odezwała się jego żona, Mary. - To czekanie wyprowadza mnie z równowagi.

- Myślałem, że po kilku wnukach już się do tego przyzwyczaiłaś - zauważył Robert MacAllister. - Prawda, Margaret?

- Absolutnie nie - odparła jego żona, śmiejąc się. - Nieważne, ile razy w życiu siedzisz tu i czekasz, zawsze czas dłuży się niemiłosiernie i czujesz, jak jesteś bezsilny. O, jest

Brenda. Chodź, kochanie, usiądź koło mnie, tak dawno cię nie widziałam.

Uśmiechając się, Margaret MacAllister uścisnęła dłoń Brendy i posadziła tuż przy sobie.

- Chciałam, żebyś została tu ze mną, w kąciku - powiedziała cicho, kiedy wszyscy zajęli się czymś innym. - Kiedy tylko na ciebie spojrzałam, od razu domyśliłam się, że jesteś w ciąży. Nikt nic nie mówił na ten temat, więc uznałam, że widocznie nie chcesz jeszcze podawać tego faktu do publicznej wiadomości. Gdybym jednak się myliła, to możesz od razu zaanonsować to wszystkim - w końcu nie co dzień spotyka się tylu MacAllisterów naraz.

Twarz Brendy stała się blada jak ściana. Chciała się podnieść, ale bezsilnie ponownie opadła na krzesło.

- O, nie - wyszeptała. - Nie chcę niczego anonsować... - pospiesznie rozejrzała się wokoło. - Czy myśli pani, że ktoś jeszcze... och, to straszne.

- Nie denerwuj się - powiedziała starsza pani, poklepując jej dłoń. - Przecież jesteś prawie członkiem rodziny. Nikt nie powie ci złego słowa, nie będzie cię krytykował. Jeśli jesteś szczęśliwa z powodu tego dziecka, to wszyscy cieszymy się razem z tobą. Jesteś szczęśliwa?

- Tak - odparła Brenda, uśmiechając się z wysiłkiem. - Czasami tylko boję się... kiedy jestem zmęczona... zastanawiam się, czy dam radę. Ale bardzo ją kocham i pragnę.

- To wspaniale. Powiedz mi, skąd wiesz, że to będzie dziewczynka? Robiłaś USG?

- Nie, nie robiłam, ale... - W ostatniej chwili powstrzymała się, bo była już gotowa wypaplać wszystko. - Sama nie wiem, może jednak chłopiec. Małeńcy chłopcy też są śliczni, prawda? Zresztą równie dobrze mogłaby to być dziewczynka. W każdym razie...

- Jak się masz, ciociu? - odezwał się nagle Richard, podchodząc do nich.

- O, Richard! Wspaniale, że udało ci się przyjechać - powiedziała ciocia Margaret z uśmiechem. - Myślałam, że jesteś w Teksasie.

- Właśnie dzisiaj wróciłem.

Richard przykucnął przy krześle Brendy i położył dłoń na jej kolanie.

- Coś mi mówi, że ty dzisiaj nie jadłaś nawet obiadu. Może pójde do kawiarni i przyniosę ci kanapkę i mleko?

Brenda zerknęła, przerażona, na Margaret, a potem odwróciła się do niego.

- Nie, dzięki - odparła sztucznie wesołym tonem. - Jesteś dobrym kumplem, że o mnie pomyślałeś, ale nie bierz na poważnie moich opowiadań o odchudzaniu się. To było dawno i od tamtej pory już kilka razy zmieniałam poglądy na odżywianie się. Nie przejmuj się mną, tylko idź porozmawiać ze swoimi kuzynami. Załóżę się, że ich dawno nie widziałeś. No, to na razie.

- Póki co, widzę, jakie masz cienie pod oczami. Nie wiem, dlaczego nie zauważyłem ich wcześniej. Jeśli to czekanie przedłuży się, to zabieram cię do domu.

- Richard... - zaczęła Brenda przez zaciśnięte zęby. - Idź, porozmawiaj z rodziną. Na pewno wszyscy są ciekawi ostatnich doniesień z Teksasu. Idź już!

- Może będzie coś do kupienia tutaj, w automacie - mówił dalej Richard, zupełnie niezrażony jej wystąpieniem. - Mleko w małych kartonikach ze słomką.

- O, Boże - powiedziała Brenda i schowała twarz w dłoniach.

- Idę sprawdzić te automaty - stwierdził Richard, wstając. Przez palce zerknęła, czy wreszcie sobie poszedł. Zobaczyła przy okazji, że ciotka Margaret przygląda jej się

wnikliwie, z uśmiechem. Odśloniła twarz i zaczęła mówić ze sztucznym ożywieniem.

- Czy Joey cieszy się, że będzie miał małego braciszka? Pewnie teraz jest z Jillian albo Hannah? Ach, on jest taki śliczny, rozkoszny. Na pewno będzie wspaniały jako starszy brat, nie sądzi pani? Ostatnio jest tak duszno, trudno oddychać. Sierpień zawsze jest taki parny, prawda?

- Richard będzie wspaniałym ojcem - powiedziała Margaret cicho. - Tak jak wszyscy MacAllisterowie. Teraz już rozumiem, dlaczego na początku wspomniałaś o dziewczynce - pewnie on tak zawyrokował. No i przypuszczam, że i tym razem ojciec będzie miał rację, tak już jest w naszej rodzinie. Tak bardzo się cieszę waszym szczęściem.

- Richard? Który Richard? - Brenda udawała zdziwienie.

- W porządku, nie powiem więcej ani słowa. - Margaret uśmiechała się dobrotliwie. - Wystarczy mi to, że się kochacie i oczekujecie dziecka, a reszta to nie moja sprawa. Nic nie powiem reszcie rodziny, sami ich zawiadomicie, kiedy uznacie to za stosowne.

- To nie jest takie proste - szepnęła Brenda. - Richard jest wspaniałym kumplem i przyjaźnimy się bardzo, ale nie ma między nami miłości... to znaczy romantycznej miłości, tylko taka, jaka jest między przyjaciółmi. Dlatego właśnie nie będziemy brali ślubu.

- Moje drogie dziecko - odparła Margaret spokojnie. - Trzydzieści jeden lat temu siedziałam w tej poczekalni, oczekując przyjścia na świat Richarda MacAllistera. Znam go od kołyski i kocham tak samo, jak własnych synów. Pamiętaj, że czasami człowiek nie potrafi ukryć swoich uczuć. Widziałam jego wzrok, kiedy z tobą rozmawiał, kiedy patrzył na ciebie i powiem ci, że nie mam wątpliwości co do jego uczuć. Richard jest w tobie zakochany po uszy, moja droga,

choć nie potrafię stwierdzić, czy zdaje sobie z tego sprawę, ale...

- Nie, nie... - przerwała Brenda gwałtownie. - Nie chcę, żeby to zabrzmiało niegrzecznie, ale pani się myli. My naprawdę jesteśmy tylko przyjaciółmi, niczym więcej. To - dodała, machnąwszy ręką w stronę swojego brzucha - to tylko... przypadek. Tak się jakoś stało, ale jesteśmy tylko przyjaciółmi i koniec.

- Wiesz, najlepsze w tym wszystkim jest to, że mój ukochany mąż jest także moim najlepszym przyjacielem.

- Jestem! - zawołał Richard od progu. - Czy mogę państwu zaprezentować mojego brata, Jacka, najmłodszego ojca w całej rodzinie? A oto i Kara, z najświeższymi wiadomościami.

Wszyscy zerwali się z krzeseł i podeszli do nich. Brenda wzięła kilka głębokich oddechów, żeby się uspokoić, i też zbliżyła się do całej grupy.

Jack podniósł rękę, żeby uciszyć towarzystwo.

- Nie zemdlałem - obwieścił bez owijania w bawełnę.

- Ani przedtem, ani w trakcie, ani też po urodzeniu naszego dziecka. Które jest - oczywiście - chłopcem, tak jak miałem zaszczyt państwu obwieścić. Waży trzy i pół kilograma. Jennifer była wspaniała, mały wrzasnął jak należy, a ja... ja jestem szczęśliwy.

- Powiedz, synu, jak będzie miał na imię? - odezwał się Ralph.

- Jason - odparł Jack i nagle podniósł wzrok na Richarda. - Jason Richard MacAllister - dodał.

Richard przez chwilę patrzył na niego, zaskoczony, po czym uśmiechnął się szeroko.

- Dałeś swojemu synowi imię na moją cześć? - spytał z niedowierzaniem. - Słuchaj... nie wiem, co powiedzieć... to znaczy... ogromnie ci dziękuję. - Rozejrzał się wokoło.

- Bren, słyszałaś?! - zawołał do niej. - Jennifer i Jack dali małemu na imię Jason Richard. Czy to nie wspaniałe?

Brenda stanęła obok niego, a on otoczył ją ramieniem i przytulił do siebie.

- To dopiero, co? - spytał, rozradowany.

- Tak, to naprawdę coś - odparła, uśmiechając się do niego. Margaret podeszła szybko i stanęła przy nich, żeby zasłonić ich przed oczami ciekawskich.

- A kiedy będziemy mogli go zobaczyć? - spytała głośno. - Kara? Co powiesz?

- Być może już za chwilę, pójdę sprawdzić - odparła. - Na razie możecie mocno uściskać Jacka. Spisał się świetnie. Jennifer niech odpoczywa, będzie można zobaczyć się z nią jutro. Zawiadomię was, kiedy mały Jason Richard znajdzie się na sali. Poczekajcie chwilę.

Ponownie rozległ się szmer rozmów, śmiechy i odgłos pocałunków. Wszyscy ściskali Jacka i siebie nawzajem. Richard puścił Brendę, żeby objąć Jacka, a wtedy podeszła do niej Margaret.

- Nie mam żadnych wątpliwości, on cię kocha - powiedziała cicho. - Ty natomiast musisz określić swoje uczucia do niego, bo on już niedługo to zrozumie.

- Ale...

- Tylko pamiętaj, że nie należy niczego przyspieszać - dodała Margaret. - Czas znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania.

- Ale... - powtórzyła Brenda.

- Proszę państwa, Jason Richard MacAllister może już zobaczyć się z gośćmi - powiedziała głośno Kara, stojąc w progu.

- Ależ pani się myli - udało się jej wyjąkać, ale zaraz u jej boku pojawił się Richard.

- Chodź, Bren - powiedział. - Pójdziemy zobaczyć mojego imiennika.

Kiedy Brenda stanęła przed szybą i stamtąd oglądała małego Jasona Richarda, nie mogła się nadziwić jego urodzie. Był taki piękny! Miał jasne jak mleko włoski, różowe policzki i był po prostu wspaniały. Jeszcze nigdy nie przyglądała się tak z bliska noworodkowi i odkrywała teraz, jaki jest śliczny, drobny i delikatny.

- No i co? - spytał Richard tuż przy jej uchu. - Ładny, prawda?

- Tak, rewelacyjny! Ale słuchaj, on jest taki maleńki i bezbronny. Jak w ogóle można wziąć takie dziecko na ręce i nie uszkodzić go?

- Podejrzewam, że bardzo ostrożnie. A tak na poważnie, to nie wiem. W odpowiedniej chwili odezwą się naturalne instynkty i od razu będziesz wiedziała, jak to zrobić. W końcu wszyscy jakoś sobie radzą, więc to nie może być bardzo trudne, prawda? - dodał, wzruszając ramionami. - Nawet Forrest zajmował się trojaczkami, kiedy były maleńkie, i żadnego nie uszkodził.

- Wszystko słyszałem - odezwał się tuż obok Forrest. - Chciałem cię poinformować, że w niecały tydzień po powrocie dziewczynek ze szpitala byłem już mistrzem, jeśli chodzi o opiekę nad niemowlętami. O, właśnie nasunął mi się pomysł nowego współzawodnictwa. Muszę tylko ułożyć zasady - będzie to konkurs na najsprawniejszego ze świeżo upieczonych ojców.

- Dziękujemy już wszystkim, pożegnajcie się z Jasonem Richardem - ogłosiła nagle Kara. - Jack, możesz zajrzeć jeszcze na moment do żony, a wszyscy niech jadą już do domu. Ja też pędzę, zająć się małym i opowiedzieć mężowi o szczegółach. Dobranoc, pa.

Nastąpiły teraz pożegnania i gratulacje, raz jeszcze składane Jackowi, a potem wszyscy skierowali się do windy, a następnie na parking i stamtąd rozjechali się do domów.

Przez całą drogę Brenda była milcząca, gdyż raz po raz jej myśli wracały do rozmowy z Margaret MacAllister. Starsza pani była bardzo dobrą i mądrą kobietą, ale tym razem nie miała racji. Richard stanowczo nie był w niej zakochany, na pewno nie.

Ona w nim też nie.

Pewnie były to pobożne życzenia, jeśli chodzi o Margaret. Na pewno pragnęła, żeby Richard również miał żonę i dzieci, jak reszta młodych MacAllisterów, ale jakim cudem mogła widzieć miłość w jego wzroku?

Brenda westchnęła i zdziwiła się, dlaczego odczuwa taki smutek. Przecież to głupie. Fakt pozostaje faktem i nie zmienia go żadne nadzieje czy pragnienia. Po prostu nie zakochali się w sobie i tyle. Wystarczy, że są przyjaciółmi.

Znów westchnęła, aż zwróciło to uwagę Richarda.

- Bren? Co się stało? - spytał, rzucając na nią szybkie spojrzenie. - Jesteś jakaś smutna.

- Nie, nie. To tylko zmęczenie - odparła pośpiesznie. - Poza tym jestem głodna i chce mi się pić. Nie mogę się doczekać, kiedy będę w domu, zjem coś i napiję się, a potem zaraz położę się do łóżka.

- Bardzo rozsądny plan - przytaknął Richard. - Jedzenie, mleko i spać. Jason Richard MacAllister - dodał w zamyśleniu. - Naprawdę zrobili mi tym wielką przyjemność.

- Tak, to musiało być miłe.

- Prawie tak przyjemne, jak wiadomość od ciebie - powiedział cicho. - O córeczce. Naszej córeczce. Kiedy następnym razem rodzina zgromadzi się w poczekalni szpitala, będą oczekiwać narodzin naszego dziecka. Wspaniale, prawda?

- Prawda - zgodziła się Brenda. - Na przykład twoja ciotka Margaret już się domyśliła. Wystarczyło jej jedno spojrzenie i od razu wiedziała, że jestem w ciąży. A potem, ponieważ latałeś jak z piórkami i proponowałeś mi bez przerwy a to coś do jedzenia, a to mleko... jednym słowem, ona wydedukowała, że to ty jesteś sprawcą. Też wspaniale, panie MacAllister?

- Nie żartuj? - Richard roześmiał się. - Ciocia Margaret przycisnęła cię do muru? Powinnaś wiedzieć, że jej oczom nic się nie ukryje. Ale numer!

- Numer?! - krzyknęła Brenda, zdenerwowana. - Ja bym raczej nazwała to katastrofą. Wcale jeszcze nie byłam gotowa, żeby poinformować o wszystkim twoją rodzinę. Nawet nie wiem, jak powiedzieć mojej. Nie potrafię wymyślić, co mam im powiedzieć. Że jestem w ciąży i już? Bez żadnych wyjaśnień? A ty sobie mówisz „ale numer“!

- Przepraszam, nie chciałem cię zdenerwować - sumitował się Richard. - Zobacz, już prawie dojeżdżamy. Zaraz będziemy w domu, a ja zrobię ci coś do jedzenia, zagrzeję mleko. Wolisz mleko ciepłe czy chłodne? Myślę, że ciepłe będzie lepsze, ukoji cię i usposobi do snu. Tak, zagrzeję ci trochę mleka i...

- Przestań tak się o mnie troszczyć - przerwała mu Brenda. - Dopiero co na ciebie naskoczyłam, a ty zachowujesz się tak, jakbyś tego w ogóle nie słyszał.

- Wcale nie naskoczyłaś. Masz prawo być w zmiennym nastroju.

- Nieprawda. I przepraszam cię za te wymówki. Richard wjechał na parking i zatrzymał samochód, a następnie odwrócił się do niej.

- Porozmawiam z ciotką Margaret i poproszę, żeby nic nikomu nie mówiła. Będiesz wtedy spokojniejsza?

- Nie, nie potrzeba. Nie zapominaj, że szybko robię się gruba i niedługo wszyscy to zauważą. A wtedy zaczniesz się

wypytywanie, dlaczego nie bierzemy ślubu, i będziemy musieli po tysiąc razy powtarzać to samo.

- Postaram się coś wymyślić - powiedział, otwierając drzwi samochodu. W duchu już szykował sobie oświadczenie w rodzaju: „Brenda i ja zapraszamy na ślub, który odbędzie się w przyszłym tygodniu”...

Tak, pozostawało mu tylko przekonać zainteresowaną co do tego projektu. Drobiazg.

- Poczekaj, Bren. Pomogę ci wysiąść.

- Dlaczego? - spytała zdziwiona. - Nigdy tego nie robiłeś.

- Teraz wszystko się zmieniło - odparł.

Przyglądała mu się ze zmarszczonymi brwiami. Była pewna, że nie chodzi o nią, że on otwiera drzwi dziecku, a tak się tylko składało, że to dziecko było jeszcze z nią. Powinna zawsze o tym pamiętać.

W mieszkaniu Brenda od razu przebrała się w ukochany „grochowy” szlafrok, a Richard zabrał się do przyrządzania omleta i grzanek. Nie miał kłopotu z wyborem menu, ponieważ w lodówce Brendy były tylko jajka.

Zjedli w milczeniu, oboje pogrążeni we własnych myślach. Potem Richard oznajmił, że wraca do siebie.

- A ty powinnaś się położyć - dodał.

- Kiedy wcale mi się nie chce spać - zaprotestowała. - Teraz, kiedy zjadłam, czuję się znacznie lepiej. Nie musisz jeszcze wychodzić.

- Muszę, bo nie zdążyłem się rozpakować, powinienem też sprawdzić pocztę i w ogóle - odparł. - Zobaczymy się jutro. Pa.

- Dobrze. Pa.

Stała na środku pokoju, wpatrując się w drzwi, które dopiero co się za nim zamknęły. Wzruszyła ramionami i poszła do sypialni, kiedy nagle stanęła jak wryta, słysząc gwałtowne stukanie do drzwi. Otworzyła je, a wtedy do jej

mieszkania wtargnął Richard. Zachowywał się tak, jakby coś się paliło.

- Co się stało?

- Mrówki! - zawołał, tocząc wokoło błędnym wzrokiem. - W mieszkaniu mam inwazję mrówek. Są dosłownie wszędzie. Nie widziałem ich, kiedy przyjechałem z lotniska, musiały wtedy gdzieś się pochować. Nie mogę tam spać, musisz mnie przenocować.

- Co takiego?! - wykrzyknęła.

- Prześpię się na kanapie - wyjaśnił szybko i wzdrygnął się.
- Przecież tam zaraz by mnie oblażyły.

- Musisz kupić specjalny spray na mrówki i popsikać wszędzie - poradziła spokojnie. - Nie bój się, jesteś od nich dużo większy.

- Ale ich jest więcej. Całe tysiące. Nie sądzę, żebym poradził sobie przy użyciu zwykłych środków, należałoby raczej wezwać specjalistę. Zadzwońię do administracji, ale mogę to zrobić dopiero rano. Pożyczę sobie od ciebie jakąś poduszkę i koc, dobrze? Sam wyjmę z komody, bo ty pewnie nawet nie wiesz, gdzie są. Spróbuj nie zwracać na mnie uwagi, tak jakby mnie tu w ogóle nie było. Dobranoc.

Brenda otworzyła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale zamknęła je, kiedy uświadomiła sobie, że właściwie nie ma co.

- Dobranoc - odrzekła i poszła do sypialni.

Richard patrzył w ślad za nią, a kiedy zniknęła za sobą drzwi, podniósł do góry pięść w tryumfalnym geście.

A jednak udało się, pomyślał. Okazało się, że plan był wymyślony znakomicie i dzięki niemu będzie spał w mieszkaniu Brendy. Następnym etapem opowieści o mrówkach będzie to, że okażą się odporne na zwykłe chemiczne środki.

Tymczasem spróbuje udowodnić Brendzie, że wcale nie muszą kochać się „romantycznie”, że wystarczy przyjaźń i szacunek, żeby pobrać się i wspólnie wychowywać dziecko, które przecież powinno mieć pełny dom z matką i ojcem pod tym samym dachem.

Działania zostały rozpoczęte i miał szczerzy zamiar doprowadzić je do zwycięskiego końca.

Tak, musi zwyciężyć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Wiesz, ile linijek ma hymn Grecji? - spytała Brenda.
- Sto pięćdziesiąt osiem - dodała, nie czekając na odpowiedź. - I historia podobno nie zna ani jednego przypadku, żeby ktoś potrafił je wszystkie zaśpiewać z pamięci.

Siedzieli przy kuchennym stole w jej mieszkaniu i jedli kolację, którą przygotował Richard w czasie, kiedy Brenda była w pracy. Już dawno żadna potrawa nie smakowała jej tak bardzo, jak ta zwykła, tradycyjna pieczeń z sosem, ziemniaki puree i marchewka.

Richard roześmiał się.

- Nie zaimponujesz mi tym, bo i tak wiedziałem. Matka napisała ci to z Grecji, widziałem pocztówkę.

- Czytałeś moją pocztę? - spytała z niedowierzaniem w głosie.

- Nie czytałem, tylko spojrzałem - odparł, wzruszając lekceważąco ramionami. - Przecież wiadomo, że na pocztówkach nie ma nic poufnego.

- Wiadomo, nie wiadomo - powiedziała Brenda, niezadowolona. - Wszystko, co jest adresowane do kogoś, jest jego prywatną pocztą i już.

- Wcale nie masz racji - sprzeczał się Richard. - Możesz zapytać listonosza, to ci powie, że kartki pocztowe są przeznaczone do czytania przez wszystkich. Nie wiedziałaś o tym?

- Stroisz sobie ze mnie żarty - powiedziała ze śmiechem.

- Nie, wcale nie - zaprzeczył z niewinną miną.

- Właśnie tak, ale wybaczam ci, bo zrobiłeś wspaniałą kolację. Jak to miło wrócić po pracy do domu, gdzie czeka pyszne, gorące jedzenie. Naprawdę jestem ci za to bardzo wdzięczna. A co nowego w sprawie mrówek?

- Nic. Dwa razy zostawiałem wiadomość w administracji, ale nikt nie oddzwonił. Podałem i mój, i twój telefon,

upewniłem się, że automatyczne sekretarki są włączone, kiedy wychodziłem na zakupy, ale... no nic, jutro znów będę czynił starania.

- Aha.

- Nie przeszkadza ci, że koczuję tu, na kanapie? Bo gdyby to było dla ciebie krępujące, to zawsze mogę pójść do hotelu albo zaczepić się gdzieś u rodziny. Moja mama byłaby w siódmym niebie, gdybym przez chwilę zamieszkał u nich. Zaraz kazałaby mi pójść do fryzjera.

- Ależ skąd, wcale mi nie przeszkadza - powiedziała głośno, myśląc przy okazji o tym, że problem jest jedynie w nocy, kiedy przewraca się z boku na bok, ponieważ nie daje jej zasnąć świadomość, że Richard jest tak blisko. - Jakżeby mogło? Wracam do domu, a tu kolacja czeka na stole, lodówka jest pełna przepysznych różności, a mieszkanie wysprzątane na wysoki połysk. Jesteś wymarzonym kandydatem na sublokatora.

Sublokator! Miał ochotę z rozpaczy wbić sobie widelec prosto w serce. Co za klęska! Jednak nie wolno mu się poddawać, walka jeszcze się nie skończyła.

- Nic wielkiego, miałem czas, więc mogłem coś przygotować. Poza tym lubię gotować i...

- A nie lubisz wokół siebie bałaganu - dokończyła za niego Brenda. - Wolaleś posprzątać, niż ciągle na to patrzeć, co?

- Coś w tym rodzaju. Wiesz, gdybyś odkładała każdą rzecz na swoje miejsce zaraz po użyciu, to nie miałabyś takich kłopotów ze znalezieniem czegokolwiek. Na przykład, czy wiesz, gdzie się podziewają twoje buty, które dzisiaj miałaś na sobie? Po powrocie z pracy zrzuciłaś je i kopnęłaś w kąt. Widzę, że jeden leży na środku pokoju, ale gdzie jest drugi?

Brenda rozejrzała się wokoło.

- Nie widzę go. Pewnie musiał gdzieś wpaść.

- Leży pod kanapą.

- Żartujesz? No to potem bym go znalazła.

- Może tak, może nie, ale mogłabyś pomyśleć o jednym - mówił Richard, nachyliwszy się ku niej. - Gdybyś poświęciła kilka chwil na włożenie ich do szafki, to czekałyby tam do momentu, kiedy byś ich potrzebowała. Niesłuchanie proste, prawda?

- No wiesz, w teorii bardzo proste. Postaram się nawet kiedyś zastosować to w praktyce, tylko... Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć. W pracy działałam jak doskonale naoliwiona maszyna, ale kiedy wracam do domu, zamieniam się w...

- W lenia - odpowiedział, śmiejąc się.

- Wcale nie - zaprotestowała, ale nie mogła również powstrzymać się od śmiechu. - Nie lenię się, tylko... odprężam. O tak, to jest dobre określenie.

- Ciekawe, jak się będziesz relaksować, kiedy dziecko już się urodzi. Butelki z mlekiem, brak pampersów w środku nocy, stopy ubrań czekających na wypranie...

- Z żalem przyznaję, że masz całkowitą rację. Może powinnam zacząć organizować sobie pracę w domu, tak jak to robię w agencji. Tylko najchętniej poczekałabym jeszcze trochę... parę tygodni... miesiąc... Nie, co ja mówię! Nie wolno mi czekać, bo jak dziecko się urodzi, to akurat nie w głowie mi będzie organizowanie pracy.

- Nareszcie! - zawołał Richard, promieniejąc radością. - Zobaczysz, jak będziesz zadowolona, kiedy wszystko w domu zacznie chodzić jak w zegarku. Gwarantuję ci, że tak będzie.

- Tylko nie licz na cud - ostrzegła go. - Nie zmienię się, ot tak, w ciągu jednego dnia.

- Może nie w jeden dzień, ale na pewno się zmienisz, jeśli będziesz bardzo tego chciała - powiedział stanowczo. - Każdy może. Wszyscy się zmieniamy, rozwijamy, dorastamy.

- No i dobrze. Od jutra będę codziennie wstawiała buty do szafki po powrocie z pracy.

- Dobrze na początek. Chcesz deser?

- To jest i deser? Dziękuję, nie dam rady przełknąć już ani kęsa, ale jestem zdumiona, że potrafisz i to. Kto cię nauczył gotować?

- Mój tata - odparł. - Był u nas w domu taki zwyczaj, że dwa razy w tygodniu kolację przygotowywali mężczyźni. To znaczy tata, Jack i ja. Kiedy pojawiła się Kara, stworzyła z mamą damską drużynę. Jackowi to nie bardzo się podobało, zawsze jęczał, że musi zajmować się babskimi sprawami, ale ja polubiłem gotowanie.

- Zdziwiająca. Dlaczego nic o tym nie wiedziałam?

- Widocznie jakoś nie było okazji, żeby o tym powiedzieć. Teraz, kiedy mieszkamy razem, takie rzeczy wychodzą na światło dzienne.

- Nie jestem pewna, czy użyłeś właściwego określenia. Przecież tak naprawdę to nie mieszkamy razem.

- Jak to nie? - zdziwił się Richard. - Przecież śpimy, jemy, rozmawiamy w jednym mieszkaniu. Jak inaczej byś to nazwała?

- Kiedy mówiłeś te słowa, brzmiały tak, jakbyśmy stanowili parę. To znaczy... chodzi mi o to, że... - Brenda najwyraźniej nie wiedziała, jak to powiedzieć. - Przecież nie śpimy ze sobą - wykrztusiła w końcu.

- To prawda, ale gdybyś tylko chciała... - zaczął Richard. - Nie, chyba nie - dodał nagle.

- Jak to, nie? - spytała Brenda z oburzeniem.

- Oczywiście, że nie. Przecież sama wiesz, że tamto było wynikiem splotu wielu przypadkowych okoliczności. Co prawda... ten wynik był rewelacyjny. Nigdy, w całym moim życiu nie przeżyłem czegoś tak wspaniałego.

- Och, nie będę z tobą polemizować - odparła Brenda, patrząc gdzieś w przestrzeń. - Ja... zresztą, to nieważne. Zapomnijmy o tym.

- Nie mogę. - Richard nagle wyciągnął rękę i przykrył jej dłoń, leżącą na stole. - Próbowałem. Musisz mi uwierzyć, że próbowałem, ale wspomnienia tamtej nocy są tak żywe, jakby to było wczoraj. Zresztą wynikiem tego okazała się Nowina, a o tym nie da się nie pamiętać. Przecież nie można cofnąć czegoś, co było naprawdę, zwłaszcza jeśli to coś było tak... tak fantastyczne.

- Tak - powiedziała cicho Brenda. - Było fantastyczne. Jego dłoń była tak gorąca, że temperatura przechodziła przez jej rękę, ramię, aż sięgnęła piersi. A potem... och, jak wspaniale... przepłynęła przez całe ciało, wszędzie rozprowadzając falę ciepła.

Dlaczego Richard działa na nią w ten sposób? Przecież jest tylko jej przyjacielem, a nie kochankiem!

Wtedy, w tamtą niezapomnianą noc był właśnie kochankiem, ale... Nie, to wszystko jest takie skomplikowane i zawstydzające.

Dosyć. Wystarczy.

Wstała, wyszarpując dłoń spod jego ręki.

- Ty gotowałeś, w takim razie ja powinnam pozmywać - powiedziała.

- Nie ma mowy - zaprotestował Richard. - Przecież cały dzień byłeś w pracy. Ja tylko wpadłem na chwilę do biura, żeby sprawdzić pocztę. Połóż wysoko nogi i odpręż się, a ja wszystkim się zajmę.

- O ile pamiętam, to również zrobiłeś zakupy, posprzątałeś mieszkanie i przygotowałeś wspaniałą kolację - powiedziała Brenda stanowczym tonem. - Tak czy owak, ja posprzątam kuchnię.

- Mogę zgodzić się jedynie na kompromis - oświadczył Richard. - Posprzątajmy razem.

- Może masz rację? W ten sposób pójdzie nam dwa razy szybciej. Potem mam zamiar włożyć szlafrok - ten mój

ulubiony - i oglądać „Casablankę” w telewizji. Nie myśl, że wkładam ten szlafrok, bo jestem w złym nastroju - wręcz przeciwnie, ale on jest taki ciepły i wygodny.

- Wtedy też miałaś go na sobie - powiedział. - Zawsze myślałem, że jest ohydny, ale od tamtej pory przypomina mi... a zresztą to nieważne.

- Może byłoby lepiej, gdybym nie wkładała go przez ten czas, kiedy... kiedy tutaj...

- Chcesz powiedzieć „mieszkamy razem”? Nie bój się, nie strzeli w ciebie piorun, jeśli wypowiesz te słowa. „Mieszkamy razem”. Możesz to powtórzyć?

- No dobrze. „Mieszkamy razem”. Jesteś zadowolony? Ale tylko dopóki nie pozbędziesz się mrówek.

- Jakich mrówek? Aha, oczywiście! Wiesz, przez to, że one wciąż okupują moje mieszkanie, jestem również poszkodowany finansowo. Uważam, że powinny płacić choć część czynszu - stwierdził, zanosząc naczynia do zmywarki.

Brenda poszła za nim, niosąc część talerzy.

- Nie sądzisz, że to dziwne? No bo przecież one zagnieździły się tylko w twoim mieszkaniu - powiedziała. - Nigdy ich tutaj nie widziałam.

- Kto wie, jakimi drogami one chadzają - stwierdził Richard filozoficznie. - O, dzisiaj będzie ciekawy mecz w telewizji. Obejrzymy?

- Ale na dwójce jest „Casablanka” - powiedziała Brenda.

- Założę się, że widziałaś ją już ze dwadzieścia razy.

- Dokładnie mówiąc dwadzieścia dwa, ale tego nigdy nie jest za wiele. To najbardziej romantyczny melodramat, jaki kiedykolwiek nakręcono.

- Aha.

Richard przetaił stół wilgotną ścierką, wypłukał ją pod kranem i odwrócił się do Brendy.

- Wszystko zrobione. Kuchnia lśni jak lustro.

- Och, wspaniale. Szkoda tylko, że pomoc z mojej strony była taka mizerna.

- Nie przejmuj się, teraz nie powinnaś się przemęczać.

Wiesz co? Mam pomysł! A gdybym tak poszedł do mojego mieszkania i przyniósł telewizor? Mógłbym obejrzeć mecz z wyłączonym głosem i nie przeszkadzałbym ci w delectowaniu się filmem. Co ty na to?

- Jesteś genialny.

- Wcale nie, ale wiem, co to jest kompromis. Zwłaszcza kiedy się mieszka z kobietą.

- Rzeczywiście wiesz.

Brenda podeszła do niego, wspięła się na palcach i pocałowała go w policzek.

Richard akurat w tym momencie odwrócił się i ich usta musnęły się lekko, a oczy spotkały. Czas się zatrzymał, serca zaczęły bić szalonym rytmem. Każde z nich zrobiło krok, żeby być jeszcze bliżej. Richard objął Brendę, a ona zarzuciła mu rękę na szyję.

Pocałunek był dziki, namiętny, żarłoczny i oboje oddawali mu się z zapamiętaniem. Czuli, jak rośnie w nich pożądanie i nie pozwala oderwać się od siebie.

W końcu to Brendzie udało się przerwać zaczarowany splot. Niemal siłą oderwała się od Richarda i z trudem nabrała powietrze do płuc.

- Nie... - wysapała rwącym się głosem. - Tak przecież nie można.

- Dlaczego? - Richard też mówił inaczej niż zazwyczaj. - Przecież pragniemy się, może nie? W tym nie ma nic złego.

- Jak to? - Brenda rozgniewała się. - Tu chodzi o zwykłe, zwierzęce pożądanie, sam seks, bez miłości.

- Wcale nie - odparł, potrząsając głową. - Nie możesz tak mówić. Przecież nie jesteśmy nieznajomymi, którzy spotkali się przypadkowo w barze. Lubimy się i szanujemy, a znamy

się lepiej niż niektórzy ludzie po wielu latach wspólnego życia. I owszem, kochamy się na swój sposób. Jesteśmy przyjaciółmi i to się liczy.

- Ale to nie wystarczy - powiedziała Brenda, a jej oczy napęłniły się łzami.

- Wystarczy - zapewnił Richard, trzymając ją mocno za ramiona. - Zastanów się, a zrozumiesz, że przyjaźń jest niezłą podstawą małżeństwa. Potrafimy razem zbudować coś, co będzie trwałe i szczęśliwe. Będziemy rodziną - ty, ja i nasza córeczka. Zobaczysz.

- Nie, nie, nie - powtarzała uparcie, próbując powstrzymać łzy. - Wyobraziłam sobie, jak za kilkanaście lat siedzę na brzegu łóżka w jej sypialni, a ona pyta mnie o miłość, o sprawy między mężczyzną a kobietą. Pyta, jak to było, kiedy się poznaliśmy i czy od razu zakochaliśmy się w sobie, i skąd wiedziałam, że tatuś jest właśnie tym wyśnionym i wymarzonym. I co ja jej wtedy powiem? - spytała głosem przerywanym przez szloch. - Nie, kochanie, to nie było zupełnie tak, jak sobie wyobrażasz. Po prostu my z tatusiem od czasu do czasu dawaliśmy upust swoim żądzom. Żadnych tam wielkich uczuć, marzeń czy drugiej połowy. Nic z tych rzeczy. Para wyuzdanych kumpli i tyle.

- Przestań! - Richard puścił ją i patrzył teraz wzrokiem, w którym był gniew. - Już dosyć powiedziałaś.

- Nie, wcale nie dosyć. - Brenda nie dawała za wygraną.

- A co z twoimi pragnieniami? Tak długo szukałeś dziewczyny, marzyłeś o znalezieniu ukochanej, żeby żyć z nią w miłości i szczęściu, jak reszta twojej rodziny. Nie widzisz tego, że aby być małżeństwem, to trzeba się kochać? Nie wystarczy to, że przypadkowo spłodziliśmy dziecko. My... po prostu my... nie kochamy się.

- Skąd wiesz, co wystarczy, a co nie? Od kiedy stałaś się nagle ekspertem w sprawach małżeństwa? Nie pamiętasz, co

moja rodzina twierdzi na temat miłości i przyjaźni? Że oni również oprócz tego, że się kochają, są dla siebie najlepszymi przyjaciółmi. Czy kiedykolwiek pomyślałaś, że może my też się kochamy, tylko jeszcze tego nie odkryliśmy?

- Nie bądź śmieszny. Gdyby tak było, to kto jak kto, ale my wiedzielibyśmy.

- O, doprawdy? W takim razie wytłumacz mi to wszystko, proszę. Jakie są oznaki, symptomy, odczucia, które ma się, kiedy jest się zakochanym? Proszę, masz pole do popisu.

- Niby skąd ja mam wiedzieć? Przecież nigdy nie byłam zakochana. Wiem tylko, że... że wtedy się wie. Po prostu czujesz to i tyle. - Rozłożyła bezradnie ręce. - Nie wiem.

- Ja też nie - odparł Richard z westchnieniem. - Wiem tylko, że moim zdaniem to, co nas łączy, jest dostateczną podstawą do zawarcia małżeństwa i wspólnego wychowywania dziecka.

- Nie. - Brenda pokręciła przecząco głową. - Nie jest.

- No dobrze. - Richard uznał, że przyszła pora na zawieszenie broni. - Skończymy z tym na dzisiaj. Idę po telewizor. Bądź kolegą i nałóż mi deser, dobrze? Dzięki, stary - rzucił na odchodnym.

- Nie musisz być taki gburowaty! - zawołała za nim.

- Tak się czuję, więc będę - odparł i trzasnął za sobą drzwiami.

Brenda aż podskoczyła. A potem uniosła dłoń i delikatnie dotknęła swoich warg, tam gdzie czuła wciąż jeszcze jego pocałunek. Następnie położyła sobie rękę na brzuchu.

- Och, córeczko - szepnęła, a w jej oczach znów pojawiły się łzy. - Wszystko mi się miesza, jestem już całkiem skołowana. Mam tylko nadzieję, że uda mi się wziąć się w garść, bo stawką w tym wszystkim jest nasz związek z twoim tatusiem, a co za tym idzie, cała przyszłość.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Weszła do mieszkania, uśmiechając się, ale ku jej zdziwieniu Richard nie oczekiwał jej w przedpokoju. Dziwne. Przecież zawsze po powrocie z agencji zastawała go, manifestującego radość i zadowolenie.

- Richard?! - zawołała, ale nie usłyszała nic w odpowiedzi.

Obeszła całe mieszkanie i okazało się, co zresztą bardzo ją rozczarowało, że Richarda nie ma w domu. A już przez miniony tydzień zdążyła się przyzwyczaić do jego ciągłej obecności.

Włożyła buty do szafki, zdjęła ubranie, które miała w pracy, i powiesiła na wieszaku, a sama włożyła wygodne, ciężowe spodnie i luźny podkoszulek.

Jaka jesteś schludna, powiedziała sobie i zaśmiała się. Rzeczywiście, to wszystko nie okazało się tak bardzo trudne. Wystarczyło trochę organizacji, żeby prace domowe zaczęły układać się w rutynę podobną do tej, jaką wypracowała sobie w agencji. Tak, co do tego Richard miał całkowitą rację.

Gdzie on się podziewa? Może zostawił jej kartkę, tylko jeszcze jej nie zauważyła? Poszukała w pokoju, a potem weszła do kuchni, gdzie niestety nie unosił się żaden aromatyczny zapach przyrządzonej przez Richarda kolacji.

Usiadła na kanapie, oparła wygodnie nogi i zapatrzyła się w sufit.

Co za głupota, pomyślała. Wielkie rzeczy, że go nie ma. Czy z tego powodu musi czuć się tak dziwnie? Samotnie? Bo jego zwyczajnie nie było w domu, kiedy wróciła z pracy?

Mieszkał u niej zaledwie tydzień, ale teraz zrozumiała, że dobrze im było razem. To tak przyjemnie, kiedy ktoś czeka wieczorem i wita po powrocie z pracy, a potem wspólnie jecie kolację i opowiadacie sobie o tym, co zdarzyło się w ciągu dnia.

Cholera! Brakowało jej obecności Richarda i chciała, żeby jak najszybciej wrócił.

Weź się w garść, powiedziała sobie stanowczo. Przecież on zamieszkał tutaj jedynie na parę dni i świetnie o tym wiedziałaś od samego początku. Sypiał tu, na kanapie, bo najpierw w jego mieszkaniu roiło się od mrówek, a później, kiedy już zostały zlikwidowane, nie mógł znieść zapachu tych, skądinąd szkodliwych dla zdrowia, chemikaliów, które przyprawiły go o okropny ból głowy.

Wiedziała o tym, ale jednak nie była przygotowana na to, że któregoś pięknego dnia wróci do domu, a tam okaże się, że Richard już się wyprowadził. I że ten dzień nastąpi dzisiaj, właśnie kiedy miała prezent niespodziankę, który chciała mu wręczyć po kolacji.

Jak to możliwe, że miała wrażenie, jakby mieszkali ze sobą od zawsze, a w każdym razie od bardzo, bardzo dawna. Nie wiedziała, co można na to odpowiedzieć.

Podczas minionego tygodnia już się nie całowali ani nie prowadzili rozmów na temat ewentualnego ślubu. Oboje żyli swoim życiem, chociaż... tak, teraz widziała, że jednak razem... i to okazało się nad wyraz przyjemne, więc pewnie dlatego...

- Przestań - mruknęła cicho. - W ten sposób doprowadzisz się do szaleństwa. Za dużo o tym wszystkim myślisz.

Nagle odgłos przekręcanego w zamku klucza poderwał ją na nogi. Obróciła się gwałtownie i zobaczyła wchodzącego do mieszkania Richarda, który zatrzasnął za sobą drzwi nogą, bo rękę miał pełne papierowych toreb z zakupami.

- Cześć - odezwała się szybko. - Akurat zastanawiałam się, gdzie jesteś. Nie dlatego, żebym nie mogła sobie z czymś poradzić albo w ogóle... ale myślałam, że może zostawiłeś kartkę. Nie, nie chodzi mi o to, że masz się

opowiadać, co robisz w każdej sekundzie, ale... Cieszę się, że wróciłeś do domu.

Richard przystanął i popatrzył na nią.

- Dziękuję - odparł, uśmiechając się. - Nawet nie wiesz, jak miło coś takiego usłyszeć. Cieszysz się, że wróciłem... do domu...

Stali oddzieleni od siebie niemal całym pokojem, a wydawało się, jakby coś łączyło ich, zbliżało. Uśmiechy zgasły, narastała aura zmysłowości, pulsującego pożądania. Wreszcie Richard odwrócił wzrok, przerywając czar chwili.

- No tak - powiedział. - Masz rację, powinienem był zostawić kartkę i na pewno bym to zrobił, gdybym wiedział, że tak długo mnie nie będzie. Nie sądziłem, że zwolnienie się z pracy zajmuje tyle czasu, a potem jeszcze wstąpiłem, żeby kupić chińskie jedzenie. Mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu? Zawsze lubiłaś chińską kuchnię i...

- Czekaj, czekaj... - Brenda podniosła rękę do góry, przerywając mu. - Powiedziałeś „zwolnienie z pracy”? Ty się zwolniłeś z pracy? Ty?

- Ja - odparł. - Chodź, zjedzmy póki ciepłe.

Brenda naląła wody mineralnej do szklanek i rozstawiła nakrycia, podczas gdy on wyjmował z toreb tekturowe pudełka, które ustawił na środku. Tylko jedno z nich zostało na oddalonym końcu stołu.

Brenda usiadła na krześle i spojrzała na niego wyczekująco.

- Nie wytrzymam już ani sekundy dłużej - oznajmiła. - Zwolniłeś się z pracy? Dlaczego?

- Nałóż sobie - odparł tymczasem Richard. - Nowina na pewno jest głodna. A gdzie mleko?

- Mleko jakoś mi nie pasuje do chińszczyzny. Napiję się później - powiedziała, nakładając sobie po trochu z kilku

pojemników. Spróbowała i pokiwała głową z uznaniem. - Smakuje świetnie. A więc rzuciłeś pracę?

Richard podniósł jeden palec na znak, żeby zaczekała, i przełknął to, co miał w ustach.

- Najpierw poszedłem porozmawiać z szefem - powiedział. - Chciałem, żeby teraz przydzielał mi tylko takie zadania, które nie wymagają wyjazdów. Tak, żebym zawsze na noc mógł wracać do domu. On zaś odpowiedział, że to wykluczone. Wtedy ja poszedłem na kompromis i zaproponowałem, że zgodzę się na wyjazdy, ale tylko takie, które nie przekroczą dwóch tygodni. Gdyby zaś okazało się, że sprawa jest poważniejsza i wymaga dłuższego pobytu, to po dwóch tygodniach ja bym wracał, a tam zastępowałby mnie ktoś inny. On zaś odparł, że to nieekonomiczne i nieefektywne. No to wymówiłem pracę - dodał, wzruszając ramionami z lekceważeniem, po czym zajrzał do pojemnika. - Chcesz ryżu?

- Dziękuję, mam. Słuchaj, zgubiłam się w tym wszystkim. Wciąż nie wiem, dlaczego rzuciłeś pracę.

- Bren, przecież ja niemal odchodziłem od zmysłów podczas tego ostatniego zadania. Myślałem wciąż o tobie, o tym, że jesteś tu sama, w ciąży, a ja nie mogę być przy tobie. Chcę być z tobą przez cały czas, aż do urodzenia naszej córeczki, a nie tylko słyszeć przez telefon, jaka to się gruba zrobiłaś.

- Dzięki - odparła ze śmiechem, ale zaraz spoważniała. - Bardzo ci dziękuję za troskę, ale nie sądzisz, że to może zbyt radykalne posunięcie?

- Nie. Przecież ja tego najbardziej pragnę - być tutaj, pomagać ci przez cały czas. Potem zresztą też. Jaki byłby ze mnie ojciec, gdyby nigdy nie było mnie w domu? Pewnie musiałbym za każdym razem po powrocie przedstawiać się na

nowo naszej córeczce albo nosić identyfikator z napisem „tata”.

- O, rany, ale jesteś śmieszny - stwierdziła Brenda, chichocząc.

- Wcale nie chciałem, żeby to zabrzmiało śmiesznie, bo dla mnie najważniejszą rzeczą jest to, żeby stać się dobrym ojcem. A to nie byłoby możliwe, kiedy się jest oddalonym o setki mil i kilka tygodni. Rozumiesz?

Brenda skinęła głową z namysłem.

- Rozumiem. Rozumiem, jestem pełna podziwu i doceniam to, co dla nas robisz. Mam tylko jedno pytanie - czy ty przypadkiem nie jesteś za młody, żeby przechodzić na emeryturę?

- Przecież ja wcale nie mam zamiaru spędzić reszty życia na kanapie albo przechadzając się po polu golfowym. Zakładam własną firmę, która będzie zajmowała się usuwaniem awarii komputerowych - powiedział Richard zdecydowanym tonem. - Ja będę pracował tylko na miejscu, a do wyjazdów będę delegował swoich pracowników. Mam dość pieniędzy, żeby otworzyć coś własnego. W końcu przez ostatnie lata zarabiałem całkiem nieźle, a nie miałem nawet czasu, żeby te pieniądze wydawać. Wystarczy mi oszczędności na rozruch i przetrwanie pierwszych miesięcy, kiedy firma dopiero zacznie zdobywać klientów. Będę przyciągał ich nie tylko tym, że usuwam awarie i doprowadzam system do pełnej sprawności, ale zaoferuję też analizy, oprogramowania i autorskie programy, które będą wychodziły naprzeciw ich potrzebom. No i to wszystko, w wielkim skrócie. Co powiesz?

- Powiem, że... - Nie mogła przez chwilę wykrztusić słowa, a w jej oczach pojawiły się łzy. - Powiem, że nasza córka będzie najszczęśliwszą dziewczynką pod słońcem,

ponieważ ty jesteś jej ojcem. Moim zdaniem, jesteś wspaniałą, kiedy tak stawiasz jej potrzeby na pierwszym miejscu i...

- Ty też jesteś na pierwszym miejscu - dodał Richard. - Zaslugujesz na lepszy los, niż borykać się ze wszystkim sama, podczas gdy ja jeżdżę gdzieś, gdzie diabeł mówi dobranoc. Ani teraz, kiedy jesteś w ciąży, ani później, gdy potrzebna będzie ci pomoc przy dziecku. Jesteś dla mnie tak samo ważna jak Nowina.

Poza tym, jeśli chodzi o mnie, to miałem już serdecznie dosyć tej pracy - to znaczy tych wszystkich wyjazdów i samotności. Będę z tobą każdego dnia, będę patrzył, jak rośnie nasze dziecko. Nie zwolniłem się z pracy dla Nowiny, tylko dla nas wszystkich, dla naszej całej rodziny - ciebie, mnie i małej.

- Och - wyjąkała tylko Brenda, cała we łzach.

- Aha, jak zwykle - powiedział Richard, wyjął z kieszeni śnieżnobiałą chusteczkę i podał jej. - Wiesz, na szczęście moja rodzina zawsze daje mi na gwiazdkę całą paczkę, więc mam spory zapas.

- Tamta pralka uznała, że twoje chusteczki są największym rarytasem, jaki można tu spotkać - powiedziała Brenda, wycierając nos. - Wszystkie znikają.

- To mi przypomina, że chciałem z tobą o czymś jeszcze porozmawiać.

- O czym? Że mam ci odkupić tysiąc nowych chusteczek?

- Nie - odparł ze śmiechem. - Naprawdę wystarczy mi ich jeszcze na całe lata. Chodzi o to, że chciałem cię prosić, żebyś już sama nie robiła prania. Mimo wszystko jest to spory wysiłek, a ty nie powinnaś się przemęczać. Od tej pory ja to będę robił. A jeśli okaże się, że nie będę miał czasu, żeby robić to w pralni, to po prostu będę gdzieś wysyłał pranie. Ale tak czy owak, ty już nie musisz się o to kłopotać.

Brenda tylko pokiwała głową i znów przycisnęła chusteczkę do nosa.

- Pamiętasz, kiedyś spytałem cię, czy zgodziłabyś się, żeby dziecko nosiło moje nazwisko? Nie rozmawialiśmy więcej o tym. Powiedz, jakie jest twoje zdanie na ten temat?

- Też o tym myślałam - przyznała Brenda. - Tyle że to wszystko jest takie skomplikowane. Dziecko o nazwisku MacAllister, ty MacAllister - ja czułabym się w tym... sama nie wiem, jakby z boku... wyobcowana...

Miał ochotę krzyknąć, że nie byłoby tak, gdyby zgodziła się wyjść za niego za mąż. Wtedy też nazywałaby się MacAllister. Pohamował się jednak w porę. Lepiej trzymać buzię na kłódkę, pomyślał. Jeśli zacznie naciskać za mocno, to Brenda się zezłości i gotowa jeszcze odesłać go z powrotem do jego własnego mieszkania, tonącego w oparach nieistniejących chemikaliów, które miały zniszczyć nieistniejące mrówki.

Nie, nie. Małżeństwo jest zbyt ważnym tematem, żeby podchodzić do niego bez przygotowania terenu i narażać się na błyskawice gniewu w jej pięknych oczach.

Najlepiej niech będzie na razie tak, jak jest. Będą mieszkali razem, a on postara się sprawić, że kiedyś ona sama zorientuje się, że dobrze im się wszystko układa i że jest to wystarczający fundament do zbudowania przyszłości.

Tyle że zostają jeszcze noce i to jest najgorsze. Oprócz tego, że kanapa jest niewygodna jak wszyscy diabli, to kiedy tylko próbuje zasnąć, osaczają go erotyczne sny. Musi używać całej swojej siły woli, żeby nie wstać w środku nocy i nie pójść do niej, do sypialni, gdzie wślizgnąłby się do niej do łóżka i całowałby namiętnie. A potem... ach, jak wspaniale by się kochali...

- Richard?

- Słucham? - Poderwał się z miejsca.

- Spokojnie, dlaczego jesteś taki nerwowy?

Bo właśnie wypadłem z twojego łóżka, pomyślał.

- Zamyśliłem się i tyle - odparł. - Przypomnij mi, przy czym byliśmy?

- Przy nazwisku córeczki.

- Aha. W takim razie, jeżeli nie możemy teraz nic wymyślić, to przestańmy się zastanawiać. Może później komuś coś przyjdzie do głowy, zgoda?

- Oczywiście. Wiesz, mam dla ciebie prezent. Zobaczyłam to i musiałam kupić. Poczekaj...

Wybiegła z pokoju i zaraz wróciła z torebką, którą wręczyła mu z uśmiechem, a potem usiadła i patrzyła wyczekująco.

- No, zobacz - powiedziała.

Richard sięgnął do torby i wyjął z niej jakąś książkę.

- A niech mnie! - zawołał, ucieszony. - Będę ojcem. Dziękuję ci, naprawdę bardzo dziękuję. Przeczytam ją od deski do deski. Naprawdę pomyślałaś o mnie, kiedy ją zobaczyłaś?

- Tak.

- Wiesz, to bardzo ciekawa sprawa - powiedział Richard i sięgnął po paczkę, którą wcześniej zostawił na stole. - A to jest dla ciebie. Zobaczyłem to i pomyślałem o tobie.

Brenda otworzyła paczkę i na chwilę ją zamurowała.

- Boże! - wykrztusiła wreszcie. - Kupiłeś mi Będą matką. Czy to nie dziwne? Wybraliśmy dla siebie nawzajem podobne książki. Nie wydaje ci się, że jest w tym coś tajemniczego?

- Chyba nie - odparł Richard z namysłem, wciąż patrząc na książkę. - Poczekaj chwilę. To mi coś przypomina - powiedział, patrząc znów na Brendę. - Kiedyś Jack opowiadał mi o swoim bliskim przyjacielu, Brandonie, i o tym, jak sobie dawali z żoną prezenty. Musiałaś o nich słyszeć, na wiosnę urodziła im się córeczka.

- O, tak, słyszałam - przytaknęła Brenda. - Mówiło się nawet, że Brandon jest tak blisko z twoim bratem, że nauczył się od niego przepowiadać płeć dziecka. Bo on bardzo prędko stwierdził, że to będzie dziewczynka, no i oczywiście tak się stało.

- Tak. No i pamiętam, że według tego, co Brandon opowiadał Jackowi, a on mnie, mieli trochę problemów, zanim zostali małżeństwem. Raz zdarzyła się im taka historia - spędzali razem Boże Narodzenie i okazało się, że oboje kupili dla siebie dokładnie takie same prezenty. Były to takie małe kule z czymś w środku, napełnione wodą i kiedy się taką kulę obróciło, to wyglądało, jakby padał śnieg.

- I naprawdę żadne z nich nie wiedziało, co to drugie ma zamiar podarować?

- Nic a nic. Wiesz, Brandon ma dwie przemiłe stare ciotki - ciocię Prudencję i ciocię Charity. Właśnie wtedy, podczas tamtych świąt, one wytłumaczyły, że takie identyczne prezenty oznaczają, że Andrea i Brandon... że oni są w sobie zakochani, że są dla siebie stworzeni i przeznaczeni.

Brenda odłożyła swoją książkę na stół takim gestem, jakby nagle zaczęła ją parzyć, i siedziała, wpatrując się w nią. Serce biło jej jak szalone.

- Co za romantyczna historia - powiedziała niepewnym głosem. Spojrzała na Richarda i zobaczyła w jego wzroku pytanie. - Ale to... to tylko historia.

- Nie, tak było naprawdę - odparł cicho, ale stanowczo. - Brandon i Andrea stali się rodziną i są bardzo, ale to bardzo szczęśliwi. To prawda.

Brenda mocno uchwyciła się krawędzi stołu i pochyliła do przodu.

- To nie ma nic wspólnego z nami - oznajmiła podniesionym głosem. - My świetnie wiedzieliśmy, jakie są

nasze uczucia i czym dla siebie jesteśmy. Jesteśmy przyjaciółmi, a te książki to czysty przypadek, nic więcej.

- Oj, Brenda, daj spokój. Przecież tam, gdzie ja kupowałem, były setki książek na ten temat, a założę się, że w twoim sklepie również. Ten fakt, że jednak wybraliśmy takie same, znaczy dużo i myślę, że należy to powiedzieć głośno. Według tego, co mówią ciotki Brandona, ty i ja jesteśmy...

- Nie! - zawołała, uderzając dłonią w stół. - Zgodzę się, że darzysz mnie uczuciem, nawet że mnie kochasz, ale nie jesteś we mnie zakochany, nieważne, co o tym sądzi twoja ciotka Margaret. Te wszystkie twoje zabiegi, poświęcony czas i wysiłek, to wszystko jest nie dla mnie, tylko dla dziecka, które w sobie noszę. I oboje świetnie zdajemy sobie z tego sprawę. Na litość boską, przecież jeśli ludzie się kochają, to chyba zdają sobie z tego sprawę, nie sądzisz?

- Ciotka Margaret jest przekonana, że cię kocham?

- No tak, ale próbowałam wytłumaczyć jej, że się myli - odpowiedziała, machając ręką z lekceważeniem. - Powiedziała, że widzi to w twoich oczach czy coś w tym stylu, ale nie chciała słuchać, kiedy... a zresztą nieważne. Przecież ty nie jesteś we mnie zakochany.

- Tak? - spytał, unosząc pytająco brwi. - A niby skąd to się wie? W jaki sposób poznaje? Powiedz mi, bo widocznie jesteś specjalistką w tej dziedzinie.

- Nie chcę znowu wałkować tej sprawy - odparła i zaczęła jeść kolację.

- Dlaczego?

Brenda wzruszyła tylko ramionami, nie przerywając jedzenia.

- Powiedziałaś, że nie kocham cię i ty o tym wiesz. Ale nie wspomniałaś nic o tym, że ty mnie nie kochasz, że co do tego również masz pewność.

Przełknęła szybko i zaczęła mówić, kierując w niego wycelowany widelec.

- To tylko słowa. Chodzi o to, że znakomicie zdajemy sobie sprawę z tego, że się nie kochamy. I niech ci to wystarczy. A teraz zmień temat, zjedzmy spokojnie kolację. Potem możesz pójść, policzyć, ile trupów mrówek leży w twoim mieszkaniu. Ja mam już na dzisiaj dosyć i nie musisz mącić mi w głowie jeszcze bardziej.

- Ale...

- Nie.

Brenda upuściła widelec, który z brzękiem spadł na jej talerz, a potem wstała.

- Posłuchaj mnie teraz i nie odzywaj się, dopóki nie skończę. Niedługo urodzę dziecko i co jakiś czas ogarnia ranie przerażenie, ponieważ nie wiem, czy potrafię być dobrą matką, chociaż tak bardzo bym chciała. Dzisiaj napisałam list do domu, do moich rodziców, żeby zawiadomić ich o mojej ciąży, i chociaż wiem, że będą starali się mi pomagać, to jakiś głosik szepce mi od czasu do czasu, że może będą czuli rozczarowanie, ponieważ nie jestem mężatką, że w jakiś sposób ich zawiodłam.

- Brenda, posłuchaj - zaczął Richard, również pospiesznie wstając.

- Stój tam, gdzie jesteś, i nie przerywaj mi.

- Dobrze, już dobrze. Nie ruszam się z miejsca.

- Dziękuję - odparła, oddychając z trudem. - Czasami jestem totalnie wykończona i jeśli wtedy pomyślę o przyszłości, to po prostu ona mnie przeraża. Uświadamiam sobie.

że będę próbowała jednocześnie być matką i pracować w zawodzie, który sobie wybrałam... Powiedziałam w końcu w pracy, że jestem w ciąży, i wyobraź sobie, że chociaż wszyscy pokazywali, jak bardzo się cieszą, i gratulowali mi na wyścigi,

to jednocześnie w ich wzroku było coś dziwnego, jakby ciekawość. Nie posiadali się z ciekawości, żeby dowiedzieć się, kto jest ojcem mojego dziecka i dlaczego nie wychodzę za niego za mąż.

Wiesz - mówiła dalej po chwili ciszy - byłoby mi o wiele łatwiej, gdybym po prostu oznajmiła tobie i sobie samej, że cię kocham i pobralibyśmy się, kupili dom, a ty pomagałbyś mi we wszystkim, a ja nie byłabym sama i śmiertelnie wystraszona i...

- Bren, ja... - zaczaj Richard, ale Brenda zachowywała się tak, jakby nie słyszała niczyjego głosu poza swoim.

- Były takie chwile, kiedy się tego najbardziej obawiałam. Tego, że ulegnę, że wmówię sobie, że cię pokochałam, a potem uznam, że ty też na pewno mnie kochasz, podczas gdy przecież wcale tak nie jest. I co wtedy? Zrobiłabym coś potwornego tylko dlatego, że czułam się wykończona i zmaltretowana. W ten sposób zniszczyłabym życie nas obojga, a także naszej córeczki, bo bylibyśmy razem pod fałszywym pretekstem. Och, może nawet żyłoby się nam całkiem dobrze, cieszylibyśmy się, patrząc, jak córeczka rośnie, ale w końcu ona dorośnie i odejdzie z domu. Taka jest naturalna kolej rzeczy - ciągnęła z powagą Brenda. - I co? Spojrzelibyśmy na siebie, zastanawiając się, co my też tu robimy razem. Skąd to się wzięło, że siedzimy po obu stronach stołu, gapiąc się na siebie i nic nie rozumiejąc. Doszłoby do tego, że się znienawidzilibyśmy, bo już nic nas by nie łączyło. I straciłabym w ten sposób najlepszego przyjaciela - dodała, a z jej oczu płynęły łzy.

Richard podszedł, objął ją ramionami i przytulił do siebie. Wtulił na chwilę twarz w jej włosy, a potem wyprostował się i zobaczył, że Brenda bezskutecznie usiłuje powstrzymać łzy.

- Masz rację - powiedział, wzdychając ciężko. - Prędzej czy później przyszłoby nam za to zapłacić. Naprawdę

myślałem, że jeśli małżeństwo będzie oparta na przyjaźni, to może nawet być niezłe, ale teraz widzę, że się myliłem. Nie, z tego nic by nie wyszło - dodał. - Nie jesteśmy w sobie zakochani i to jest wystarczający argument. Ciotka Margaret widziała w moich oczach coś, co było tylko jej pobożnym życzeniem, te same książki kupiliśmy tylko przez czysty przypadek, no i... nie było żadnych mrówek.

- Gdzie nie było mrówek? - spytała, podnosząc głowę i patrząc na niego podejrzliwie.

- Wymyśliłem to wszystko - przyznał, wciąż trzymając ją w objęciach. - Wydawało mi się, że jeśli zademonstruję ci, że możemy mieszkać razem, to zrozumiesz także, iż takie małżeństwo nie byłoby czymś strasznym. Udowodniłbym ci, że możemy stworzyć udany związek, bo przyjaciele wiedzą, jak wypracować kompromis.

- Kłamałeś? Wcale nie ma u ciebie całej armii mrówek?

- Nie ma - odparł skruszony. - Raz widziałem mszyce na kwiatku, ale... żadnych mrówek nigdy nie było. Przepraszam, że cię okłamałem, i mam nadzieję, że mi to wybaczysz. Wierzyłem, że to jedyny sposób, żeby... Wiem, że to był zły pomysł. Przyjaźń nie wystarczy, żeby zawierać małżeństwo.

- Nie wystarczy - stwierdziła cichym głosem. - Ale oczywiście, że ci wybaczam, bo wiem, że musiałeś spać na tej okropnej kanapie i zrobiłeś to wszystko po to, żeby być bliżej naszej córeczki. No i wiesz - dodała z uśmiechem - twój plan częściowo się powiódł. Każdego dnia, zaraz po powrocie z pracy, wieszam ubranie i wstawiam buty do szafki. Aha, i ostatnio nie zdarzyło mi się, żebym zgubiła listę zakupów. Poza tym lubię oglądać baseball, bo wreszcie zrozumiałam, o co w tym wszystkim chodzi, a ty oglądasz ze mną filmy, których dawniej nie lubiłeś. Tańczymy walce Straussa w pokoju i ćwiczymy kroki do muzyki country. Nigdy nie

zdarzyło się, żeby zabrakło mleka, i będę za tobą bardzo tęskniła, kiedy pójdę spać, a ty wrócisz już do siebie.

Richard ujął jej twarz w dłonie.

-Och, Brenda - powiedział, wzdychając. - Dlaczego to wszystko musi być aż tak bardzo skomplikowane?

-Nie wiem - odparta. - Widocznie musi.

-Aha.

Pocałował ją delikatnie w czoło i już miał puścić jej twarz, kiedy Brenda nagle schwytała go za nadgarstki i przytrzymała.

-Kochajmy się, proszę - powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. - Tamta noc w moich myślach należy do naszego dziecka, bo wtedy zostało poczęte. Chciałabym mieć jakieś wspomnienie o nas samych, jak się kochamy. Tylko ja i ty... tylko dla nas. Czy żądam za dużo?

-Nie, Bren, nie, ależ skąd. - Richard znów musnął pocałunkiem jej usta. - Masz rację, Nowina ma swoją noc, a ta będzie dla nas. Tylko dla mnie i dla ciebie.

Teraz jego usta przywarły mocno i zagłuszyły ślad szlochu w jej gardle. Serce na chwilę zastopowało, ale zaraz zaczęło walić w szaleńczym tempie, kiedy pożądanie wzrastało jak jakiś nieokiełznany, dziki prąd.

Przerwał pocałunek i uniósł ją w swoich ramionach, żeby zanieść do sypialni. Tam postawił ją na moment, zaśwycił lampkę przy łóżku i odrzucił narzutę.

Oboje mieli wrażenie, jakby te chwile były czymś oderwanym od rzeczywistości, czymś wyjętym z ich codziennego życia. Ten mały świat trwa tylko przez chwilę i trzeba wziąć z niej jak najwięcej, ponieważ nie będzie dalszego ciągu.

Szybko zrywali z siebie ubranie i położyli się na łóżku. Richard delikatnie dotknął jej zaokrąglonego brzucha.

- Jesteś pewna, że jej to nie zaszkodzi? - spytał drżącym z pożądania głosem.

- Nie, na pewno nie. Teraz jest nasza noc.

- Tak.

Pocałował ją z pasją, a ona zatopiła palce w jego gęstych włosach i oddała pocałunek z nie mniejszą energią. Potem jego wargi odnalazły jej pierś, bardziej krągłą i nabrzmiąłą niż wtedy i przez to jeszcze bardziej kobiecą i podniecającą. Jej ręce powędrowały na jego plecy i delectowały się sprężystością i siłą mięśni. W tej bliskości nie było miejsca na myślenie, na zastanawianie się. Tutaj były tylko odczucia, wrażenia dotykowe, zapachowe, tutaj odkrywało się całkiem nowe rzeczy, bo tylko w zespoleniu były one możliwe.

Pożądanie coraz większe, szybsze, gorętsze, palące.

- Bren.

- Tak, Richard. O, tak.

Najpierw powoli, jakby z wahaniem, ociąganiem, potem tempo wzrastało, ponieważ chcieli wciąż więcej, jeszcze więcej i prędzej. Rytm stał się bardziej wyrównany, doprowadzony do perfekcji. Nie był to żaden znany walc ani rytm country, tylko ich własny, osobisty taniec, stworzony teraz i tylko na ich użytek.

Porwał ich jakiś wir, który wznosił ich wyżej i wyżej, aż wreszcie w finale każde z nich wykrzyknęło imię drugiego.

Muzyka zaczęła się uspokajać, a wraz z nią ich ciała. Richard ułożył się obok Brendy i przytulił ją do siebie. Leżeli, nasycając się swoją bliskością i wspomnieniami, które teraz będą im towarzyszyły. Wspomnienia czegoś bardzo ważnego i wielkiego, co ich właśnie połączyło.

Serca wróciły do normalnego rytmu, temperatura ciała opadła. Rzeczywistość znów obejmowała świat we władanie.

Nie rozmawiali o tym, ale zrozumieli się bez słów. Richard wstał z łóżka, zabrał swoje ubranie i wyszedł.

Kiedy po chwili usłyszała odgłos zamykania drzwi wejściowych, rozplakała się na myśl o tym, co mogłoby być, a nigdy nie będzie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Dni przechodziły w tygodnie, a potem w miesiące. Czas płynął szybko, zbyt szybko, tak że Brenda czasami myślała, że dziecko urodzi się, zanim ona zdąży się do tego przygotować.

Takie chwile obaw czy nawet paniki zdarzały się jej najczęściej wtedy, kiedy była bardzo zmęczona. Musiała przy takich okazjach dzielić się swymi obawami i uczuciami z Richardem, który uspokajał ją, tłumacząc, jak wiele już zostało zrobione i że trzyma rękę na pulsie.

Mogła też wyplakać się, używając jednej z jego wielu chusteczek, a on pocieszał ją do chwili, kiedy wracała pogoda ducha.

Rodzice Brendy zatelefonowali z Grecji natychmiast po otrzymaniu listu. Byli bardzo mili, cieszyli się z faktu, że zostaną dziadkami, i zaoferowali natychmiastową pomoc. Czekali tylko na wezwanie, a wtedy od razu wróciliby do domu, by być z Brendą w ciągu ostatnich miesięcy ciąży.

Zapewniła ich, że to nie jest konieczne. Czuje się świetnie, choć zrobiła się już gruba, i ma wielkie oparcie i pomoc ze strony całej rodziny MacAllisterów.

W liście napisała, że nie ma zamiaru wychodzić za mąż za ojca dziecka. Podczas rozmowy ani rodzice nie zapytali, ani też ona z własnej inicjatywy nie powiedziała, kim on jest.

Richard przy pomocy Jacka pomalował pokój w jej mieszkaniu na pastelowy, jasnożółty kolor - taki, jaki wybrała. Potem zwozili niemowlęce mebelki, których mnóstwo było w rodzinie MacAllisterów.

Brenda została wprost zasypana prezentami dla przyszłej matki, na które składały się głównie rzeczy stanowiące wyprawkę dla niemowlęcia. Ze wzruszeniem układała je później w szufladach komody, zaglądała tam często i wyjmowała maleńkie koszulki i śpioszki, żeby nacieszyć się ich widokiem i dotykiem.

Z kolei Richard potrzebował jej pomocy przy urządzaniu swojej firmy i Brenda oprowadzała go po sklepach z wyposażeniem i umeblowaniem biur, gdzie dobierali wystrój recepcji i gabinetu dyrektora. Potem zaś pojechał na tydzień do Krzemowej Doliny, gdzie toczył negocjacje z firmami komputerowymi, żeby kupić dla swojej nowej firmy sprzęt i oprogramowanie.

Pomagała mu też przy dobieraniu pracowników i negocjowała ubezpieczenie, najbardziej odpowiednie dla profilu nowej firmy.

Nadeszło Święto Dziękczynienia i zostali oboje zaproszeni do domu Jillian i Forresta. To był wspaniały dzień, wesoły, hałaśliwy, zabawny. Wszyscy goście - dorośli i dzieci - bawili się do upojenia. Zwłaszcza dzieci, które były wszędzie i mogło się wydawać, że jest ich trzy razy więcej niż w rzeczywistości.

Pomyślała, że chyba na szczęście nikt nie zauważył zmiany w jej wyglądzie. Poza tym od dawna chodzili razem na przyjęcia, więc nie było w tym nic nadzwyczajnego. Tylko Margaret pomachała do niej z oddali.

Dni przemijały jeden za drugim. Z nocami było gorzej.

Wtedy leżała, wpatrując się w sufit, i wciąż przeżywała te wspaniałe chwile z Richardem, kiedy się kochali. Wspominała pożądanie, jakie było ich udziałem, i wszechogarniające uczucie pustki, kiedy potem patrzyła na łóżko i miejsce, gdzie jego już nie było.

Z nastaniem kolejnego dnia wspomnienia umykały, zostawiając poczucie osamotnienia. Wtedy prawdziwym wybawieniem była dla niej praca, ponieważ w agencji zawsze miała pełne ręce roboty i niewiele czasu na rozmyślanie.

Na początku grudnia przyszła do Kary na comiesięczną wizytę kontrolną. Już po badaniach Brenda usiadła w fotelu i westchnęła ciężko.

- Wiesz, przede mną jeszcze dwa miesiące, a czuję się tak, jakby w każdej chwili groziła mi eksplozja. Nie pamiętam już, jak to jest, kiedy nie nosi się przed sobą brzucha wielkości piłki lekarskiej.

- Aha - mruknęła tylko Kara, zajęta wpisywaniem wyników do karty pacjenta. Po chwili podniosła głowę i popatrzyła na Brendę zatroskanym wzrokiem. - Znowu masz za wysokie ciśnienie. Czy aby na pewno wyeliminowałaś całkowicie sól?

- Przysięgłam - odparła Brenda, podnosząc prawą rękę w górę. - Wszystko smakuje tak... tak jałowo. Przedtem nie zdawałam sobie sprawy, ile smaku dodaje jedzeniu taka zwykła sól.

- No cóż, na dodatek zbliżają się święta, a z nimi przeróżne pokusy, także jeśli chodzi o jedzenie. Musisz być twarda i odpowiadać „nie” na wszelkie namawiania. Wystrzegaj się zwłaszcza kupnych ciasteczek, one też zawierają sól. Poza tym nie podoba mi się, że masz tak spuchnięte nogi w kostkach. Powinnaś spędzać więcej czasu wypoczywając, z nogami umieszczonymi wysoko.

- Wypoczywać? Teraz? - Brenda nie posiadała się ze zdumienia. - Przecież wiesz, że do świąt już blisko i muszę porobić zakupy. Prezenty i tak dalej.

- Możesz skorzystać ze sprzedaży wysyłkowej albo przez Internet. Ja nie żartuję - dodała poważnie Kara. - Nie wolno ci wpadać po pracy na chwilę do domu, przegryźć cokolwiek na stojąco i pędzić do sklepów. Słyszysz, co do ciebie mówię?

- Słyszę i widzę, że czymś się przejmujesz. Powiedz, czy coś jest źle? Czy dziecku coś grozi?

- Niepokoję się trochę, bo dziecko obróciło się i zeszło trochę niżej. Na coś takiego jest jeszcze za wcześnie, a za nic bym nie chciała, żeby doszło do przedwczesnego porodu. Zaczniemy teraz umawiać się co tydzień, żebym mogła

kontrolować wszystko na bieżąco. Sądzę, że termin wypadnie na samym początku lutego, ale musimy bardzo uważać i dmuchać na zimne.

- Przestraszyłaś mnie nie na żarty - powiedziała Brenda, a jej twarz zrobiła się blada, jakby odpłynęła z niej cała krew.

- Przepraszam, ale musiałam ci to wszystko powiedzieć. Jeśli następnym razem wyniki będą zbliżone, to będę zmuszona zalecić ci leżenie w łóżku. Na razie to nie jest niezbędne, ale nie bądź zaskoczona, jeśli w jakimś momencie powiem, że możesz pracować tylko w niepełnym wymiarze. Może to jest przesadna ostrożność, ale wolę przesadzać, niż pozwolić, aby mała przyszła zbyt wcześnie na świat.

- Tak, oczywiście. Masz rację.

- Richard już teraz nie podróżuje tak jak przedtem, więc może pomagać ci we wszystkim.

- Och, on ma teraz mnóstwo pracy w związku z tą swoją firmą - odparta Brenda. - Też do późna nie ma go w domu. Organizuje przecież kampanię reklamową, wciąż spotyka się z kandydatami do pracy, bada rynek...

- Dobrze, dobrze... - przerwała jej Kara, unosząc dłoń. - Ale ma też obowiązki jako ojciec. Czy chcesz, żebym z nim porozmawiała i wytłumaczyła, że musi teraz przejąć za ciebie większość codziennych spraw, jak na przykład gotowanie?

- Nie, nie trzeba. Sama mu to powiem. Przecież on chce tego dziecka tak samo jak ja i nie trzeba mu długo tłumaczyć. No i poza tym jest moim...

- Tak, wiem, „najlepszym przyjacielem” - dokończyła za nią Kara. - Wiesz, że trojaczki Jillian i Forresta niedawno pytały, dlaczego nie mogły być na ślubie cioci Brendy i wujka Richarda?

- Jak to? Przecież nie było żadnego ślubu.

- Ale dziewczynki uznały, że musiał być, i były bardzo rozżalone, że nie zostały zaproszone. Jessica powiedziała, że

Ślub na pewno był, ponieważ na obiedzie z okazji Święta Dziękczynienia widziała, jak się uśmiechaliście do siebie i jakim wzrokiem na siebie patrzyliście. Tak samo, jak jej mama i tatuś.

- Ach, jakie słodkie są te małe - westchnęła Brenda. - Oczywiście nie potrafią zbyt wiele zrozumieć, w końcu mają dopiero po sześć lat. Skąd takie dzieci mogą wiedzieć cokolwiek na temat miłości?

- A ty, moja droga? Co ty tak naprawdę wiesz na ten temat?

- No cóż, może rzeczywiście niezbyt wiele - przyznała Brenda spokojnie. - Ale każdy ci powie, że to nie to samo, kochać przyjaciela, a kochać kogoś wybranego, wymarzonego, twoją drugą połowę, z którą chcesz przejść ramię w ramię przez życie, na dobre i na złe. Te dwa rodzaje miłości są z zupełnie różnych bajek. Chwytasz, o co mi chodzi?

- Aha - powiedziała Kara. - Poprzednio wspominałaś o tym, że martwisz się o Richarda. Mówiłaś, że jest przepracowany i że organizowanie tej jego firmy za bardzo go obciąża.

- O tak, naprawdę - przytaknęła Brenda. - Wychodzi o świcie, a wraca bardzo późno i ma takie podkrążone oczy. Oczywiście, to wszystko robi z własnej woli i jest bardzo szczęśliwy, że teraz będzie na swoim, ale wolałabym, żeby bardziej dbał o siebie.

- I jesteś pewna, że kiedy się dowie, że ja zaleciłam ci oszczędzanie się, to zareaguje tak, jak powiedziałaś?

- Wiem, że tak będzie, bo on naprawdę kocha swoje dziecko.

- Bren, na litość boską! Czy ty jesteś ślepa? Nigdy nie zdałaś sobie sprawy z tego, że on ciebie też kocha, że zależy mu na tobie? Właśnie na tobie, a nie wyłącznie na dziecku?

I ty też go kochasz, tylko boisz się przyznać sama przed sobą.

- To nie jest tak - odparła Brenda, potrząsając przecząco głową. - Myśmy rozmawiali o tym, można powiedzieć, że wałkowaliśmy tę sprawę wzdłuż i wszerz. W rezultacie zgodziliśmy się, że bycie w przyjaźni nie wystarcza, żeby się pobrać, a przecież nie kochamy się.

- No cóż, cała nasza rodzina twierdzi, że jest wręcz przeciwnie. Nikt nie ma wątpliwości, że Richard jest ojcem dziecka, ale i wszyscy szczerze wierzą, że się kochacie, lecz jesteście zbyt... powiem wprost, zbyt głupi, żeby zobaczyć coś, co macie tuż przed nosem.

- To nie było zbyt uprzejme - powiedziała Brenda, trochę urażona. - Nazywać kogoś głupim, nawet jeśli się uważa, że tamten nie ma racji. Wydaje mi się, że nikt nie rozumie naszej przyjaźni, bo nigdy czegoś takiego nie przeżył.

- I wszyscy są w błędzie? Cała rodzina się myli, tylko wy macie rację?

- Tak, wszyscy się mylą - powiedziała Brenda stanowczo, wstając z fotela. - Muszę już iść. Umówiłam się z Richardem na lunch, bo chciał dowiedzieć się, jakie będą dzisiejsze wyniki. Na ciebie pewnie też czekają pacjenci. To na razie.

- Zapisz się na wizytę za tydzień - przypomniała Kara. - I pamiętaj, żadnej soli i jak tylko możesz, kładź nogi wysoko i...

- Nie obawiaj się, wszystko zapamiętałam - zapewniła ją Brenda. - No, chodź, małeńka - powiedziała, poklepując lekko swój brzuch. - Idziemy zobaczyć się z tatusiem.

Siedział przy małym, okrągłym stoliku na tarasie restauracji, gdzie był umówiony z Brendą.

Dzień był słoneczny, ale rześki, jak przystało na początek grudnia. Właściwie miał zamiar wybrać stolik w środku, ale

pomyślał, że w słońcu będzie dostatecznie ciepło, a Brenda będzie pewnie wolała świeże powietrze.

Przyjechał trochę za wcześnie, zamówił więc coś zimnego do picia i cierpliwie czekał. Pomyślał, że przy okazji poprawi sobie nieco nastrój.

Bawił się kostką lodu w szklance, popychał ją słomką na sam dół, a ona i tak uparcie wypływała na powierzchnię. Głupia kostka, pomyślał. Za każdym razem pcha się na górę, chociaż tam rozpuszcza się jeszcze szybciej i staje się coraz mniejsza i mniejsza, aż zniknie całkiem, tak jakby nigdy nie istniała. Tyle wysiłku na nic.

Wyjął słomkę, a potem oparł się plecami o krzesło i zaczął masować sobie kark, chcąc zmniejszyć napięcie mięśni.

Sam czuł się jak taka kostka lodu. Pchał się wciąż do góry, zmagając z trudnościami, pracował do utraty wszystkich sił, fizycznych i psychicznych, chcąc wystartować ze swoją firmą. Jednak wciąż miał w środku jakieś dziwne uczucie, jakby świadomość tego, że wszystko, co robi, to nie jest tak naprawdę to, o co mu w życiu chodziło. Że zagubił coś, co nie pozwala mu w pełni cieszyć się osiągnięciami.

Westchnął i wziął do ręki szklanekę, po czym przez chwilę wpatrywał się w nią.

Co by się stało, gdyby nagle jego nie było? Gdyby rozpuścił się jak ta kostka? Czy to miałoby dla kogokolwiek jakieś znaczenie?

Ależ oczywiście, przecież miał liczną rodzinę, która go kochała. Za dwa miesiące urodzi mu się córeczka, dla której miał nadzieję stać się kimś bardzo ważnym. No i jest przecież Brenda, jego najlepszy przyjaciel. Nie powinien też zapominać o nowo przyjętych pracownikach, którzy wiążą jakieś nadzieje z nową pracą i budują swoje plany na przyszłość.

Ale to wszystko za mało.

Wydawało mu się, że jego życie przechodzi jakoś obok, że nie osiągnął tego, co naprawdę się w nim liczy. Miał wrażenie, jakby czasami to „coś” było o krok, jakby mijał się z tym, ale nie potrafił uchwycić w dłonie i tamto oddalało się od niego bezpowrotnie.

Tak naprawdę to wiedział, czego mu brakuje. Prawdziwego domu, wypełnionego słońcem i miłością, śmiechem szczęśliwych dzieci. Każdą komórką swego ciała pragnął miłości, chciał kochać i być kochany, chciał znaleźć swoją drugą połowę, bratnią duszę na dobre i na złe.

Pragnął mieć żonę, która w nocy spałaby przytulona do jego boku i przy której budziłby się następnego dnia.

Pragnął mieć to wszystko, ale wiedział, że tak się nie stanie.

Opróżnił szklankę i odstawił ją na stół.

Czasami sądził, że jest blisko, tak blisko, że układanka zaczyna pasować, ale za każdym razem okazywało się, że to było złudzenie i elementy wcale do siebie nie pasują. Nieważne, jak bardzo się starał je dopasować, nic z tego nie wychodziło.

Nie znaczy to, że w jego życiu nie było szczęśliwych momentów. Miał przecież zostać ojcem i to było wspaniałe i nowe, i rewelacyjne. Jednak oprócz blasków były i cienie, choćby to, że nie będzie spał w pokoju obok, żeby wstać w nocy, jeśli dziecko zacznie płakać. Nie, będzie w mieszkaniu obok, oddalony od tej, którą kocha i która go potrzebuje, i od jej matki.

Brenda, jego przyjaciel i kumpel. Poświęciła tyle czasu i wysiłku, żeby pomóc mu zorganizować biuro i tak bardzo identyfikowała się z jego planami. Oczy błyszczały jej jak gwiazdy, kiedy omawiał z nią następne posunięcia.

Kochał ją, nie miał co do tego wątpliwości, ale ona uświadomiła mu, jaka wielka jest różnica między słowem

„kochać” a „być zakochanym”. Prawie to samo, a jednak co innego. Przez tę maleńką różnicę wzięły w łeb wszystkie jego plany i nadzieje.

Weź się w garść, pomyślał. Nie zastanawiaj się, tylko działaj tak, jak to obmyśliłeś. Karty są rozdane, wiesz, co masz w ręce, i wykorzystaj to do zwycięstwa. Dla dobra nie tylko własnego, ale i dla małej, i dla Brendy.

Zobaczył ją, jak stanęła na skraju tarasu i szukała go wzrokiem. Wstał szybko i pomachał do niej ręką, a ona uśmiechnęła się i ruszyła w jego stronę.

Boże, jaka ona jest piękna, pomyślał. Uosobienie kobiety z marzeń. Szła wyprostowana, jakby chciała obwieścić światu, że nosi w sobie cud. Dziecko, jego dziecko. Ich wspólna maleńka dziewczynka. Słońce oświetlało ją od tyłu, tworząc złocistą aureolę na jej ciemnych włosach. Miała na sobie luźną różową sukienkę i wyglądała czarująco.

Był szczęśliwy, że ją widzi.

Ruszył w jej stronę, chcąc jak najszybciej znaleźć się w jej pobliżu. Ledwo zdawał sobie sprawę, że napięcie, które mu wciąż towarzyszyło, ustępuje w jej obecności.

- Cześć - powiedziała. - Mam nadzieję, że nie czekasz zbyt długo. Wszystko przez ten korek. Chyba zaczęło już się szaleństwo przedświątecznych zakupów.

- Wiesz, ja... - Richard patrzył na nią i czuł, że targają nim jakieś dziwne, nieznane emocje. - Chciałem ci powiedzieć, że... że jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką w życiu widziałem. Naprawdę. Tak, wiem, uważasz, że jesteś teraz gruba i niezgrabna... ale to nieprawda. Jesteś po prostu zachwycająca.

- Dziękuję - odparta. - Tylko tyle mogę powiedzieć, chociaż chciałabym wyrazić to lepiej. Naprawdę jestem ci wdzięczna za te słowa, bo czuję się jak wieloryb i zapewne tak wyglądam, a ty mówisz, że jestem piękna?

Richard pocałował ją w czoło.

- Bo jesteś piękna - powiedział. - Chodź, usiądź. Nasz stolik stoi na słońcu, ale jeśli będzie ci za chłodno, to przeniesiemy się do środka.

- Och, nie, tu będzie przyjemniej.

Podeszli do stołu, gdzie Richard podsunął jej krzesło i sam usiadł naprzeciwko.

- Wspaniale - powiedziała z zachwytem. - To słońce tak grzeje, że czuję się, jakby na moment wróciło lato. Znasz mnie, wiedziałeś, że będę wołała siedzieć na dworze. Mam wrażenie, jakby to słońce świeciło tylko dla nas.

- Aha, też o tym pomyślałem.

- Muszę ci powiedzieć, że świetnie ci w tym garniturze i krawacie. Co się stało, że dzisiaj jesteś taki elegancki?

- Miałem spotkanie z dyrektorem banku, bo staram się o długoterminowy kredyt.

- I co?

- Małe piwo. Musiałem tylko podpisać parę dokumentów i sprawa załatwiona.

- Richard, to wspaniale! - zawołała. - Zobacz, wszystko się tak wspaniale układa. Twoje nowe dziecko, twoja firma, ujrzy światło dzienne tuż przed naszą córeczką.

- Obie są nasze - zaznaczył. - I córeczka, i firma Przecież Wiesz o tym, prawda?

- Tak, oczywiście, nie denerwuj się. Dobrze się czujesz? Wydaje mi się, że musisz być zmęczony. Martwię się, że za dużo pracujesz.

- Czuję się bardzo dobrze. Ty martwisz się o mnie? Lepiej zatroszczmy się o siebie i tę, którą w sobie nosisz.

- Ty też jesteś ważny - zaprotestowała. - Nie tylko Nowina i ja. Wiesz, muszę zamówić coś zupełnie bez soli. Kara niepokoi się trochę moim ciśnieniem i tym, że mam opuchnięte nogi i... niech to cholera, nawet nie mogę pochodzić po sklepach - dodała z nagłym gniewem. - Kara

powiedziała, że po pracy mam leżeć i że mogę sobie zamówić prezenty z katalogów, i że być może będę musiała skrócić godziny pracy, ale z tym jeszcze nie wiadomo, i nie wolno mi sprzątać ani gotować. Mam tylko siedzieć jak kaleka, z nogami umieszczonymi wysoko i... Och, Richard, do tej pory jakoś się trzymałam, ale jak zobaczyłam ciebie, to... Ja się tak boję, że coś się stanie naszemu dziecku.

Przeszedł go lodowaty dreszcz, tak silny, że poczuł dojmujący ból. Wyciągnął ręce i schwycił dłonie Brendy, leżące na stoliku.

- Wszystko będzie dobrze, pamiętaj - powiedział, chociaż serce waliło mu jak oszałałe. - Będziemy ściśle trzymać się wytycznych Kary i zobaczysz, że będzie dobrze. Pomogę ci. Pamiętaj, że nie jesteś sama. Jestem tutaj z tobą i zawsze będę. Razem pokonamy wszelkie trudności, zobaczysz.

- Tak - odparła Brenda, usiłując się uśmiechnąć. - Tak... razem. Wszystko będzie dobrze, bo będziemy razem.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Otworzył drzwi, przez moment zawahał się, po czym zamknął je i wrócił do Brendy, która siedziała na kanapie, z nogami opartymi o blat stolika.

- Jesteś pewna, że nie chcesz, żebym zadzwonił do kogoś z rodziny, żeby został z tobą podczas mojej nieobecności?

Brenda uśmiechnęła się do niego.

- Nie bój się, nic mi nie będzie. Robię to, co zaleciła mi Kara, punkt po punkcie. Zgadza się? Przez cały tydzień pracowałam tylko po pięć godzin dziennie. Było tak? Było. Jutro jest Wigilia, agencja nie pracuje, więc będę siedziała spokojnie w domu. A ty przecież wrócisz po południu, prawda?

- Prawda - odparł, wciąż nie mogąc pozbyć się zdenerwowania. - Tylko wolałbym, żeby twoi rodzice wrócili z Grecji dzisiaj, a nie jutro.

- Nie udało im się znaleźć żadnego wcześniejszego połączenia - wyjaśniła Brenda. - Wszystko było już dawno zarezerwowane. Powinni byli zwrócić się o załatwienie tej sprawy do swojej córki. A w ogóle to powinieneś się zbierać, bo spóźnisz się na samolot. Będziesz musiał łapać jakieś inne połączenie i może nie zdążysz na spotkanie, bo twój specjalista komputerowy będzie się spieszył do domu na święta.

- No właśnie, z powodu świąt nie mogę być z powrotem wcześniej niż jutro po południu. - Richard wciąż stał w miejscu i przyglądał się jej. - Wiesz co? Ja właściwie nie potrzebuję go aż tak bardzo. Nigdzie nie lecę. Nie ma mowy.

- O, Boże! - powiedziała Brenda, wzdychając i podnosząc oczy w górę. - Przysięgam, że prawie wcale nie będę się ruszała z miejsca. Przecież kupiłeś mi kasetę z „Casablanką” i pełno książek i czasopism. Lodówka jest pełna i... Słuchaj,

naprawdę jestem wzruszona, że tak się o mnie troszczysz, ale wszystko będzie dobrze. A teraz jedź.

- Ale...

- Będę siedziała tutaj i gapiła się na tę piękną choinkę - oznajmiła Brenda. - Nasza córeczka będzie uwielbiała opowieść o tym, jak ją ubieraliśmy. To znaczy jak ja dawałam ci polecenia z kanapy, a ty wsadziłeś tego anioła na czubek, a potem spojrzawszy na mnie z drabiny i powiedziałeś: „Dajmy naszej córeczce na imię Angela, bo ona będzie takim małym aniołkiem”. Nie masz pojęcia, jakie to było słodkie.

- Tak, i za każdym razem, kiedy to ci się przypomniało, miałaś mokre oczy - powiedział Richard ze śmiechem. - No dobrze, jadę. Masz numer mojej komórki, pagera i do hotelu. - Nachylił się i pocałował ją w czoło, a potem pogłaskał jej brzuch. - To na razie, Angela Jane. Bądź grzeczną dziewczynką i słuchaj mamusi.

- Kiedy moja matka się dowie, że daliśmy jej na drugie Jane, nie będzie posiadała się z radości.

- Na razie to ja nie posiadam się ze zdziwienia na wieść, że kiedy powiedziałaś jej, kto jest ojcem twojego dziecka, to ucieszyła się i oznajmiła, że zawsze mnie oboje lubili i że będę wspaniałym tatą. Czy ty też myślisz, że tak będzie?

- Pewnie, że tak. Do widzenia, Richard, wracaj szczęśliwie.

- Będę myślał o tobie i o Angeli - powiedział, patrząc jej prosto w oczy. - Uważaj na siebie.

- Będę uważała, nie obawiaj się.

Richard patrzył na nią przez chwilę, a potem ruszył do wyjścia.

- To na razie - rzucił na pożegnanie. - Zadzwoń z hotelu.

- Pa.

Po zamknięciu drzwi w pokoju zapanowała przejmująca cisza. Brenda poczuła strach i położyła dłonie na brzuchu, żeby dodać sobie w ten sposób otuchy.

- No i co, Angela Jane? Chcesz obejrzeć „Casablankę”? Angela Jane... i co dalej? Nie ustaliliśmy jeszcze z tatusiem, jakie będziesz nosiła nazwisko. Może Angela Jane Henderson - MacAllister? Strasznie długo jak dla malutkiej panienki. Nie, jeszcze jest dosyć czasu, żeby to ustalić.

Podniosła wzrok i przez chwilę przyglądała się choince.

W innych okolicznościach, pomyślała, wszyscy nosiliby nazwisko MacAllister. Brenda, Richard i Angela MacAllister. Rodzina, składająca się z matki, ojca i córeczki. Albo inaczej - mąż, żona i córka. Nie, to bez sensu. Przecież nigdy tak nie będzie.

- Przestań myśleć o jakichś tam mrzonkach - napomniała siebie samą i zaczęła przeglądać jeden z kolorowych magazynów. - Boże, jakie tu smakowite zdjęcia potraw. Nie, nie wytrzymam, wolę obejrzeć film.

Było już późno, kiedy odkładała słuchawkę, ale uśmiechała się do siebie, rozpamiętując długą rozmowę z Richardem. Potem zgasiła nocną lampkę i zaczęła mościć się na łóżku, szukając najwygodniejszej pozycji.

Richard był taki szczęśliwy, pomyślała. Cieszył się z wyniku spotkania, bo najwidoczniej dogadali się co do pracy. Jego rozmówca wyraził chęć przeniesienia się na stałe do Ventury, musiał tylko porozmawiać z żoną, ale prawdopodobnie nie będzie z tym problemu, ponieważ cała rodzina miała już dość mroźnych zim w stanie Minnesota.

Ona z kolei opowiedziała Richardowi krok po kroku wszystko, co robiła od chwili jego wyjazdu, a nawet wyliczyła, co zjadła przez ten czas i w jakiej ilości. Oczywiście wszystko bez soli!

Ziewnęła, przymknęła oczy i po chwili odpłynęła w głęboki sen.

Obudziła się po trzech godzinach. Przez moment zastanawiała się, co też tak nagle wyrwało ją ze snu, ale zaraz jęknęła głośno, gdyż przeszył ją ostry ból.

Ból uspokoił się po chwili, więc ona też spróbowała uspokoić galopujące ze strachu serce. Nie wiadomo, co to było, ale już minęło, pomyślała z ulgą. Można wracać do snu.

- Och! - krzyknęła nagle, gdy kolejny atak bólu niemal rozdarł jej ciało.

Chwyciła z całej siły za róg kołdry i czekała, aż ból przeminie, a potem z trudem usiadła na łóżku. Wstała i poczuła, jak wypływa z niej jakiś płyn, zalewając koszulę nocną i dywan w miejscu, gdzie stała.

- O, Boże, nie! - zawołała drżącym głosem. - Wody odeszły! - Położyła dłonie na brzuch, jakby chciała ochronić dziecko. - Angela, nie, jeszcze nie. To za wcześnie, dziecinko. Och, Boże, gdzie jest Richard? Potrzebuję cię, Richard, proszę.

Uspokój się, powiedziała. Masz się natychmiast uspokoić.

Zapaliła lampkę i usiadła na łóżku. Wyjęła notes z szuflady nocnego stolika i trzęsącymi się rękami zaczęła wybierać numer, myśląc się kilka razy. Wreszcie po drugiej stronie usłyszała sygnał.

- Tu doktor MacAllister, słucham?

- Kara? - wyjęczała słabym głosem. - To ja, Brenda. Och, Kara, ratuj. Wody odeszły i tak mnie boli. Taki ostry ból... i to jest za wcześnie, przecież Angela nie może się jeszcze urodzić...

- Spokojnie, spokojnie - mówiła Kara pewnym głosem.

- Niech Richard po prostu zawiezie cię do szpitala. Ja też zaraz tam będę.

- Ale Richarda nie ma - powiedziała Brenda z płaczem.

- Musiał polecieć do San Francisco i... nie ma go tutaj.

- O, cholera - wyrwało się Karze. - No, dobra, nie przejmuj się. Nic się nie bój, wszystko będzie dobrze. Zaraz przyślę po ciebie karetkę, tak będzie najbezpieczniej. Najlepiej od razu zostaw drzwi otwarte, żeby sanitariusze mogli wejść, nawet jeśli akurat będziesz miała bóle. Nie ubieraj się, załóż tylko świeżą koszulę nocną. Słyszysz mnie? Jesteś tam?

- Tak. Mam otworzyć drzwi i zmienić koszulę - mówiła Brenda. - Ale co z dzieckiem? Kara, powiedz, przecież ona jeszcze nie miała się urodzić.

- Najwyraźniej jednak postanowiła, że to stanie się teraz. Może chce zdążyć na święta. Brenda, nie bój się, nic się nie sunie. Będzie na ciebie czekał wspaniały zespół lekarzy i Angela otrzyma najlepszą opiekę, jaka tylko jest możliwa. A teraz musimy się rozłączyć, żebym mogła zadzwonić po karetkę.

- Dobrze... to na razie.

Brenda odłożyła słuchawkę i wtedy nagle skurczyła się z bólu, oplatając brzuch rękami. Dopiero po chwili, kiedy ból zelżał, mogła wziąć z nocnej szafki leżącą na wierzchu kartkę i zadzwonić pod jeszcze jeden numer.

Zaląła się łzami, kiedy usłyszała „halo” wypowiedziane znajomym głosem.

- Richard? O, Boże, Richard... poród się zaczął - powiedziała głosem łamiącym się od powstrzymanego szlochu. - Wody odeszły i... Kara posyła po mnie karetkę, ale ja się tak boję, bo to jest za wcześnie i boję się o Angelę, że będzie za mała i...

- Brenda, poczekaj... jesteś pewna? Nie, co ja bredzę, no pewnie, że jesteś, jak wody odeszły. Słuchaj, zdobędę miejsce w samolocie, choćbym miał go uprowadzić. Boże, tak mi przykro, że nie ma mnie przy tobie. Przepraszam, kocham cię, przyjadę najszybciej, jak tylko mi się uda. Nie bój się, Angeli nic się nie stanie, zobaczysz. Kocham cię, kocham cię z całej duszy.

- Ja też cię kocham - powiedziała, płacząc teraz głośno. - Kocham cię tak bardzo i chciałabym, żebyś był przy mnie, bo jesteś dla mnie jedyny i... Richard, pośpiesz się, proszę.

- Jadę - odpowiedział i odłożył słuchawkę.

- Tatuś zaraz przyjedzie - powiedziała, wciąż płacząc i głaszcząc brzuch. - Przyjedzie, żeby nam pomóc. Musimy tylko otworzyć drzwi i włożyć czystą koszulę. Zaraz to zrobimy, a potem przyjedzie tatuś. Zaraz przyjedzie...

Cztery godziny później Richard wyskoczył pędem z windy, która zatrzymała się obok bloku porodowego w szpitalu

Mercy i popędził do dyżurki pielęgniarek. Włosy miał potargane, a poły koszuli wychodziły mu ze spodni i wyglądały spod kurtki. Ledwo zatrzymał się przed ladą w recepcji.

- Brenda - wysapał. - To znaczy ja jestem Richard MacAllister i właśnie przyleciałem. Udało mi się... wyczarterowałem samolot i jestem... gdzie jest Brenda? Muszę do niej iść, ona powinna wiedzieć, że tu jestem. Gdzie ona jest? Gdzie ją położyliście?

Pielęgniarka uśmiechnęła się uspokajająco.

- Widać, że młody tatuś - powiedziała. - Proszę się uspokoić, bo jeszcze pana też będziemy musieli położyć. Ale u nas nie ma Brendy MacAllister - dodała, patrząc w zapisy w książce.

- Nie, nie, ona nazywa się Henderson, Brenda Henderson. Prowadzi ją doktor Kara MacAllister, moja siostra.

- A, tak, mam - oznajmiła pielęgniarka. - Rzeczywiście jest u nas. Proszę, żeby pan zechciał pójść do poczekalni, a ja poinformuję doktor MacAllister, że pan jest tutaj.

- Ale... - zaczął Richard. - No dobrze, tylko niech pani się pospieszy, dobrze? Bardzo panią proszę.

- Tak, będziemy się spieszyli - zapewniła pielęgniarka. - Proszę już iść do poczekalni - dodała.

Richard odwrócił się i szybkim krokiem poszedł do poczekalni. Kiedy otworzył drzwi, stanął jak wryty na widok tam zgromadzonych.

Zjawili się wszyscy. Cała rodzina MacAllisterów. Przedstawiciele wszystkich odgałęzień, a także jego rodzice oraz ciocia Margaret z wujkiem Robertem. Na ich widok mocniej zabiło mu serce i musiał aż potrząsnąć głową z niedowierzaniem.

Matka podeszła do niego i uściskała go.

- Udało ci się przyjechać - powiedziała. - To wspaniale. Brenda tak czekała na ciebie.

- Czy coś wiecie? - dopytywał się, wciąż nie mogąc dojść do równowagi. - Jak Brenda się czuje? Gdzie ona właściwie jest? Cholera, nie powinienem był zostawiać jej samej. Była taka przerażona... a co z dzieckiem? Przecież to za wcześnie. Mamo, przecież Angela będzie za mała i...

- Spokojnie, braciszku - odezwał się wyrosły właśnie jak spod ziemi Jack. - Nie pomożesz Brendzie, jeżeli teraz zemdlejesz. Kara była tu przed chwilą i powiedziała, że czeka specjalny zespół do opieki nad wcześniakami. Poród przebiega prawidłowo, bez żadnych komplikacji.

- Ale... - zaczął Richard, ale przerwała mu pielęgniarka, która pojawiła się nagle w progu poczekalni.

- Pan Richard MacAllister? - spytała głośno.

- Tak, jestem tutaj! - zawołał i pobiegł w jej stronę. Pielęgniarka podała mu zielony fartuch ochronny, zawiązywany z tyłu.

- Nie ma tyle czasu, żeby pan się przebierał w pełny strój - powiedziała. - Proszę to włożyć i iść za mną. Jeszcze dwa skurcze i będzie pan ojcem.

- O mój Boże - wyszeptał Richard.

- Idź, idź - dodał Jack, popychając go lekko.

Dalej wszystko było jak we mgle. Richard nie pamiętał, jak założył na siebie ten szpitalny kitel i jak znalazł się w jasno oświetlonej sali, gdzie kręciło się mnóstwo ludzi w białych fartuchach. Ktoś posadził go na krześle i nagle okazało się, że wpatruje się w twarz Brendy,

- Brenda? - odezwał się niepewnym głosem.

- Och, Richard, jesteś - powiedziała i podniosła dłoń, a on chwycił ją w swoje ręce. - Tak się cieszę, że jesteś. Nie odchodź, nie zostawiaj mnie samej.

- Nigdy - odparł i jeszcze mocniej ją przytrzymał.

- Witaj, braciszku - powiedziała Kara, stojąca po drugiej stronie łóżka. - Ledwo, ledwo, ale zdążyłeś.

- Och! - krzyknęła Brenda, próbując usiąść. Richard przeraził się.

- Bren? Co się stało? Co ci jest?

- Podeprzyj ją - zaleciła Kara. - Dobrze, teraz jest dobrze. Brenda, przyj. Jeszcze trochę. Proszę, jeszcze jeden wysiłek. Jest... zaraz będzie... tak... jest!

I nagle Kara położyła na brzuchu Brendy maleńkie, płaczące dziecko.

- Och, Richard, zobacz - powiedziała Brenda, a łzy spływały jej po policzkach. Delikatnie dotknęła cieniutkiej rączki. - Popatrz, jest nasza Angela. Jest tutaj.

- Tak - odparł Richard, nie mogąc jeszcze dojść do siebie, wciąż pełny podziwu dla cudu, jaki zdarzył się właśnie na jego oczach.

Jacyś ludzie podchodzili, dziecko zostało zabrane dokądś, a Richard wciąż siedział na swoim miejscu i palcem ocierał Brendzie łzy.

- Ona jest taka maleńka - mówiła Brenda drżącym głosem.
- Przyszła na świat za wcześnie i... Richard, ja się...

- Dwa sześćset pięćdziesiąt! - zawołał ktoś z drugiego końca sali.

- Wspaniale - powiedziała Kara, podchodząc do stołu. - Brendo, spisałaś się świetnie.

- Co z Angelą?

- Waga jest dobra. Bardzo dobra. Sprawdzamy teraz, jak rozwinięte są jej płuca, ponieważ, jak wiesz, przyszła na świat przedwcześnie. Ale sądząc po donośnym krzyku, jaki wydawała, nie ma się czego obawiać. Mimo wszystko musimy zrobić dokładne badanie i niedługo poznamy wyniki.

- Ile to jest „niedługo”? - spytał Richard.

- No, niedługo - odparła Kara, śmiejąc się. - Ty możesz iść do poczekalni i poinformować rodzinę, my zrobimy tutaj wszystko, co trzeba, a potem będziesz mógł jeszcze raz zobaczyć się z Brendą. Na chwilę.

- Ile to jest „chwila”? - spytał Richard.

- Wynoś już się stąd, bo przeszkadzasz. Pocałuj Brendę i podziękuj jej za taką śliczną córeczkę, a potem marsz do poczekalni.

Pocałował delikatnie usta Brendy.

- Dziękuję ci za taką śliczną córeczkę, a potem marsz do poczekalni - powiedział. - Chyba nie czuję się najlepiej - dodał, wstając chwiejnie z krzesła.

- Mick, chodź tutaj! - zawołała Kara. - Tatuś nam zasłabł.

Wysoki, potężnie zbudowany mężczyzna pospieszył do Richarda i podtrzymał go w chwili, kiedy ten już osuwał się na podłogę.

- Richard? - spytała z niepokojem Brenda, unosząc się na łokciu.

Mick wyniósł Richarda z sali, trzymając go jak strażak ofiarę pożaru.

- Richard! - krzyknęła Brenda, przerażona. Kara poklepała ją po ramieniu, śmiejąc się.

- Połóż się, jemu nic nie będzie. Boję się tylko, że nie darują mu tego do końca życia. To znaczy MacAllisterowie. Ale będą mieli używanie.

- Biedny Richard - stwierdziła Brenda. - Powiedz mi, czy uważasz, że z Angelą naprawdę jest wszystko w porządku?

- Za moment będziemy wiedzieli dokładnie. Połóż się i odpocznij.

Kara powróciła do stołu, gdzie badano dziecko, a Brenda popatrzyła za nią. W jej oczach wciąż błyszczały łzy.

- Ile to jest „moment”? - wyszeptała.

Richard został umieszczony w poczekalni, gdzie został powitany tak hałaśliwie i wesoło, że dyżurna pielęgniarka była zmuszona poprosić wszystkich o ciszę. W końcu rodzina uspokoiła się i z niecierpliwością czekała na wiadomości o stanie zdrowia dziecka.

Po chwili w drzwiach pojawiła się Kara, ale na razie poprosiła wciąż bardzo bladego Richarda do środka i powiedziała, że za parę minut wróci i przekaze zgromadzonym komunikat o małej.

Brenda była teraz już w swoim pokoju, gdzie leżała na łóżku, wysoko oparta na poduszkach. Kiedy byli już oboje razem, Kara powiedziała im z radością, że Angela Jane jest zdrowa. Tylko dla całkowitej pewności i żeby wyeliminować jakiegokolwiek niebezpieczeństwo, zostanie na dwadzieścia

cztery godziny w inkubatorze. Noworodki zazwyczaj najpierw tracą trochę na wadze, będzie więc można wypisać ją do domu, kiedy z powrotem osiągnie stabilne dwa i pół kilograma.

- Macie jakieś pytania?

- Nie - odparła Brenda. - Chcieliśmy tylko podziękować ci z całego serca.

- Pójdę do rodziny i dam im zerknąć na Angelę, a potem rozpędzę wszystkich do domu. Richard, masz pięć minut, bo potem Brenda koniecznie musi odpocząć - Naprawdę na to zasłużyła.

Po jej wyjściu w pokoju zapanowała niezręczna cisza.

Boże, co robić, myślała Brenda w panice. Powiedziała mu przecież przez telefon, że go kocha, a on odpowiedział, że też i że kocha ją miłością prawdziwą, a nie taką między przyjaciółmi. Tak, oboje wyznali sobie miłość przez telefon.

Byli wtedy przerażeni, a przecież ludzie w zdenerwowaniu robią różne rzeczy i mówią to, czego wcale tak naprawdę nie myślą, więc nie można przykładać do tego tak wielkiej wagi i...

Boże, kogo ona stara się oszukać? Przecież naprawdę kocha Richarda MacAllistera, kocha go wielką, romantyczną miłością, całym sercem i duszą. Wreszcie zrozumiała to, co próbowała jej wytłumaczyć cała jego rodzina.

Ale Richard nie musi o tym wiedzieć, bo mogłaby nastąpić prawdziwa katastrofa, mogłoby to zaszkodzić ich przyjaźni, a przecież mają razem wychowywać Angelę. Będzie musiała utrzymywać wszystko w głębokiej tajemnicy.

- Bren - odezwał się nagle Richard, a ona podskoczyła, ponieważ zdążyła już pogрузić się w myślach, tak że niemal zapomniała o jego obecności.

- Musimy porozmawiać o tym, co mówiliśmy wtedy przez telefon. Wtedy, kiedy zadzwoniłaś do mnie, mówiąc, że Angela jest już w drodze.

- Ach, to? - odparła, machając lekceważąco ręką. - Bez sensu, prawda? Pewnie jest udowodnione, że w warunkach silnego stresu ludzie wypowiadają jakieś nonsensy, o których potem nawet nie chcą pamiętać. Ja też nie mam zamiaru tego rozpamiętywać. Zresztą, jestem wykończona i chyba to nic dziwnego po takiej nocy. Cieszę się tylko, że Angela jest zdrowa. Już się nie mogę doczekać, kiedy mi ją przyniosą - mówiła, nie przerywając ani na moment i tylko w jej oczach znów pojawiły się łzy. - Myślę, że... że lepiej już idź.

Spojrzała mu prosto w oczy, po raz pierwszy, odkąd Kara zostawiła ich samych. Przeraziła się, bo zobaczyła w nich coś zbliżonego do bólu czy może raczej smutku. Nie, to na pewno zmęczenie po przeżyciach dzisiejszej nocy.

- No cóż... - zaczął Richard powoli, cedząc słowa. - Jeśli tego naprawdę chcesz... idę... Ale sobie zrobiliśmy prezent gwiazdkowy, co? Angela Jane... No i w końcu nie ustaliliśmy, czyje nazwisko będzie nosiła. Wydaje mi się... jestem pewien, że chciałabyś, żeby to było Henderson, co? - Chrząknął, żeby oczyścić gardło. - Idę, dobranoc.

Pospieszył ku drzwiom, a tymczasem po policzkach Brendy płynęły łzy.

- Chciałabym, żeby nazywała się MacAllister - powiedziała do siebie głośno. - I żebym ja też się nazywała MacAllister i wtedy wszyscy bylibyśmy rodziną MacAllisterów. Kocham cię miłością tą, o którą mi chodziło, ale ty chcesz mnie tylko jak przyjaciel i...

Wrzasnęła z przestraszenia, bo zobaczyła, że Richard wrócił i stanął w drzwiach.

- Nie mogę, do cholery - powiedział. - Jeśli dłużej będę jeszcze dusić to w sobie, to chyba eksploduję.

- O czym mówisz? - spytała, patrząc na niego i nic nie rozumiejąc.

- Mogę powtórzyć każde słowo, które powiedziałem przez telefon - wyjaśnił Richard napiętym, dziwnie wysokim głosem. - Wtedy jeszcze tego nie rozumiałem, po prostu powiedziałem to i już, a potem ten okropny lot małym, rozpadającym się samolocikiem i wtedy pomyślałem o tym... Kocham cię, Bren, Tak bardzo cię kocham. Jesteś moim największym przyjacielem na całym świecie, ale jesteś też moją drugą połową, matką mojego dziecka i kobietą, z którą chciałbym spędzić resztę życia. Kocham cię i modlę się, żeby to nie zniszczyło naszej przyjaźni. Przepraszam, że nie dotrzymałem naszej umowy, ale to było zbyt trudne. Dobranoc.

Zdażył odwrócić się i chwycić za klamkę, kiedy Brenda powiedziała:

- Richard, ja też cię kocham. To, co mówiłam przez telefon, było prawdą. Jesteś i zawsze będziesz moim najlepszym przyjacielem, ale i mężczyzną, którego kocham całym sercem i w którym jestem zakochana.

Powoli obracał głowę, żeby znów spojrzeć na nią.

- Powiedz to jeszcze raz - zażądał.

- Kocham cię.

- Bren? Czy wyjdiesz za mnie? Chcesz zostać moją żoną? Powiedz.

- Tak, o tak.

W dwóch susach pokonał cały pokój i już był przy niej. Ujął w obie dłonie twarz Brendy i pocałował czule. Było w tym wielkie uczucie, delikatność, czułość i także przyjaźń. Było w tym wszystko.

- Och, przepraszam - powiedziała Kara, która właśnie zajrzała do pokoju Brendy. - Przyszłam, żeby wyekspediować Richarda do domu, bo przeczuwałam, że tak szybko stąd nie wyjdzie. Mam też dwa zdjęcia Angeli. Ej, nie brakuje wam powietrza?

Richard w końcu puścił Brendę i wziął zdjęcia od Kary.

- O, Bren, zobacz - powiedział. - Jaka maleńka, ale wspaniała. Nasza córeczka.

- Jest taka piękna - wyszeptała Brenda.

- Jeszcze tylko jedna rzecz - odezwała się Kara. - Musimy podać do dokumentacji, jakie nazwisko będzie nosiła.

- MacAllister - powiedzieli równocześnie.

- To rozumiem - powiedziała Kara, śmiejąc się.

- Siostrzyczko, jesteś zaproszona na wesele - dodał Richard.

- Wiedziałam, że musi się tak skończyć. Zresztą nawet już kupiłam na tę okoliczność nową sukienkę. Świetnie, a teraz wyjdę, ale zaczekam za drzwiami. Macie dla siebie dokładnie jedną minutę.

Kara wyszła, a Richard uśmiechnął się do Brendy.

- Wiesz, ona nawet nie wie, jak bardzo się myli. Mamy dla siebie całe życie.

- Tak, całe wspólne, szczęśliwe życie.